

«Sfere rosse nel cielo» Sale la febbre da Ufo

LAVENO MOMBELLO - (r.m.) Oggetti volanti non identificati nel cielo sopra Laveno. Li hanno avvisati l'altra sera, verso le 22, alcuni abitanti con casa che guarda il lago. E proprio sul lago Maggiore, nel cielo ormai buio, sono comparse quelle due macchie rosse e luminosissime. «La grandezza era superiore a Venere, che da noi si vede bene, quando la giornata è tersa, dalla finestra - racconta uno di loro - In questo caso invece sembravano due puntini, ma ben visibili, che si spostavano a velocità lentissima, in direzione nord - ovest ed erano di colore rosso. Noi, mia moglie e io, li abbiamo seguito fino a quando siamo riusciti, addirittura scendendo in giardino per vedere dove si dirigevano».
Un rosso tendente al cremisi, caratterizzato dalla luminosità quasi incandescente: almeno così lo descrivono i lavenesi. «Abbiamo anche chiamato il **Centro Geofisico**, pensando che potessero avere qualche informazione in più su quelle stelle rosse, perchè sapevamo che già la scorsa settimana qualcuno le aveva notate nella zona di Cittiglio - riprendono - A Laveno non le abbiamo viste solo noi ma anche alcuni vicini: il giorno dopo, quando ci siamo incontrati per caso, ne abbiamo parlato, scoprendo che avevano visto anche loro le due sfere». Nel cielo sopra Laveno le due macchie sono rimaste per almeno una mezz'ora. «Poi sono sparite: sono diventate sempre più piccole, allontanandosi in direzione della Svizzera, fino a scomparire», racconta la coppia lavenese. Dalle descrizioni, le macchie sembrano molto simili agli avvistamenti della scorsa settimana: qualcuno li aveva già notati tra il 27 e il 28 maggio.

Robert K. Leśniakiewicz

NOLe nad elektrownią jądrową

Temat interakcji UFO z ziemską energetyką jądrową poruszył w czasie IV Kongresu Ufologicznego w Koszycach na Słowacji, tamtejszy ufolog - szef UFO Klubu Trnawa - Miroslav Karlik.

Problematyka nie jest nowa, bo już w latach 70. prof. Jacques Vallée zwrócił uwagę na to, że NOLe wszelkiego rodzaju i maści pojawiają się bardzo często - o wiele częściej, niż gdzie indziej - nad reaktorami jądrowymi, silosami ICBM z głowicami jądrowymi, bazami atomowych okrętów nawodnych i podwodnych, czy wreszcie urządzeniami energetycznymi pracującymi w oparciu o reakcje jądrowe [/1/]. Jeżeli idzie o Polskę to nie ma tutaj szeroko rozwiniętej energetyki jądrowej, ale NOLe często obserwowano nad radzieckimi bazami wojskowymi, gdzie była składowana broń jądrowa...- której oczywiście - jak głosiła propaganda lat 80 - w PRL nigdy nie było i nie ma. Propaganda swoje, a ci z UFO wiedzą swoje...- ale to już temat na całkiem inny artykuł z cyklu „ufologia a polityka".

Półgodzinne wystąpienie Miroslava Karlika było o tyle interesujące, że dotyczyło ono występowania zjawiska NOL w okolicy Bohunickiej Elektrowni Jądrowej położonej w dolinie rzeki Dudváh, niedaleko miejscowości Jaslovké Bohunice, co widać na załączonej mapce.

W okresie od 1968 do 1994r. w tej okolicy zarejestrowano ogółem 53 Obserwacje Dalekie NOLi oraz 5 Bliskich Spotkań z Obcymi. Rozkład statystyczny incydentów przedstawia załączona tabela.

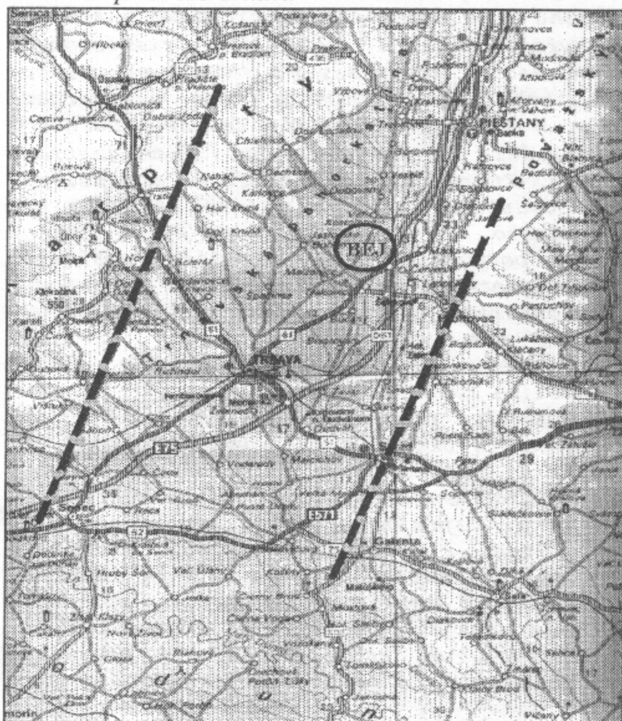
Pierwszym doniosłym spostrzeżeniem członków KU Trnava było to, że wszystkie incydenty z NOLami rozkładają się na przestrzeni „pasa" czy jak kto woli - „korytarza" o wymiarach 45 x 35 km. (linie przerywane na mapce), poza którym nie występowały ufoincydenty. Wygląda na to, że wydarzenia koncentrowały się wokół BEJ i jej czterech bloków energetycznych wyposażonych do niedawna w reaktory WWER-440,[/2/] a obecnie w WWER-1100. Podobno są one bezpieczniejsze od tych z Czarnobyla...

Może być jeszcze jedna przyczyna takiego rozkładu ufoincydentów - a mianowicie - położenie geograficzne terenu Trnavy. Rzecz w tym, że rejon okresu[/3/] Trnava leży dokładnie na linii łączącej Kraków z Adriatykiem - czyli na odgałęzieniu tzw. „pętli adriatyckiej" lub jak kto woli „magistrali adriatyckiej" znanej z hipotezy inż. Miłosława Wilka.! Także kierunek tego „korytarza" odpowiada tej hipotezie.!...Nie jestem entuzjastą tej hipotezy, ale coś w tym może być...

Jeszcze ciekawiej przedstawia się sprawa fenomenologii obserwowanych NOLi. Rozkład statystyczny kształtów NOLi najlepiej zobrazuje załączona tabela.

Najciekawsze były obserwacje cygarokształtnych NOLi - ogromnych konstrukcji o długości szacowanej na 300 metrów.! Owe CNOLe poruszały się nad BEJ. Dwa z nich przeleciały nad BEJ na wysokości ponad 6.000 m, z dużą prędkością, tak że samoloty myśliwskie, które wystartowały z lotniska wojskowego w Trnavie nie zdołały ich przechwycić...

(BEJ) *Bohunicka Elektrownia Jądrowa*
— — *Granice „korytarza" UFO wyznaczonego przez KU Trnava*



Miejscowość	Obserwacje Dalekie	Bliskie Spotkania
Dobrá Voda	1	
Vrbové (a)	2	2
Piešť'any (a)	1	
Nižna	1	
Drahovce (a)	1	
V. Kostol'any	1	
Radošovce	2	
J. Bohunice	1	
BEJ	2	
Ratkovce	2	
Madunice	1	
D. Orešany	1	
Košolná	1	
Borová	15	
Trnava	17	2
Špaćinice	1	
Hlohovec	4	
Sered'		1
Malženice	1	

UWAGA - (a) = rejestracje Klubu Ufologicznego Piešt'any

c.d — str. 39

„... ale ponura tajemnica niepokoi i trudno jest się oprzeć jej złowrogiemu urokowi..."
Tadeusz Rojek, *„XIII tajemnic historii"*

Dr Miloš JESENSKÝ

Tajemnica Księżycowej Jaskini

Słowacy i Czesi nazywają ją POLMESIAČNÁ JASKYŇA, albo po prostu jak w tytule - MASIAČNA JASKYŇA - co po polsku znaczy tyle, co Półksiężycowa lub Księżycowa Jaskinia. W literaturze światowej pisze się najczęściej o niej - Jaskinia o Metalowych Ścianach, bądź po prostu - Studnia, co jest o tyle nieprecyzyjne, że chodzi tu raczej o szyb, strome wyrobisko, a nie formację naturalną, jaką jest jaskinia czy grota jako taka. Według wszystkich badaczy i entuzjastów hipotez o istnieniu zamierzchłych cywilizacji czy Cywilizacji Pozaziemskich - Księżycowa Jaskinia stanowi ślad i dowód na to, że jakieś 20.000 lat temu na terenach dzisiejszej Europy Środkowej istniała cywilizacja Ery Hyboryjskiej, tak dokładnie i plastycznie opisanej przez Roberta E. Howarda, albo też nastąpiło lądowanie przedstawicieli Innej Cywilizacji - ziemskiej (np. Szamballi, Agarty, podziemnej K'n-yan lub z legendarnej wyspy Atlantydy) bądź pozaziemskiej. W Polsce temat związany z owymi osobliwościami jako, że na całym świecie podobnych szybów istnieje wiele, jest raczej nieznany. Zainteresowanych odsyłamy do „Księgi tajemnic 2" Thomasa de Jeana, wydanej w Łodzi, w 1992r. przez „Pandora Books", gdzie tekst o Księżycowej Jaskini znajduje się na stronach 79 ÷ 88. Kompetentni tatrzańscy przewodnicy oraz wielu łowców osobliwości, traktują Księżycową Jaskinię jedynie jako legendę bez pokrycia w faktach. Rzecz w tym, że do chwili obecnej nikomu nie udało się odszukać miejsca, o którym w swoim dzienniku pisze Antonin T. Horák, a jest to jedyne źródło z opisem Księżycowej Jaskini. W latach 1992÷95 sprawą tą zajął się słowacki badacz, lekarz i ufolog dr Miloš Jesenský, który udostępnił nam wyniki swoich poszukiwań i tak oto mamy okazję zaprezentować rezultaty jego pracy.

Swego czasu Ronald D. Calais oznajmił światu o odkryciu w końcu lat 60. w kamieniołomach Mc Dermott (Ohio, USA), na głębokości około 15 metrów prehistorycznego szybu o okrągłym przekroju. Nikt nie zwrócił na niego wcześniej uwagi, a robotnicy pracujący w kamieniołomach zasypali go odpadkami produkcyjnymi, drobnymi kamieniami i żwirem.

Wydarzenia, o których piszę dalej, zostały przedstawione w pamiętniku, przez dziś już nieżyjącego kpt.dr Antonina T. Horáka, skąd cały tekst przytoczono niemal dosłownie w biuletynie National Speological Society - NSS News nr.3/1965, skąd został przedrukowany w pracy Jacquesa Bergiera i grupy INFO, „Le livre do l'inexplicable", Paryż, 1972. Autor pamiętnika - były oficer powstańczej armii sformowanej w czasie Słowackiego Narodowego Powstania, a potem językoznawca - próbuje w nim zachęcić speleologów, by znaleźli to, co Jacques Bergier nazwał „najdziwniejszą zagadką naszej planety" - stary szyb prehistorycznej kopalni, który odkrył w jednej z jaskiń na Słowacji. A oto, jak opisał to wszystko w dzienniku Antonin T. Horák, autor relacji, która spowodowała całe zamieszanie wokół Księżycowej Jaskini.

Zagadkowy szyb na Słowacji

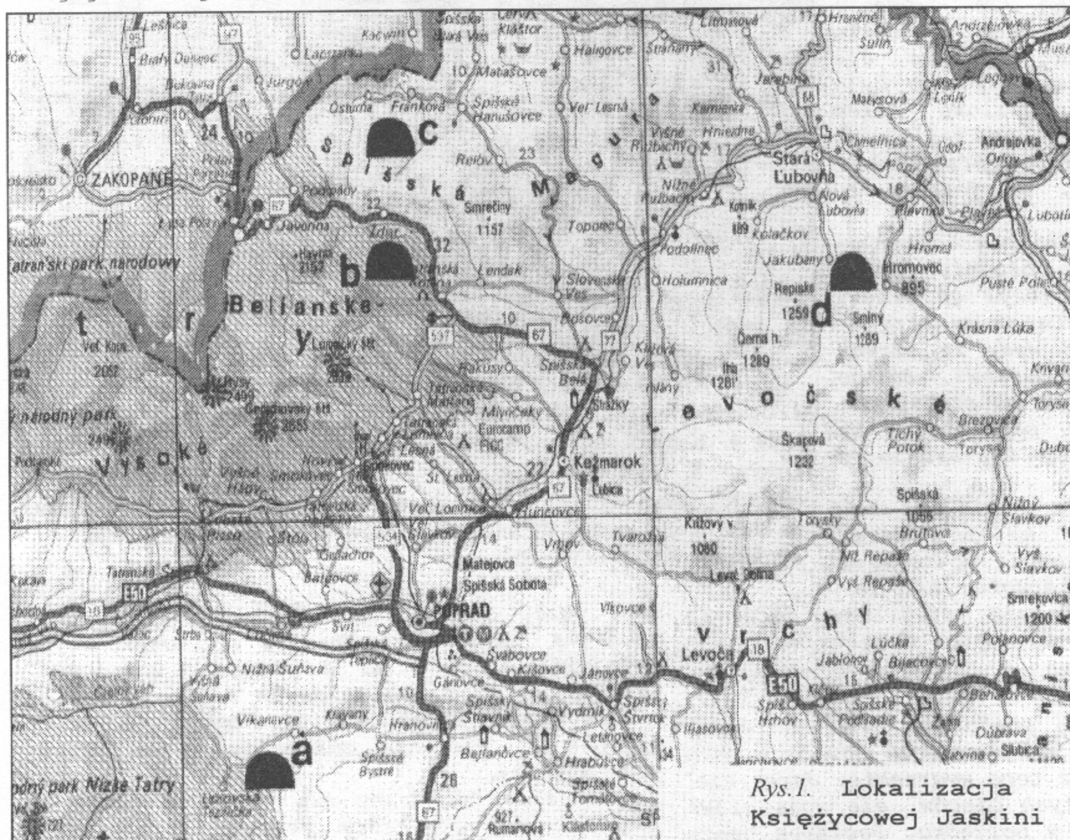
23 października 1944 r.

Wczoraj wczesnym rankiem zostaliśmy znalezieni przez Slavka i ukryci w tej jaskini. Dzisiaj o zmroku, powrócił do nas ze swoją córką Hanką i przyniósł jedzenie i lekarstwa. Od piątku niczego nie mieliśmy w ustach, a przedtem, w czasie ostatnich dwóch potyczek jedliśmy tylko kukurydziany chleb, a i tego było mało.

W sobotę po południu, resztki naszego batalionu (184 żołnierzy i oficerów, z których 1/4 była ranna, a 16 ludzi było przenoszonych na noszach), kuśtykały po śniegu na północnym stoku. Moja kompania była w ariergardzie. W niedzielę o świcie zaatakowano nas z odległości 300 metrów, dwa 70-milimetrowe działa. Trzymaliśmy się przez 12 godzin, potem odparliśmy atak, ale lewe skrzydło nie wytrzymało, co kosztowało nas kilka ran. W czasie potyczki z nieprzyjacielem odniosłem rany bagnetem i kulą w lewą dłoń, a na dodatek zostałem jeszcze raniony w głowę, co wydarzyło się w następnym starciu. Z braku hełmu oberwałem solidnie po głowie - stąd dokuczliwa rana.

Odzyskałem przytomność, kiedy ktoś wyciągnął mnie z okopu. Był to wysoki chłop. Nacierał mi ręce i głowę śniegiem i uśmiechał się. Potem ten dobry Samarytanin zabrał się za Jurka. Zdjął mu spodnie, wyciągnął odłamek z nogi i położył na śniegu. Martinowi zręcznie przewiązał głęboką ranę na brzuchu. Kiedy zrobił prowizoryczne nosze, przedstawił się nam jako pasterz (właściwie był bacą) Slavek, do którego należały okalające nas pastwiska. Do naszego schronienia dosta-

liśmy się przy jego pomocy po 4 godzinach. (Slavek) odwalił kilka głazów i pokazał wąski otwór - wejście do przestrzennej jaskini. Położył Martina do kąta a potem go przeżegnał, przeżegnał także i nas i jaskinię, a potem z ukłonami żegnał się także przed tylną ścianą, gdzie widać było wejście do jej dalszej części.



Rys. 1. **Lokalizacja Księżycowej Jaskini**

a - Pierwsza lokalizacja wg dr A.Horáka; **b** - Druga lokalizacja w Tatrach Bielskich wg R.K.Leśniakiewicza na podstawie informacji wg M.Jesenský'ego; **c i d** - Kolejne lokalizacje jaskini wg.dr M.Jesenský'ego na obszarze Spiskiej Magury i Levoćskich Vrhów

nie na jakiegoś zwierza, nie mówiąc już o tym, że mógłbym zagubić się w nieznanym terenie. Mamy wszak jaskinie, do której, jak mówił Slavek może być jeszcze inne wejście i nie wykluczone, że nawet zimuje tu jakieś zwierzę. Rozważałem na głos takie możliwości, a Jurek żuł jodłową korę i prosił mnie, bym jednak poszedł w głąb jaskini na polowanie. Przyrzekł mi, że nikomu o tym nie powie. Nie czułem głodu, ale interesowało mnie, co mogło przestraszyć tak pewnego siebie Slavka, że aż wzywał Boga. Zabrałem ze sobą broń i pochodnię. Po półtorej godzinie idąc dość wygodnym i bezpiecznym korytarzem, dostałem się do długiego jakby przedsionka zakończonego niewielkim otworem.

Wlazłem do tego otworu i stłukłem sobie kolano... było tam coś podobnego do wielkiego czarnego silosu wpuszczonego w białe podłoże - coś jakby czarna lawa w otulinie soli czy lodu. Wytrąciło mnie to z równowagi i poczułem jakiś dziwny strach, bo zdałem sobie sprawę, że to, na co patrzę jest dziełem ludzkich rąk... Szyb był zakrzywiony, jakby odcisnął się w nim walec o promieniu 25 metrów. W miejscu, gdzie walec stykał się ze ścianą wytworzyły się białe stalaktyty i stalagmity. Ściana była niebiesko-czarna, z materiału, który stanowił połączenie stali, szkła czy porcelany i kauczuku. Spróbowałem tej substancji nożem - nawet nie zarysowałem jej. Pomyślałem, że jestem w dzikiej krainie, gdzie nie było nic, co wytworzyłaby cywilizacja i znajduje się w niej artefakt wysoki jak wieża, niczym baszta zamku wpuszczona w ziemię i pokryta naciekami...- mróz po kościach przeszedł mnie od tego wszystkiego.

W ścianie znajdowała się wąska i długa szczelina, na dole szeroka na jakieś 20÷25 cm u samej góry ledwie 2÷5 cm. przez którą z biedą byłby w stanie przecisnąć się człowiek. Wnętrze jej jest zupełnie czarne i pokryte ostrymi szczerbami, wielkimi jak pięść. Dno szczeliny ma kształt płytkiego

Kiedy odchodził od nas, powtórzył ten sam rytuał i prosił mnie, bym nie szedł dalej w głąb jaskini. Poszedłem za nim kawałek mówiąc, że nazbieram czegoś do zjedzenia. Powiedział mi, że był w tej jaskini wraz z ojcem i dziadkiem, że jest to rozległy labirynt pełen przepaści, który nigdy nie mieli ochoty badać czy zwiedzać, że są tam trujące gazy i w ogóle „tam straszy". Powróciłem do jaskini około północy całkowicie wyczerpany. Ból głowy uśmierzałem śniegiem. Martin był nieprzytomny, a Jurek miał gorączkę. Zjedliśmy skromną wieczerzę. Obłożyłem Martina nagrzanymi kamieniami, a Jurek objął pierwszą wartę.

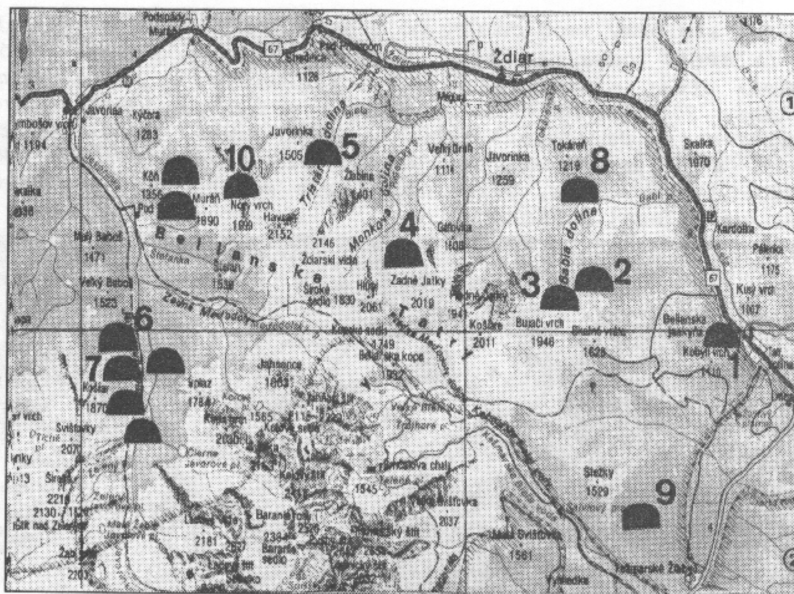
To była paskudna noc. Martin wrócił do przytomności, podałem mu trzy aspiryny i nieco wody ze śliwowicą, dokładnie z dziesięcioma kroplami. Głodny Jurek kręcił się koło dwóch niemieckich hełmów, gdzie gotowała się woda ze śniegu, do której dodałem po dziesięć kropli śliwowicy. Być może z powodu toczących się walk i zagrożenia lawinowego Slavek nie przyjdzie do nas wcześniej, niż... za kilka dni. Z dwoma chorymi na karku nie mogłem się nawet pokusić o zapolowa-

koryta w **ŻÓŁTYM PIASKOWCU** i jest nachylone pod kątem około 60°. Wsunąłem tam zapaloną pochodnię, zasyczała jak węgle wrzucone do wody i zgasła.

Chciałem zbadać rzecz na miejscu i stwierdziłem, że mogę przecisnąć się przez szczelinę. Najpierw przepchnąłem tam głowę i prawą rękę. Ręka ze świeczką (którą miałem) też przeszła, ale musiałem działać szybko, bo było mało stearyny. Chwilowo dałem więc za wygraną - na razie, bo zagadka bardzo mnie zafascynowała. Zdecydowałem, że jeszcze tu wrócę.

Do naszej jaskini powróciłem około czwartej po południu. Jurek umył Martina i położył go między ciepłe kamienie. Dałem mu trzy aspiryny i ciepłej wody ze śliwowicą. Wyjaśniłem Jurkowi, że do polowania będzie mi potrzebny powróz, tyczka i pochodnia. Na szczęście przyszli Slavakowie z zapasami.

Potem poszedłem z nimi, by nazbierać sucharów na pochodnie. Półmartwy ze zmęczenia powróciłem do jaskini około drugiej nad ranem - ale wreszcie się najedliśmy, Jurek aż za bardzo - więc jako drugi objąłem wartę.



Rys.2. **Lokalizacja Księżycowej Jaskini w Tatrach Bielskich**
1. Belianska Jaskyňa; **2.** L'adovy Sklep (Lodowa Piwnica); **3.** Alabastrowá Jaskyňa; **4.** Kamzića Jaskyňa; **5.** Jaskyňa Javorinka; **6.** Mokra Dziura; **7.** Sucha Dziura; **8.** Domniemana lokalizacja Księżycowej Jaskini w Babiej Dolinie (wg.R.K.Leśniakiewicza); **9.** Druga domniemana lokalizacja Księżycowej Jaskini na stoku Stežky opodal Kieżmarskich Żłabów (wg. R.K.Leśniakiewicza); **10.** Jaskinia w Nowym Wierchu.

24 października 1944r.

Noc przebiegła spokojnie. Martin wypił ziołowy wywar z miodem przeciw gorączce. Mam nadzieje, że się z tego wygrzebie. Jurek nie ma już tak opuchłych pleców, ale moja głowa jeszcze nie jest w porządku. Pociąłem nasze pasy i rzemienie dzięki czemu zdobyłem jakieś 8 metrów mocnej liny. O godzinie 10 byłem znów przy ścianie, gdzie przeciągnąłem pręt z uwiązaną linką, po której przelazłem na drugą stronę szczeliny ciemnego szybu. Tym razem miałem karbidówkę, którą przerzuciłem tam najpierw. Nie widziałem niczego, ale słyszałem coś, jakby dźwięk przepływającej wody. Bałem się, że za szczeliną jest przepaść i że wpadnę tam głową w dół. Nie było w szczelinie żadnych luźnych kamieni, więc odłamałem kilka stalagmitów i rzuciłem je w ciemność. Słyszałem jak turlały się po spągu i zatrzymywały z trzaskiem, co upewniło mnie w tym, że jest tam jakieś dno. Potem rzuciłem zapalone łuczywo i wreszcie podążyłem za nim. Wyleciałem ze szczeliny po drugiej stronie, poturlałem się i zatrzymałem na ścianie, która była tak samo gładka, jak ta od strony jaskini. Lampa jeszcze się koło mnie paliła i słyszałem jakieś dziwne dźwięki. Kiedy zapaliłem pochodnie zauważyłem, że znajduje się w szybie o zakrzywionych czarnych ścianach, które tworzyły niemal pionowy komin o przekroju sierpowatym (rys.3.3.) Nie jestem w stanie opisać tej ciemności ani zwielokrotnionego odgłosu mojego oddechu czy każdego ruchu. Dno szybu było wyłożone (a może wykute) solidnym wapieniem.

Wszystkie światło, którym dysponowałem, nie było w stanie dokładnie oświetlić stropu, gdzie ściany się kończyły lub stykały. Pozioma odległość pomiędzy ścianami szybu wynosiła około 8 m, a pomiędzy „szpicami" sierpa aż 25 m. Do dalszych badań potrzebowałem więcej pochodni i dłuższych tyk, które jednak by się nie zmieściły w wejściowej szczelinie.

Wracałem umorusany ale pełen nadziei, że uda mi się do końca zbadać tą niezwykłą strukturę, która była chyba jedyna na świecie. Tym razem udało mi się sforsować szczelinę bez problemów. Wylazłem z szybu, zapaliłem i poszedłem z powrotem do mych towarzyszy niedoli. W drodze powrotnej chciałem złapać jakiegoś nietoperza, ale nadaremnie. Jurek gotował ziemniaki i wybaczył mi niepowodzenie w polowaniu, potem namaścił moje rany na plecach i pozszywał koszulę. Martin zjadł kawałek chleba i popił wywarem z ziół doprawionym miodem. Po 18. wybrałem się po zapas drewna na ognisko i pochodnie i powróciłem około 22. Jurek pilnował cały czas jaskini.

25 października 1944r.

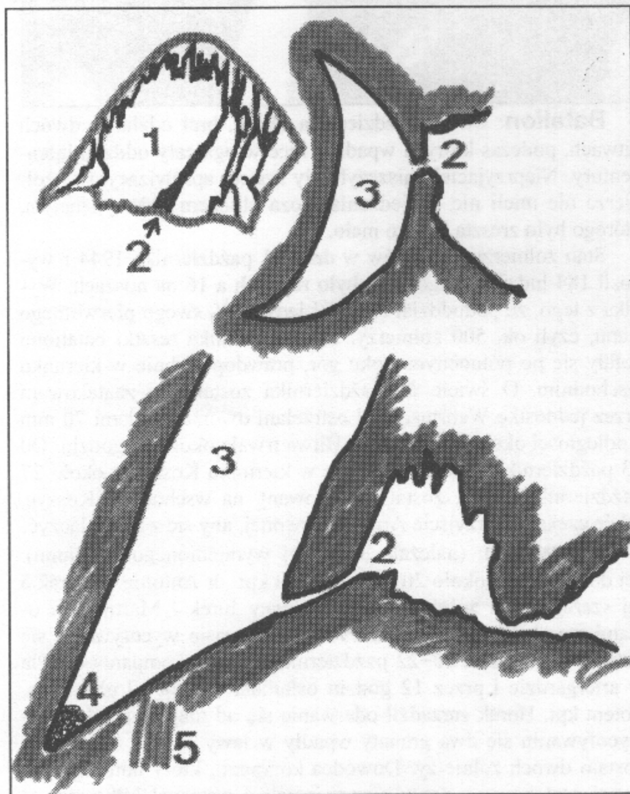
Noc upłynęła spokojnie. Martin ma się nieźle. Jestem zadowolony także z tego, że rany Jurka już się goją i chciałby pójść ze mną. Lepiej byłoby jednak, aby nie wiedział nic o tajemnicy jaskini...

Tak jak poprzednio wślizgnąłem się w szczelinę uprzednio zdjąwszy ubranie, ale tym razem nogami do przodu. Mimo tego, że przywiązałem pochodnie do dwóch tyczek, nie byłem w stanie ujrzeć stropu szybu. Strzeliłem dwukrotnie wzdłuż ściany do góry. Zahuczało jak uderzenie pioruna, a właściwie przypominało to huk przejeżdżającego ekspresu i to wszystko. Wystrzeliłem więc jeszcze raz w każdą ścianę po jednej kuli. Z miejsc

trafień wyskoczyły niebiesko-zielone iskry na wysokości około 15 metrów nade mną a łomot był taki, że musiałem zatkać uszy... Kiedy uderzyłem w ścianę dziobem czekana wywołałem kolejną fale dudnienia.

Następnie sondowałem zalegający na dnie szybu regolit, a potem zacząłem kopać w rogach „Półksiężyca", tam gdzie skała wapienna była najsłabsza. W prawym rogu był suchy ił, w lewym pod półmetrową warstwą iłu znalazłem jakiegoś wielkiego zwierzęcia. Kiedy kopałem dalej, to po przekopaniu 150 cm natrafiłem na tylnej ścianie na gładkie żłobkowanie, jakby poziome sfalowania, które wydawały się być cieplejsze od reszty skały, a zbadałem te rysy jeszcze płatkami uszu i wiem, że się nie mylę. Pod warstwą iłu dno było zupełnie twarde.

Kiedy dopaliły mi się pochodnie, poczułem na sobie zimny pot. Opuściłem „półksiężycowy szyb", ubrałem się i poszedłem na miejsce, gdzie znajdowały się nietoperze. Upolowałem ich siedem. Jurek zrobił potem potrawkę z chleba, ziół i tych nietoperzy.



Rys.3. - **1.** metalowa ściana; **2.** szczelina; **3.** półksiężycowy szyb; **4.** regolit; **5.** żłobki.

26 października 1944r.

Noc przeszła spokojnie. Wróciłem do szybu by kontynuować badania. I znów, mimo użycia przeze mnie najdłuższej tyczki i pochodni, nie udało mi się oświetlić stropu. Strzeliłem nad oświetloną część - kule wydobyły ze ściany wielkie niebiesko-zielone iskry i dudnienie, ale nie odłupał się ani okruszek dziwnej wykładziny ściany. Jednakże pociski zrobiły w ścianie rysy na pół palca długie, z których wydobywał się ostry zapach. Ponownie zacząłem kopać w lewym rogu i stwierdziłem, że okładzina metalowa ciągnie się w głąb, czego nie było w prawym rogu.

Wydobyłem się z szybu i obejrzałem sobie zewnętrzną ścianę oraz jej otoczenie. W stalaktycie było kilka cętek, podobnych do szkła. Kiedy je skrobałem, to otrzymałem bardzo drobny proszek, którego nie można było zebrać bez kleju. Postanowiłem otrzymać klej z pazurków nietoperzy. Chciałem zdobyć choćby niewielką próbkę tego materiału, z którego były wykonane nad wyraz gładkie ściany „Półksiężycowego szybu". Mimo, że strzelałem zawsze w to samo miejsce, gdzie odbijały się kolejne kule, to w efekcie nie uzyskałem niczego poza ostrym zapachem i wibrującym dźwiękiem rykoszetujących pocisków.

W drodze powrotnej złapałem kilka nietoperzy i znowu mieliśmy je w „potrawce"... Powiedziałem Jurkowi, aby odciął im nóżki. Wieczorem, jak zwykle, przyszedł Slavek z córką i przynieśli ze sobą ćwiartkę jelenia, pół kilo soli i torebkę karbidu. Jurek ponownie przez całą noc trzymał wartę.

27 października 1944r.

Martin zmarł we śnie. Jurek, który zna jego rodzinę, wziął na siebie przekazanie jego dobytku - portfela z 643 koronami, zegarka z grawerką i aktu zgonu, który mu wystawiłem. Teraz możemy już odejść i dołączyć do naszego batalionu, który znajdował się na wschód od Koszyc. Jurek może przejść o kuli jakieś 10 km dziennie, ale musimy poruszać się ostrożnie. Jutro ruszamy.

O 10. byłem w jaskini i poszukiwałem możliwości dostania się do niej od tyłu bądź z góry. Na lód i trujące gazy nie natknąłem się w niej i chyba ich tam nie było, mimo zapewnień Slavka. Potem wlazłem do szybu i dalej kopałem i myślałem nad tym problemem. Powróciłem do groty około 16. Nakazałem Jurkowi spakować nasze rzeczy, wyczyścić broń, przygotować jedzenie na siedem dni i zwrócić Slavkowi wszystko co nam pożyczył. Przyszedł on z obiema córkami, jak tylko dowiedział się, że Martin zmarł. Przenieśliśmy go do okopu i tam pochowaliśmy.

28 października 1944r.

Spokojna noc i tym razem dobre śniadanie. Wyryłem swe imię i nazwisko, itd na pasku a wszystko to wpakowałem w złotą kopertę mojego zegarka, które to rzeczy włożyłem do butelki, którą zatkałem mieszaniną gliny i węgla drzewnego. Ten dowód mojej bytności włożyłem do „szybu księżycowego" na resztki spalonych pochodni. Wygląda na to, że zostanie tam na długo, aż do czasu, kiedy nacieki wapienne całkowicie zamkną wejście do szybu. Slavek nie ma syna, któremu mógłby przekazać tajemnice szybu, jego córki jej nie znają, a zazwyczaj wydawały się w innych wsiach. Jeżeli nie powrócę do tej jaskini, to za parę dzisięcioleci zniknie ona z ludzkiej pamięci.

Siedziałem przy ogniu i zastanawiałem się, czemu miała służyć ta struktura ze ścianami grubymi na dwa metry i tak dziwnym kształtem i nic nie wymyśliłem. Jak głęboko była wbita

w skałę.? Czy jest tam jeszcze coś innego oprócz tego szybu.? Czy był to wytwór ludzkich rąk.? Ile jest prawdy w legendach Platona o dawno znikłych cywilizacjach dysponujących magiczną techniką, jakiej nawet nie możemy sobie wyobrazić.?...

Jestem człowiekiem ostrożnym w osądach, z wykształceniem uniwersyteckim, ale muszę dopuścić myśl, że tam między tymi wysokimi, idealnie pochylonymi, wręcz z matematyczną dokładnością zakrzywionymi ścianami, czarnymi i gładkimi jak atłas, odczułem tchnienie jakiejś nieznanej potęgi. Teraz rozumiałem w pełni zachowanie się Slavka i jego przodków, którzy swymi praktycznymi i prostymi rozumami sądzili, że są to jakieś czary?... Slavek ukrywał fakt istnienia Księżycowej Jaskini z obawy przed najazdem hord turystów i wszystkim, co taki najazd niesie. Czyżby przerażała go komercjalizacja jego prostego życia na łonie przyrody.?

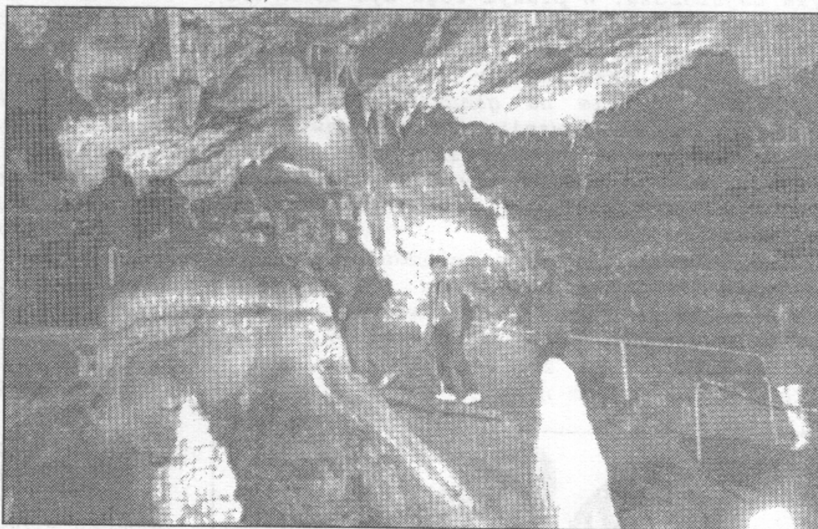
W drodze powrotnej zamaskowałem otwory wiodące do jaskini. Być może ma ona jakieś wejścia, których Slavek nie zna, a przez które może wejść tam jakiś poszukiwacz „skarbów" czy speleolog. Wróciłem o 3. po południu. Około 5. przyszli Slavkowie przynosząc kilka jajek na twardo.

Żegnając się po słowacku uścisnęliśmy sobie mocno ręce, zabraliśmy broń i nasze rzeczy i poszliśmy. Kiedy weszliśmy do lasu, obejrzeliśmy się widząc Slavka zakrywającego wylot jaskini. Jego córki zamazywały nasze ślady. Śnieg skrzył się w jasnym świetle wschodzącego Księżyca.

W ostatnich dniach II wojny światowej jadąc do Czech odwiedziłem to miejsce ponownie. Slavkowie mieszkali tymczasowo w Ždiarze. Odwiedziłem grób Martina i poszedłem obejrzeć wejście do jaskini. Zęby zwierzęcia, które tam znalazłem oddałem konserwatorowi w wydziale muzeum paleontologicznego w Użgorodzie (Ukraina). Konserwator określił je jako zęby dorosłego niedźwiedzia jaskiniowego (Ursus spealeus). I znów wynikły z tego pytania: wejście jest bardzo ciasne - jak ten niedźwiedź się tam dostał.? Wszak blok wapienia i stalaktyty były nienaruszone i nic nie wskazywało na to, by cokolwiek je uszkodziło. Widocznie miś spadł do szybu wtedy,kiedy miał on jeszcze połączenie z powierzchnią.?...

Przy ostatnich odwiedzinach tamtego terenu zbadałem całe zbocze góry nad jaskinią i nie znalazłem żadnego otworu, który mógłby być połączony z „półksiężycowym szybem". Jednak w tak młodych górach jakimi są Tatry, mogło je zatarasować jakieś obsunięcie skały, co się często tam zdarza.

Tak kończy się relacja (opowieść, sprawozdanie?) kpt.dr Antonia T.Horáka. Idąc tropem tej niecodziennej publikacji pochodzącej od jednej osoby, która dzięki sprzyjającym aczkolwiek dość niezwykłym okolicznościom, miała okazję natrafić na dziwny twór w labiryncie podziemnych jaskiń, postanowiłem zająć się całą sprawą w nadziei, ze uda mi się jeżeli nie rozwiązać do końca, to przynajmniej zbliżyć do ostatecznego rozstrzygnięcia zagadki szybu. Z czasem okazało się, że nie jest to takie łatwe, jakby mogło się wydawać, niemniej po bliższym przyjrzeniu się całej historii i sprawdzeniu szeregu danych związanych z bohaterami przedstawionych w dzienniku wydarzeń, nasuwają się pewne wnioski. Zacznijmy więc od zrekapitulowania naszej wiedzy o tych osobach, względnie grupach osób, będących dramatis personae (1):



♦ **Batalion**: Do 20 października 1944r. brał udział w dwóch bitwach, podczas których wpadł w ręce wroga cały oddział intendentury. Nieprzyjaciel zniszczył cały system aprowizacyjny i żołnierze nie mieli nic do jedzenia, poza chlebem kukurydzianym, którego było zresztą bardzo mało.

Stan żołnierzy i oficerów w dniu 21 października 1944 r wynosił 184 ludzi, z czego 25% było rannych a 16 na noszach. Wynika z tego, że pododdział ten miał jedynie $^1/_3$ swego pierwotnego stanu, czyli ok. 500 żołnierzy. 21 października resztki batalionu cofały się po północnym stoku gór, prawdopodobnie w kierunku wschodnim. O świcie 22 października zostali oni zaatakowani przez jednostkę Wehrmachtu i ostrzelani dwoma działami 70 mm z odległości około 300 metrów. Bitwa trwała około 12 godzin. Od 23 października batalion cofał się w kierunku Koszyc a około 27 października 1944r. został dyslokowany na wschód od Koszyc, gdzie czekał na przyjście Armii Czerwonej, aby się z nią połączyć.

♦ **Kompania**: (należała do wyżej wymienionego batalionu). Jej dowódcą był około 20 października kpt. dr Antonin T.Horák a jej szeregowymi żołnierzami szeregowcy Jurek i Martin (ten ostatni zmarł 27 października 1944r.). W czasie wycofywania się batalionu w dniach 20÷22 października 1944r., kompania ta była w ariergardzie i przez 12 godzin osłaniała odwrót sił głównych. Potem kpt. Horák zarządził oderwanie się od nieprzyjaciela. Przy wycofywaniu się dwa granaty wpadły w lewy okop i zranionych zostało dwóch żołnierzy. Dowódca kompanii, który tam się udał, został zaatakowany przez nieprzyjaciela i otrzymał kilka ran od bagnetu, postrzał w lewą dłoń oraz cios w głowę, po którym stracił przytomność. Wszyscy ranni zostali na polu bitwy a reszta kompanii zdołała się wycofać. Tamtejszy gospodarz ukrył ich przed Niemcami.

♦ **kpt.dr Antonin T.Horák**: (dowódca kompanii). Miał akademickie wykształcenie. W boju przeciwko Wehrmachtowi 22 października 1944r. został zraniony w lewą rękę i w głowę. Został nieprzytomny na polu walki. Przez kilka dni ukrywał go miejscowy gospodarz. Dołączył do kompanii około 5 listopada 1944r. w okolicach Koszyc.

♦ **Martin**: (żołnierz kompanii), został zraniony w brzuch podczas starcia z Wehrmachtem 22 października 1944r. Rana była bardzo głęboka. Został na polu walki i ukrywał się razem z kpt.drHorákiem. W nocy 26/27 października 1944r zmarł. Pochowano go w okopie, w którym został zraniony.

Na wiosnę 1945r. na jego mogile gospodarz postawił krzyż. Akt jego zgonu wystawił kpt.dr Antonin T. Horák.

- **Jurek**: (żołnierz kompanii), mieszkał w Bratysławie i z zawodu był cieślą. W październiku 1944r. był albo kawalerem albo rozwiedziony. Jego ojciec był przed wojną w USA. Znał Martina i jego rodzinę. W bitwie z Wehrmachtem był zraniony odłamkiem granatu w udo. Został na polu walki i ukrywał się potem z dr Horákiem, z którym 5 listopada dołączył do kompanii w okolicy Koszyc. Po wojnie ożenił się z Hanką, córką bacy Slavka.
- **Miejsce bitwy i odniesienia ran**: Stoki Tatr, północne zbocze z okopami. W jednym z nich pochowano Martina, a na jego grobie miał stanąć krzyż. Okoliczne pastwiska należały do Slavka.
- **Slavek**: baca, właściciel kilku pastwisk, gospodarz. Należy do starych osadników w tych stronach jako, że tam mieszkał jego ojciec i dziad. Miał dwie córki - Hankę i Olgę.
- **Hanka**: w październiku 1944 r była na wydaniu. Po wojnie najprawdopodobniej wyszła za szeregowego Jurka, cieślę z Bratysławy. Kpt. Horák dał jej list do znajomego jubilera, by przekazał jej w prezencie ślubnym druzę czeskich granatów.
- **Położenie Księżycowej Jaskini**: (wg. danych z 1944r) Niezarośnięty, stromy stok (groziły lawiny). Droga z pola bitwy do jaskini zajęła Slavkowi i jednemu lekko rannemu mężczyźnie niosącym dwóch ciężej ranionych ludzi, aż 4 godziny. Na trasie pomiędzy polem bitwy a jaskinią była kosodrzewina.
- **Opis jaskini**: Wąskie przejście wiodło do przestrzennej sali. Dalej było wąskie przejście do labiryntu pełnego przepaści i źródeł wydzielających trujące gazy(SO_2, SO_3, H_2S, CH_4, CO, CO_2,???), ale w jaskini były nietoperze. Świadczyło by to, że w jaskini nie mogło być trujących gazów typu CO czy CH_4, bowiem nietoperze nie mogłyby żyć w zatrutej atmosferze.

Jako pierwsi Księżycową Jaskinią zainteresowali się znani w Czechach „łowcy tajemnic”, inż Ivan Mackerle i Michał Brumlík, którzy dokonali swojej pierwszej wyprawy na Słowację w dniach 7-11 października 1982r. Celem ekspedycji było zweryfikowanie niektórych podstawowych danych, takich jak:

1. Wyznaczenie na mapie lokalizacji Księżycowej Jaskini według informacji zawartych w pracy Jacquesa Bergiera;
2. Odszukanie osób, które znają miejsce wejścia do Księżycowej Jaskini, tj. kpt.drA.T.Horáka, Jurka, Slavka, jego córki oraz ich krewnych;
3. Sprawdzenie i porównanie z zapiskami kpt. Horáka opisów walk jednostek powstańczych SNP z wojskami Wehrmachtu i podległymi ks. Tiso;
4. Odnalezienie punktów orientacyjnych wymienionych w dzienniku kpt Horáka, które mogłyby pomóc w zlokalizowaniu Księżycowej Jaskini (2)

Ekspedycja ta przyniosła konkretne rezultaty - odcinek, na którym miała by leżeć Księżycowa Jaskinia, miał znajdować się na Levoczeskich wzgórzach, które od roku 1952 są poligonem wojskowym. Wejść tam można jedynie za okazaniem specjalnej przepustki. Uściślono także jej położenie geograficzne: 49° 02′ N i 20° 07′ E z dokładnością do 10′, co odpowiada koordynatom: 49° 12′ N i 20° 17′ E (lokalizacja „a” i „b” na mapce I; lokalizacja „d” wskazuje na miejsce położone na Levoćskich Vrhach, na pozycji 49° 12′ N i 20° 44′ E.) Co do lokalizacji na terenie Levoćskich Vrchov, to Jaskinia powinna się znajdować na południe od wsi Jakubany, pomiędzy górami Kećera i Magurić (na mapce I lokalizacja „d”). Dochodzenie przeprowadzone we wsiach: Jakubany, Kolaćkov, Śambron i Bajerovce przyniosło kolejny fakt. Otóż w czasie II wojny światowej w tych miejscowościach nie mieszkał żaden gospodarz, który miałby tylko dwie córki o takich imionach. W październiku 1944r. nie było tu żadnych walk, a także nie przechodziły tu powstańcze wojska w sile batalionu czy choćby kompanii. W ogóle nie było tam żadnych grup partyzanckich.

Pewien emerytowany pułkownik powiedział badaczom, że nic mu nie wiadomo o jakimkolwiek partyzanckim oddziale, który 22 października 1944 r. toczył boje z Wehrmachtem na wschód od Levoćy. Była to najkrytyczniejsza faza SNP, kiedy to siły powstańcze spychano w kierunku Wysokich Tatr, gdzie przechodziły one z regularnego na partyzancki sposób walki. Jest to raczej mało prawdopodobne, by ktoś kierował się na wschód, lecz takiej możliwości nie można całkowicie wykluczyć. Mogła to być na przykład grupa żołnierzy, którzy postanowili przebić się do swoich domów. W tym celu wyłonili spomiędzy siebie dowódcę i dlatego ich marsz był zorganizowany na wojskowa modłę.

Podczas dochodzenia wypytywano ludzi o słowo „Yzdar”, co miało oznaczać nazwę miejscowości, w której baca Slavek miał przebywać tymczasowo po wojnie. W dwóch niezależnych od siebie przypadkach padła nazwa miejscowości Ždiar, gdzie, rzeczywiście byli bacowie, a nazwisko Slavek mogło tam występować.

Niestety, w Ždiarze nawet najstarsi mieszkańcy twierdzili, że żaden baca Slavek ani żadne walki pomiędzy słowackimi patriotami a Wehrmachtem nie miały miejsca ani w październiku, ani innych miesiącach 1944r. ...

Druga ekspedycja inż.Mackerlego i Brumlíka odbyła się w dniach 12÷21 lipca 1984r i jej celem było zidentyfikowanie miejsca potyczki kpt Horáka z Niemcami, zbadanie narodowości i tożsamości osób występujących w tym wydarzeniu oraz odszukanie ich krewnych.(3) Z dziennika kpt. Horáka wynika, że rodzina Slavka należała do starych osadników, autochtonów. Slavek twierdził, że zwiedzał jaskinie ze swym ojcem i dziadkiem, przeto wysoce prawdopodobne jest, że jego córki także tam się urodziły. Z Hanką chciał się żenić w 1944r. partyzant Jurek, a wiec mogła mieć wtedy 15÷20 lat, co by oznaczało, że urodziła się pomiędzy 1916 a 1929 rokiem. Gdyby Olga była młodsza, to miałaby wtedy poniżej 8 lat, a co za tym idzie, nie mogłaby pójść z ojcem w góry. Poszukiwano więc wszystkich dziewcząt o imieniu Hanka (Hana) i Olga, urodzonych pomiędzy rokiem 1916 a 1936. Imię Hanka czyli Hana jest imieniem czeskim i jako takim nieczęsto używanym na Słowacji, ale podobnie jak w Polsce - o Annie mówi się tu właśnie Hanna. W wykazach metrykalnych z okresu od 1 stycznia 1923 do 31 grudnia 1949 znajdują się tylko dwie Olgi i kilka Ann, przy czym **ŻADNEJ** Oldze **NIE odpowiadała** Anna **O TYM SAMYM NAZWISKU**, i żadna z nich nie miała ojca o nazwisku Slavek, albo Slav (Slavomir). Co więcej - imię Hana nie występuje tam w ogóle.

Zapisy metrykalne z okresu od 1 stycznia 1907 do 31 grudnia 1922 także nie rejestrują imion Olga i Hana - są jedynie trzy Anny, ale **ŻADNA** z nich nie miała ojca Slava... Powyższe ustalenia nie mogą jednak stanowić ostatecznego argumentu jako, że wszystkie wymienione osoby mogły używać swych drugich imion, jak to jest praktykowane np. na małopolsce, bądź pseudonimów np w przypadku bacy Slavka - wszak trwała wojna.

Podobnie negatywne rezultaty przyniosło poszukiwanie na terenie Liptowskiej Osady i Liptovksiej Lužnej - w latach 1916÷1929 żadnemu mężczyźnie o nazwisku Slav lub podobnym, nie urodziły się córki Olga I Hana.

Były pułkownik z 6. Taktycznej Grupy „Zobor”, która operowała na terenach, gdzie znajdował się pododdział kpt. Horáka, stwierdził, że nic mu nie wiadomo o istnieniu oficera o tym nazwisku i dodał jeszcze kilka informacji:

1. **ŻADEN** batalion czy inny pododdział nie cofał się w kierunku Koszyc. Wszystkie jednostki ciągnęły w kierunku Tatr, gdzie były one rozformowywane. Żołnierze do nich należący albo wracali do domów, albo walczyli dalej w grupach partyzanckich - także w Polsce, aż do roku 1945;
2. Aż do dnia 28 października 1944r. na tym obszarze nie było śniegu.!!! Dopiero 28 października zaczął padać deszcz ze śniegiem. Wiele śniegu spadło dopiero po 3 listopada 1944r.

Analiza ta nie przyniosła zatem żadnych konkretnych wniosków. Nie udało się zidentyfikować ani jednej osoby, która znała położenie Księżycowej Jaskini:

- kpt Horáka nie znali ani miejscowi mieszkańcy, ani żołnierze powstańczej armii;

- baca Slavek z dwoma córkami Olga i Hanką nigdy nie mieszkał w północnej części Levoćskich Vrhov, tak samo jak w miejscowości Ždiar (Yzdar). Na obszarze Levoćskich Vrchov samo nażwisko Slavek nie występuje.

Nie udało się także potwierdzić informacji zawartych w dzienniku kpt. Horáka:

- 22 października 1944r. na tym obszarze nie doszło do żadnej potyczki;
- ani mieszkańcy, ani leśnicy nic nie wiedzieli o mogile powstańca w tej okolicy;
- na obszarze Levoćskich Vrchov nie występują sosny i kosówka;
- nie ma informacji o opadach śniegu w końcu października 1944r. (4)

Dalsze dochodzenie przyniosło jeszcze jeden rezultat - otóż podane przez „NSS News" koordynaty miejsca, gdzie miałaby znajdować się Księżycowa Jaskinia zostały wyssane z palca przez redaktora naczelnego „NSS News" dr.G.Moore'a, który podał je wedle skróconej wersji dziennika dr.Horáka. Wersję tę podał Thomas de Jean w „Księdze tajemnic 2" i niezbyt dokładnej mapy Czechosłowacji.

Założono bowiem, że Księżycowa Jaskinia jest położona na północnym stoku Niskich Tatr, co odpowiadało twierdzeniu dr. Horáka, że jaskinia znajduje się po północnej stronie Tatr, że pod koniec wojny baca Slavek mieszkał tymczasowo w Ždiarze, o walkach z Niemcami, o występowaniu kosówki, itd,itp. Wytypowanie miejsca blisko Liptovskiej Osady, pomiędzy L'ubochňou a Párnicou (Thomas de Jean podaje nazwy miejscowości jako „Plavince" i „Lubocna") jak już nam wiadomo nie wypaliło. Nie pasowało do faktów.

Jedno, co udało się udowodnić ze stuprocentową pewnością, to że wszystkie daty umiejscowiające w czasie te wydarzenia są **FAŁSZYWE**. I tak np. silny opad śniegu miał miejsce 3 listopada 1944r., a 22 października śniegu jeszcze nie było - co stoi w jawnej sprzeczności z tym, co pisze dr. Horák. Wypływa z tego wniosek, który zda się potwierdzać dość oczywisty fakt, że dr.Horák spisywał swój pamiętnik **NIE NA MIEJSCU** wydarzeń, ale **ZNACZNIE PÓŹNIEJ** ! a mianowicie w 1965r., kiedy już niezbyt dokładnie pamiętał wydarzenia... Bitwa z hitlerowcami miała miejsce nie 22 października, ale właśnie 3 listopada 1944r. Dlatego nie można posiłkować się zapiskami dr. Horáka przy ustalaniu wydarzeń historycznych...(5)

Dalsze poszukiwania przyniosły nieco więcej informacji na temat tożsamości kpt.dr.Antonia T. Horáka. Według aktualnie uzyskanych informacji chodzi o oficera w randze kapitana, który został prawdopodobnie zrzucony na terytorium Słowacji, w składzie brygady powietrznodesantowej złożonej z Czechów i Słowaków w ZSRR, a którzy walczyli uprzednio w brytyjskim RAF. Po wojnie opuścił on Czechosłowację i przeniósł się do USA, gdzie od roku 1965 mieszkał w Pueblo (Colorado). Był doktorem lingwistyki i właścicielem restauracji. Jego żona miała na imię Anna. Zmarł w czerwcu 1976r.

Dalszą przesłanką pomagającą przy lokalizacji Księżycowej Jaskini, byłoby występowanie skał wapiennych na Słowacji. Opisywane podziemne przestrzenie miały bowiem znajdować się w skałach wapiennych. W tym celu należało by nanieść na mapę podstawowe punkty odniesienia oraz obszary skał wapiennych. Musiałyby one być na tyle dokładne, by można było zlokalizować na niej w sumie niewielkie gniazdo wapieni w otaczającej je innej skale (w przypadku Księżycowej Jaskini, w piaskowcu) a takie struktury istnieją w północnej Słowacji. To Tatry Bielskie...

Interesujące jest także wyjaśnienie podane przez geologa z Ústredného geologickiého ústavu w Pradze Czeskiej, który uważa za prawdę to, co napisał dr.Horák, a co dotyczy jaskini i jego dokonań, choć to obraz na wskroś subiektywny. Dziwne wydaje się na przykład, że w dzienniku nie wspomina on słowem o wielkościach, które charakteryzują podziemny świat jaskiń.

Dowodziło by to, że kpt Horáka interesowały nie tyle szczegóły penetrowanych okolic, ile wyłącznie jego własne zainteresowania i spostrzeżenia. Innymi słowy, bardziej polegał na własnych odczuciach aniżeli na w miarę obiektywnym podaniu dokładnych okoliczności, jakie towarzyszyły kreślonym wydarzeniom sprzed wielu lat. Potwierdza to tym samym, że dziennik został napisany nieco później, jako „wspominki z lepszych czasów..." Na przykład, opisowy zwrot: „in the Tatra Mountains" może (ale wcale nie musi) oznaczać Tatr jako takich, ale inne pasmo górskie, położone w ich pobliżu. Kolejna informacja: „at Zdar" wskazuje, że może chodzić tu o miasteczko Ždiar na obszarze Tatr Bielskich.(6)

Dr Antonin T. Horák po wojnie wyjechał z Czechosłowacji i osiadł na stałe w Pueblo, w stanie Colorado. Pracował jako lingwista i posiadał swoją restaurację. Zmarł w czerwcu 1976 roku, jego żona miała na imię Anna i to wszystko, co dziś wiemy o tym człowieku. Nie natrafiono na żaden ślad jego krewnych czy znajomych w Czechosłowacji. W redakcji czasopisma wydawanego przez U.S.S. G eological Survey tego autora już nie pamiętali, redaktor dr G.Moore odpisał inż. Mackerlemu, że informacje o szerokości i długości geograficznej Księżycowej Jaskini sam sobie wymyślił patrząc na mapę Czechosłowacji i nie muszą one być konkretne.(7) Jak doszedł do nazw „Plavnica" i „Lubocna" tego już nie wiedział, a w oryginalnym tekście Horáka nic o nich nie ma. Jest dość prawdopodobnym, że dr Horák wspominał o nich przy spotkaniu z dr Moore'em, ale nie wiadomo w jakim kontekście.

Pierwsza wyprawa, która miała miejsce w dniach 7÷11 października 1982r. kierowała się podanymi koordynatami długości i szerokości geograficznej. Badacze wyszli także z założenia, że idzie o błąd w druku: Lubocna = Lubovňa, itd. bo w miejscu z podanymi współrzędnymi leżą dwie miejscowości - Stará Lubovňa i Plavnica. Ekspedycja wytyczyła sobie takie cele:

1. Odnaleźć miejsce potyczek według wskazówek dziennika;
2. Określić losy i uzyskać bliższe informacje o pododdziale dr Horáka. Wiadomo, że miał on 184 żołnierzy, maszerowali w kierunku Koszyc, co było samo w sobie nietypowe, a to dlatego, że zdecydowana większość powstańców SNP kierowała się ku Bańskiej Bystricy, albo rozformowano ich oddziały, a oni sami udawali się do domów;
3. Uzyskać bliższe dane o kpt.drHoráku, datę i miejsce jego urodzenia, co pozwoliłoby na odtworzenie jego życiorysu i szlaku bojowego;
4. Znaleźć bliższe informacje na temat Jurka, który wie, gdzie jest jaskinia, ale nie zna jej sekretu. Ożenił się z córką Slavka i potem był cieślą w Bratysławie;
5. Odnaleźć bacę Slavka w Ždiarze.

Skoro śnieg spadł po 1 listopada 1944r. to wiadomo, że daty bitew były wymyślone. Dr Horák prawdopodobnie w ogóle **NIE PISAŁ ŻADNEGO DZIENNIKA** a swe wspomnienia spisał w formie pamiętnika, aby były dla wydawcy atrakcyjniejsze.! Dokładnych dat nie pamiętał, więc je po prostu wymyślił. To, że był głęboki śnieg, tego nie mógł zapomnieć, tego nie wymyślił - tak więc rzecz się miała w listopadzie, kiedy Słowackie Narodowe Powstanie już się skończyło, powstańcza armia została rozformowana - mogło więc chodzić **JEDYNIE** o grupę powstańców powracających do domów, bez żadnej wojskowej organizacji...

Jednostki wojskowej - owego batalionu - nie udało się zidentyfikować ani poprzez archiwa Muzeum SNP w Bańskiej Bystricy, w Matici Slovensskiej w Martinie, Oddelení vojenskych dejín Slovenska w Bratysławie, ani wywiadom z żołnierzami i oficerami Słowackiej Armii.

Co się tyczy Ždiarów, to oprócz wioski u podnóża Tatr Bielskich istnieją jeszcze: Ždiar przy Liptovskiej Teplićke, Ždiary w okolicy Rožnavy, Ždiar przy Nižnom Slavkove i Ždiar przy Svidniku. Co się zaś tyczy nazwy „Lu bocna", to postawiono hipotezę, że mogłaby to być L'ubochňa i Parnica (zamiast Plavnica), gdzie jest w pobliżu także Ždiar - być może chodzi o błąd drukarski przy pisaniu słowackich nazw ale możliwości zweryfikowania tej hipotezy są praktycznie zerowe.

Trochę szkoda, że cała ta historia jakby utkwiła w martwym punkcie i w obecnej chwili istnieje nikłe prawdopodobieństwo jej ostatecznego rozwikłania. Miejmy nadzieję, że dr Miloš Jesenský nie podda się tak łatwo i jeszcze o niej kiedyś usłyszymy, choć plątanina nazw i lokalizacji znacznie gmatwa całą sprawę, która w 99,999999% zda się być jedynie paleokontaktowym hoax'em - głupim żartem zrobionym w celu... No właśnie - czy tylko dla sławy i pieniędzy.? To akurat nie wydaje się takie pewne. Trudno uwierzyć, że dr Horák dla paru dolarów i kilku dni chwały puścił w druk taką piramidalną bzdurę...– tego nie robią ludzie, którzy przeszli przez piekło wojny i powstania. To nie pasuje do tego typu ludzi.

Wydaje mi się, że najbardziej prawdopodobną lokalizacją jest ta z Tatr Bielskich, co pokazuję na mapce II. W punkcie oznaczonym cyfrą „9" znajduje się przecięcie współrzędnych geograficznych - 49° 12´ N oraz 20° 17´ E, czyli na stokach Stežky, która należy już do granitowego masywu Tatr Wysokich, i o jaskiniach w tym terenie trudno mówić. Jeżeli przesuniemy spojrzenie nieco dalej na północ, to na ***PÓŁNOCNYM*** stoku Tatr Bielskich znajdziemy Babią Dolinę, gdzie w miejscu o współrzędnych 49°15´ N i 20°17´ E mogłaby znajdować się poszukiwana jaskinia... Oczywiście to tylko domysł, ale spełnione są nieomal wszystkie warunki lokalizacji podane przez dr Horáka. Szkoda jedynie, że i tam - jak w przypadku Levoćskich Vrchov znajduje się wojskowy poligon, a nad resztą Tatr Bielskich zasłonę tajemnicy rozsnuwa TANAP.

Dziwnym faktem jest, że przez Tatry Bielskie przebiegają ***TYLKO TRZY*** szlaki turystyczne: niebiesko zielony szlak nr.2911/5810 po południowej stronie Tatr Bielskich, żółty nr.8862 do Bielańskiej Jaskini oraz zielony nr.5811 do Magury i Rigelskiego Potoku. Od 1995r. udostępniono jeszcze tzw. „naukową ścieżkę" z Rigelskiego Potoku na szeroką Przełęcz do szlaku 2911/5810... Komu zależy na tym, by po Tatrach Bielskich nie włóczyli się turyści.? TANAP-owi? Być może tak, bo rąbie się tam drzewa i wywozi tysiące metrów sześciennych drewna rocznie, a ścisły rezerwat przyrody, który tam się znajduje jest nim jedynie z nazwy.(„Tygodnik Podhalański" nr.49,50,51/95)

Wokół Tatr Bielskich istnieje kilkanaście domów wczasowych praskich - teraz bratysławskich - VIPów, które przed 1990r. były chronione przez elitarne jednostki MSW. Czy tylko tego chronili świetnie wyszkoleni komandosi Št.B.? A może czegoś więcej, na przykład Księżycowej Jaskini.? Pozostaje mieć nadzieję, że Jaskinia nie została „wygrabiona" a i jej tajemnice przewiezione do piwnic Łubianki czy Chodynki, gdzie zazwyczaj trafiały tajemnice pochodzące z krajów Układu Warszawskiego, że wspomnę tylko nasz - polski - incydent gdyński z roku 1959, kiedy to znalezionego na gdyńskiej plaży humanoida, przewieziono ciupasem do ZSRR...(Podobno jednak to EBE jest w Polsce, dobrze ukryta w kostnicy szpitala uniwersyteckiego w Gdyni - sic!) Tak mogło być i w przypadku Księżycowej Jaskini, V-7, hitlerowskiej bomby A i wielu, wielu innych tajemnic. Nie sądzę, by tajemnica Księżycowej Jaskini wyszła na jaw w tym millennium - po prostu dlatego, że zajmują się tym tacy outsiderzy jak dr Jesenský czy ja...Jak długo będzie istniała zmowa milczenia w której obok decydentów ma swój udział także kwiat naszej nauki, tak długo ta i inne zagadki pozostaną Wielkimi Niewiadomymi.

Jest w tej całej historii i pewien akcent polski. W zapiskach dr Horáka jest coś niepokojąco znajomego, rzekłbym - swojskiego, coś co już gdzieś kiedyś czytałem. I rzeczywiście - przypomniałem sobie materiał o istnieniu tzw. „szklistych tuneli" w słowackim stoku Babiej Góry. Historie te są do siebie tak podobne, że nie może być mowy o przypadkowej koincendencji... Wydaje mi się, że konwergencja tych dwóch Legend jest niezupełnie przypadkowa - i jest w tym coś więcej, niż tylko ślepy traf. Czyżby tajemniczy informator dr Jana Pająka opowiedział mu swoją wersję Legendy o Księżycowej Jaskini, nieznacznie ją tylko modyfikując i dostosowując do realii beskidzkich.? Wydaje się, że tak właśnie było, ale bynajmniej nie chodziło tu o stoki Babiej Góry a o zbocza Babiej Doliny w Tatrach Bielskich.!... Sądzę że temat jest bardzo ciekawy i warto poświęcić mu nieco miejsca na łamach „Wizji Peryferyjnych".

Wstęp, przekład i opracowanie:
Robert K. Leśniakiewicz

LITERATURA:

1. *„Údaje o hledanych osobach", archiwum inż. I.Mackerlego, (dalej tylko AIM), niedatowane, s.3.*
2. *„Zpráva o patraní po tajemné šachtě ve tvaru pulměsíce,dle údajú z knihy Jacqua Bergiera „Le libre de l'inexplicable",AIM, Cesta z 7.10÷11.10.1982, Praga, 17.10.1982. s.1÷9.*
3. *„Zpráva po pátraní po měsićni šachtě dle údajú americkeho speleologickiého časopisu NSS News č. 3/1965", AIM, Cesta z 12.7÷21.7.1984. Praga 1984, s. 1-6.*
4. *tamże, s.9.*
5. *AIM, korespondencja prywatna z dnia 19 lutego 1991r. s.2.*
6. *„Zpráva o jednání...", Ústrední ústav geologický, Praga, 7 listopada 1988, s.2.*
7. *List George'a W.Moore'a do inż. I. Mackerlego z dnia 27 sierpnia 1983r.*

Krzysztof Piechota

UFO w dziejach ludzkości.

Próba Retrospekcji (2)

U schyłku XX wieku, po blisko dwóch tysiącach lat istnienia cywilizacji zachodniej i licznych próbach odkłamywania historii najnowszej - mamy oto okazję zapoznania się z dziełem , które ujawnia całą prawdę i tym samym nieomal że rozsadza naszą dotychczasową wiedzę o dziejach ludzkości. Okazuje się, że począwszy od zarania dziejów, historia ludzkości wyglądała zupełnie inaczej, aniżeli usiłują to przedstawiać naukowcy. Dzięki „Próbie retrospekcji" zyskujemy potwierdzenie, że przez ostatnie dwa tysiące lat tuszowano prawdę przede wszystkim o tym, iż kiedyś na Ziemi istniała porównywalna z naszą obecną cywilizacja Ludzkiej Wspólnoty, a ówcześni mędrcy dysponowali ogromną wiedzą o świecie, którą w ciągu ostatnich wieków, począwszy od Mikołaja Kopernika, w znacznej części udało się odtworzyć.

„Próba retrospekcji" to dzieło na wskroś pionierskie. Ukazując w sposób kompleksowy i bez niedomówień ważniejsze wydarzenia z przeszłości, rzuca ona zupełnie nowe światło na źródła prastarej wiedzy o świecie i nie mniej zagadkowe wytwory ludzkiej kultury, którym tak wiele uwagi poświęcają zwolennicy paleokontaktów, usiłujący bezskutecznie dowieść wielce kontrowersyjną tezę, jakoby dawniej na Ziemi przez dłuższy czas przebywały istoty rozumne z Kosmosu. Tymczasem okazuje się, że wszystkie zagadki z przeszłości można wyjaśnić działalnością jakiej oddawali się nasi przodkowie, którzy za wszelką cenę usiłowali rozszyfrować fenomen UFO - po to , by ludzie mogli stać się równi bogom.

Właśnie owo do dziś niewyjaśnione zjawisko, przed tysiącami lat stało się kością niezgody, co w konsekwencji doprowadziło do tuszowania prawdy i w następstwie do nieodwracalnego podziału ludzkości, o czym wspomina Stary Testament. W obliczu ujawnianej w „Próbie retrospekcji" prawdy o tym i wielu innych wydarzeniach z odległej przeszłości, wzorem innej wielkiej księgi „Popol Vuh", która w przeciwieństwie do „Biblii" powstała na kontynencie gdzie ongiś istniało zarzewie cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty a w ostatnich latach rozkwita ruch społecznej odnowy New Age, chciało by się wykrzyczeć:

„Cóż takiego uczyniliśmy ?... W czym zostaliśmy oszukani ?"

Rozdział 1.

„W roku 22, w trzecim miesiącu zimy, o szóstej godzinie dnia, zobaczyli pisarze Domu Życia /.../ że z nieba opuszcza się ogniste koło. Jego miary miały łokieć szerokości i łokieć długości./.../ Oni upadli na twarz /.../ i pobiegli do faraona by mu oznajmić o tym. Jego Świątobliwość zamyśliła się nad tym zdarzeniem./.../ przedmioty z nieba były coraz liczniejsze /.../, one świeciły jaśniej niż słońce i rozproszyły się aż do granic czterech stron świata. Armia faraona przyglądała się temu. /.../ On sam był wśród niej. Po kolacji ogniste kręgi uniosły się w kierunku południowym w niebo. Faraon rozkazał spalić kadzidło, aby ponownie ustanowić pokój na ziemi i rozkazał całe zdarzenie opisać w rocznikach Domu Życia /.../ tak, aby zawsze o tym pamiętano".(1)

Jak nie trudno się domyślić, powyższy opis pochodzi z Egiptu sprzed około 3,5 tysiąca lat, z okresu panowania faraona XVIII dynastii Tutmosisa III, który prawdopodobnie panował w latach 1504÷1450 p.n.e (John D. Morby „Dzieje świata", Oxford 1989), natomiast według innych źródeł (John Bright „Historia Izraela", Westminster 1981) w latach 1490÷1436. Pojawiające się tutaj rozbieżności w datowaniu rządów faraonów i nie tylko (który to fakt ma niezmiernie duże znaczenie dla naszych rozważań nad chronologią wydarzeń, w tym przedpotopową historią ludzkości) biorą się stąd, iż część historyków - jak na razie bez powodzenia - za wszelką cenę usiłuje pogodzić chronologię Egiptu z wydarzeniami opisywanymi w Starym Testamencie, głównie z jednym z kluczowych (też problematycznym) zdarzeniem jakim był Exodus czyli Wyjście hebrajczyków pod wodzą Mojżesza z Egiptu. Szerzej o tych sprawach, trzymając się chronologii J. Morby'ego, będę pisał w innym miejscu. Tutaj zaś odnotowuję ten fakt by unaocznić - czym uwarunkowana jest trudność ustalenia dokładnej daty powyższej obserwacji w Egipcie. Można ją wyznaczyć jedynie orientacyjnie kierując się ustaleniem, iż w starożytnym Egipcie lata wyznaczono według panowania władców. Zatem powyższa obserwacja miała by miejsce w 22 roku panowania Tutmosisa III, prawdopodobnie w drugiej dekadzie XV wieku p.n.e czyli około południa 20 stycznia 1470/60 roku p.n.e. Tak czy inaczej ten fragment egipskiego papirusu zawiera najstarszy znany obecnie zapis dotyczący tajemniczych obiektów latających.

Z powodu licznych opuszczeń powyższy zapis jest niepełny, niemniej szczegóły dotyczące wyglądu („ognisty" oznacza zapewne barwę żółto-czerwoną) i kinematyki unoszących się w przestrzeni świecących ciał dowodzą, że mamy do czynienia z dzienną obserwacją Niezidentyfikowanych Obiektów Latających, a ich ilość musiała być znaczna skoro nie wymienia się liczby świecących przedmiotów. Można również z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że nie było to pierwsze tego typu zdarzenie odnotowane w długiej historii państwa egipskiego. Świadczy o tym znana nam skądinąd reakcja świadków, którzy „upadli na twarz" jak przed jakimś „bóstwem" oraz znamienna uwaga, iż „faraon zamyślił się nad tym zdarzeniem" i w efekcie kazał „spalić kadzidło aby ponownie ustanowić pokój na Ziemi".

Taka a nie inna decyzja egipskiego władcy znajduje pełne potwierdzenie zarówno w ówczesnych poglądach na temat dziwnych „znaków na niebie", które wiązano z bliską obecnością niebiańskich istot jak również w skomplikowanej sytuacji politycznej jaka wytworzyła się na Bliskim Wschodzie po długoletnich wpływach Hyksosów, którzy przez ponad 240 lat rządzili Egiptem (tzw. Drugi Okres Przejściowy, ok. 1768÷1567 p.n.e).

Rządy Tutmosisa III, po wygnaniu przez Amosisa (1567÷1542 p.n.e) około 1550 roku p.n.e Hyksosów, cechowały liczne wyprawy na północ, a przyświecała im „stanowcza wola nie dopuszczenia do powtórzenia się podobnej katastrofy jak za czasów Hyksosów, czyli chcieli oni (królowie Egiptu - K.P.) bronić granic Egip-

tu możliwie jak najdalej na obszarach Azji. Tutmosis III, najzdolniejszy z nich wszystkich, dokonał aż kilkunastu takich wypraw, głównie skierowanych przeciwko resztkom znienawidzonych Hyksosów i podobnie jak Tutmosis I (1525÷1512 p.n.e.) dotarł na północ od Eufratu".(2) W efekcie tych wypraw i podboju Fenicji, Palestyny i Syrii, Tutmosis III doprowadził Egipt do szczytu potęgi: „Imperium egipskie sięgało w owym czasie w kierunku północnym mniej więcej do linii od Eufratu do ujścia Orontesu, a w kierunku południowym do IV katarakty Nilu w Nubii" (2) .

W tej sytuacji można by uznać, że Tutmosis III tylko dlatego zdecydował się „ ustanowić pokój na Ziemi", ponieważ czuł się w pełni usatysfakcjonowany wynikami prowadzonych batalii. Tym samym odpada podejrzenie, że władca Egiptu mógł nagle poczuć się zmęczony wyczerpującymi wyprawami na północ i że pokojowy gest był aktem czysto humanitarnym. Bo czyż w wypadku niepowodzeń zdobyłby się na podobny uczynek, zdopingowany wyłącznie pojawieniem się niezwykłego „znaku na niebie"?

Można oczywiście w to wątpić, niemniej, źródła historyczne rzucają nieco więcej światła na ówczesne dzieje. Przede wszystkim potwierdzają, że cały Bliski Wschód - jeszcze przez wiele lat po ustaniu wyprawy Tutmosisa III i jego wiekopomnej decyzji o ustanowieniu pokoju, ogarnięty był ciągłymi niepokojami i licznymi potyczkami zwalczających się stron. W tej sytuacji wycofanie armii faraona z podbitych terenów mogło się okazać przedwczesne. Tymczasem władca Egiptu decyzję taką podjął i należy sądzić, jak dowodzi tego powyższy zapis, że w dużej mierze była ona związana z odnotowanym w tych niepokojących czasach „znakiem na niebie" i co tu dużo mówić, mimo zajęcia olbrzymich terenów, znacznym osłabieniem państwa nad Nilem.

Poświęcam temu zagadnieniu więcej uwagi tylko dlatego ponieważ nie można wykluczyć, że w tyglu ówczesnych działań wojennych mogło chodzić nie tylko o egipską „rację stanu" i osiągnięcie politycznej przewagi lecz o wiele głębsze przyczyny jakże przecież długiego w czasie konfliktu z Hyksosami, którego podłożem były przede wszystkim różnice światopoglądowe, a co za tym idzie, zasadniczym zmianom ulegały szeroko pojęte stosunki społeczne na tym rozległym obszarze. Dlatego też przypuszczenie historyków - militarystów, że faraonowie „chcieli bronić granic Egiptu możliwie jak najdalej na obszarach Azji" nie w pełni oddaje ówczesną sytuację społeczno - polityczną, która rzekomo wynikła wyłącznie z nienawiści do byłego okupanta. Innymi słowy, należało by się zastanowić, czym była podyktowana owa długoletnia okupacja całego Bliskiego Wschodu ?

Nie znamy zbyt wielu szczegółów z tamtego okresu by móc zadowalająco wyjaśnić bardzo złożoną sytuację społeczną jaka wytworzyła się wówczas na Bliskim Wschodzie. Warto jednak zwrócić uwagę, że długoletnie rządy Hyksosów musiały w znacznym stopniu zaważyć na poglądach kolejnych pokoleń Egipcjan, a co za tym idzie - pozostawić pewien ślad w ich tradycji. Egipt leży nieco na uboczu i nie zawsze uczestniczył w wydarzeniach jakie rozgrywały się w Azji Mniejszej, niemniej nie skądinąd lecz właśnie znad Nilu na wiele tysiącleci wcześniej na cały świat rozprzestrzeniła się idea, która zrównywała dotychczas czczonych bogów z człowiekiem czyli istotami „z krwi i kości" i na długie lata zawładnęła umysłami wielu ludzi. Tym samym wniwecz zostały obrócone wszelkie dotychczasowe wierzenia religijne ludzkich społeczności, tym bardziej że mimo pewnych różnic w zapatrywaniach na zostaną rzeczywistość, cała ludzkość ogarnięta była jednym pragnieniem, a mianowicie spełnieniem się odwiecznego marzenia jakim miało być dorównanie bogom niebiańskim. Ponieważ dążenie to było wciąż żywe, w tej sytuacji tytułem kompromisu między zwaśnionymi stronami w „epoce półbogów" znalazło ono swój wyraz w podszytych naukową otoczką misteriach, które sławiła m.in. najbardziej chyba znana grecka opowieść o wyprawie Argonautów po „złote runo", o czym wspomina także „Iliada": **„Argo wszędy słynąca, od Ajetesa płynąca"** (XII, 70).

Wyprawa Argonautów związana była z ogromnym przedsięwzięciem, a mianowicie założeniem na Ziemi tzw. „siatki geodetycznej" będącej odwzorowaniem na jej powierzchni wyglądu gwiaździstego nieba i w ogólności miała ona na celu pojednanie całej ludzkości. W tym wielkim przedsięwzięciu na niespotykaną nigdzie skalę orżz w postulowanej jedności, która w tym wypadku uosabia idealny stan czyli ziemski świat pełen wewnętrznej harmonii, upatrywano bowiem wielką szanse na spełnienie się powszechnej woli dorównania bogom niebiańskim. Z jakiejkolwiek bowiem perspektywy nie spojrzymy na Ziemię i cały Wszechświat, który w oczach wielu ludzi uchodził za synonim uduchowionego Królestwa Niebian, zdaje się on zawsze znajdować w idealnej harmonii. Znalazło to odzwierciedlenie w słynnej maksymie hermetystów: „Jak na górze, tak i na dole". Innymi słowy: „Jak w Niebie, tak i na Ziemi". Bliżej tymi zagadnieniami zajmiemy się w nastepnych rozdziałach.

Obecnie istotne dla nas jest to, że idea Argo pojawiła się w wiele lat po Potopie, a więc w okresie dekadencji ludzkiej kultury i był to ostatni wielki zryw jakich później było jeszcze bardzo wiele, lecz żaden nie przyniósł spodziewanego efektu, z uwagi na brak pełnej zgodności i wciąż pogłębiające się różnice światopoglądowe. Kolejne pokolenia, wciąż indoktrynowane propagandowymi hasłami elit rządzących, z biegiem lat miały coraz to mniejsze pojęcie o istocie dokonujących się na świecie zmian i prawdziwej przyczynie nieustannych konfliktów. Zważywszy na zamieszczoną w Księdze Rodzaju historię „wieży Babel" (R.dz. 11,1-9), sprzeczności jakie powstały na tle różnic światopoglądowych w podzielonym po Potopie świecie śródziemnomorskim, o czym będę jeszcze szczegółowo pisał w innym miejscu - szczególnie żywe były właśnie w Mezopotamii czyli w rejonie, z którego wywodzili się Hyksosi. Zatem tak długi pobyt Hyksosów musiał wpłynąć na dalszą historię państwa faraonów, gdzie wciąż żywe było wspomnienie Argo. Było by co najmniej dziwne, gdyby tak się nie stało a upewniają nas o tym późniejsze misteria, w których niedościgłymi mistrzami byli Egipcjanie.

Nie wdając się tymczasem w szczegóły do których przyjdzie nam jeszcze wielokrotnie sięgać przy innych okazjach, należało by się zastanowić czy i na ile ówczesna okupacja Egiptu i pełna niepokojów sytuacja na tamtym obszarze, wpłynęła na późniejsze zmiany w tym kraju. Wszak od chwili ustanowienia pokoju przez Tutmosisa III upłynęło zaledwie około 80÷100 lat gdy na egipskim tronie zasiadł Amenhotep IV (według jednych źródeł rządził on w latach 1379÷1362, według innych w latach 1364÷1347 p.n.e.) - faraon odszczepieniec, śmiały reformator, który zmienił swoje imię na Echnaton i wprowadził kult jednego boga Atona. W ten sposób w państwie, które stworzyło najbardziej wyrafinowany model kultu „wiedzy tajemnej" bazującej na hierarchii licznych bogów , nieoczekiwanie wykwitł monoteizm. Jak to było możliwe? Jak nas uczy doświadczenie, nic nie dzieje się bez powodu. Podobnie zatem musiało być również w tym wypadku.?

Jeżeli monoteizm ujawnił swoje oblicze w Egipcie, przysłowiowej twierdzy hermetyzmu to tylko dlatego, ponieważ właśnie ten kraj, a ściślej zamknięty klan wtajemniczonych kapłanów w zasadzie wolny był od „naleciałości" jaką stanowiła naiwna wiara pospólstwa w istnienie wszechpotężnych bogów. Napisałem, w zasadzie - ponieważ nie mamy całkowitej pewności, co egipscy kapłani naprawdę sądzili o bogach czyli pochodzeniu nieznanych istot, w domyśle - o fenomenie UFO. Niemniej, wiedza Dogonów o systemie Syriusza jeżeli nie jednoznacznie dowodzi to w dużym stopniu uprawdopodabnia tezę, iż wtajemniczeni wiedzieli na ich temat znacznie więcej niż mogą nam powiedzieć znacznie przetrzebione źródła historyczne nie tylko z obszaru północnej Afryki. Dlatego też powyższa teza powinna stanowić punkt wyjścia dla dalszych rozważań na temat pochodzenia egipskiej mitologii, która być może nie traktuje o bogach jako takich lecz o wprawdzie niepełnej i zapewne znacznie uproszczonej nie mniej jednak zaawansowanej wiedzy o naukowych poglądach sprzed Potopu ? Że tak właśnie jest, dowodzi wnikliwa analiza genezy egipskich bóstw, jakiej w odniesieniu do wiedzy Dogonów o Syriuszu dokonał Temple (3).

Do dokładnego zapoznania się z wywodem Temple jeszcze powrócimy, bowiem z przemyśleń autora dość jednoznacznie wynika, czego on sam nie zauważył, że **zainteresowanie systemem Syriusza wynikało stąd , iż wiedza na ten temat ściśle**

wiązała się z genezą i budową ciał niebieskich, co wiązało się z tłumaczeniem istoty zjawisk jakie nieodmiennie towarzyszą UFO, w ogólności zaś pochodzenia nieznanych istot.

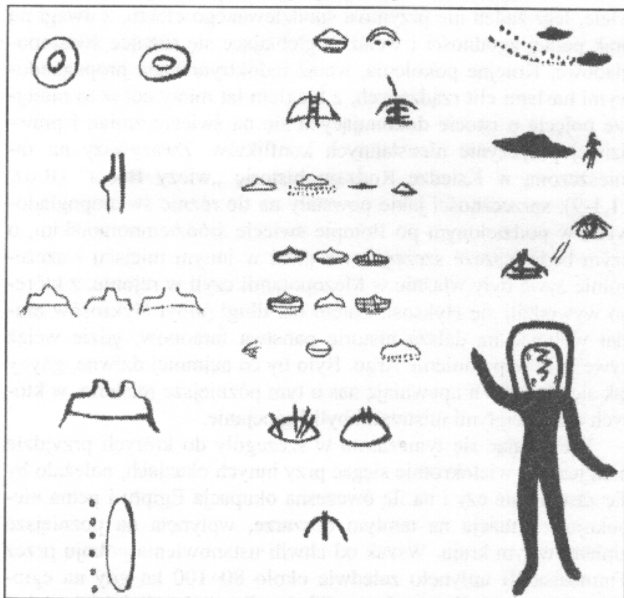
Wiedza na ten temat, jak już wspomniałem i co wkrótce uzasadnię, pochodziła od „niezmiernie starej cywilizacji", której osiągnięcia poznawcze polegające na doskonałej znajomości m.in. procesów fizycznych zachodzących w gwiazdach oraz zjawisk fizyko-chemicznych właściwych organizmom żywym - znacznie musiały wyprzedzać współczesną myśl naukową.

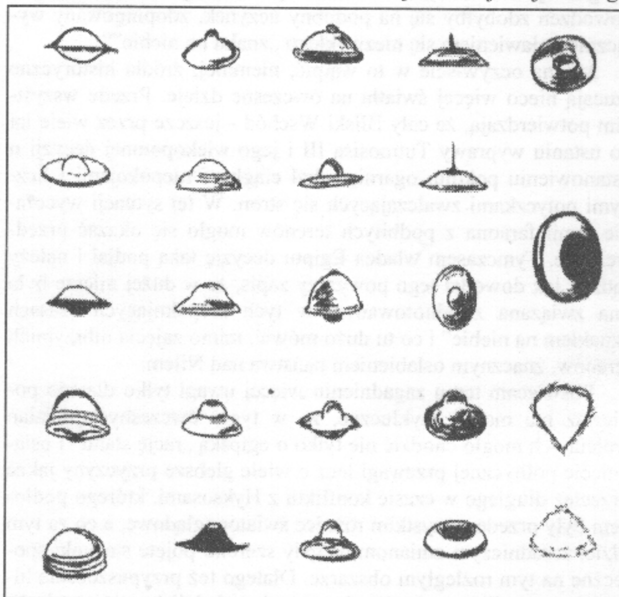
Nie muszę dowodzić, co to tak naprawdę oznacza. Przede wszystkim od tej chwili zmuszeni będziemy radykalnie zmienić nasze dotychczasowe poglądy na temat genezy wielu mitów których treść nawiązuje do tej właśnie wiedzy, a to automatycznie pociąga za sobą zmianę naszych zapatrywań na całą historię starożytności jak również wcześniejszych dziejów ludzkości.

przybycie nad Nil przyczyniło się do pogłębienia różnic światopoglądowych.

Jak wspomniałem, Hyksosi przybyli z obszaru gdzie podobne problemy wystąpiły znacznie wcześniej („wieża Babel") i z większym natężeniem. Świadczy o tym choćby wcześniejsza w czasie (ok.2500 p.n.e.) historia biblijnego patriarchy Abrahama, który wyznawał ideę jednego boga .Dlatego można być pewnym, że przywleczona przez Hyksosów „rewolucja amarneńska", która wyniosła Atona do rangi naczelnego bóstwa, wśród wielu Egipcjan rozbudziła pewne (dotychczas z reguły utajone) dążenia głównie natury egzystencjalnej, które to oczekiwania z reguły stanowią motor napędowy zmian zachodzących w układzie sił politycznych.

Tak więc „odszczepieńcy" pod wodzą Echnatona mieli ułatwione zadanie , a przyjęcie monoteizmu jako oficjalnej ideologii





Rys.1. Pochodzące z grot we Francji i Hiszpani rysunki naskalne nie pozostawiają watpliwości, co zamierzali przedstawić ich twórcy, wziąwszy pod uwagę współczesne obserwacje UFO, których kształty widnieją z prawej strony. Również rysunek istoty z Val Camonica we Włoszech świadczy o tym wymownie. (Archiwum autora)

Tutaj właśnie w pełni ujawnia się geniusz dawnych mędrców - wtajemniczonych, którzy dla niepoznaki **stworzyli zaszyfrowany model wiedzy - genealogię bóstw, za którymi to „postaciami" ukryta została pochodząca z ubiegłych epok prawdziwa wiedza o ciałach niebieskich oraz nieznanych istotach czyli „gościach z kosmosu", jaką dysponowali mędrcy cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty na długo przed Potopem.** Wprawdzie wiedza starożytnych kapłanów na te tematy była już niemal że szczątkowa ale przecież wciąż aktualna jako, że obserwacje UFO zdarzały się w dalszym ciągu. Niebawem i my przekonamy się, co naprawdę skrywa rzekoma „mitologia" Egipcjan, która w dużym stopniu pokrywa się z wiedzą Dogonów, przy czym obie mają wiele wspólnego z zagadnieniem UFO. Znaczenie tego faktu czyli posiadanie tak niebywałej wiedzy przez wtajemniczonych stawia w zupełnie innym świetle ówczesne decyzje polityczne władców Egiptu, które były ściśle związane z życiem religijnym nie tylko mieszkańców północnej Afryki. Nie ulega też wątpliwości, że o prawdziwym znaczeniu opowieści o bogach musiał wiedzieć nie tylko Tutmosis III ale również Amenchotep IV, faraon - odszczepieniec. Ten fakt pozwala zupełnie inaczej spojrzeć na kult Atona.

Niezależnie od tego , że kult boga Atona nie miał nic wspólnego z czczeniem Słońca jako takiego (o czym najwymowniej świadczy wiedza Dogonów o Syriuszu i zbieżność jej treści z hierarchią bóstw egipskich), nie ulega również wątpliwości, że postępek Amenchotepa IV podyktowany był nie tylko sprzecznościami natury ideologicznej ale również, zważywszy na osłabienie państwa egipskiego, względami politycznymi. Ten ostatni fakt szczególnie uwidocznił się po odejściu Hyksosów, podobnie jak ich

państwa mogło uchronić Egipt od kolejnych ingerencji z zewnątrz. Jeżeli doszło do założenia nowej stolicy (obecnie Tell-el-Amarnal) ze świątynią Atona, zwolennicy monoteizmu musieli uzyskać mocne oparcie nie tyle ze strony ówczesnego establihmentu co przede wszystkim prostego ludu. Tylko bowiem udział w rewolcie tego ostatniego mógł doprowadzić do zasadniczych zmian uwieńczonych założeniem nowej stolicy. O tych wypadkach zdecydował jeszcze inny niezmiernie istotny fakt. Otóż, Egipt od zarania swoich dziejów był wewnętrznie rozdarty, co zresztą było pochodną poglądu na rozwój ras ludzkich i znalazło swój wyraz w zewnętrznym wyglądzie piramid w Gizie, a to z racji przesłania jakie w nim zawarto. Przede wszystkim jednak o światopoglądowym rozbiciu tamtejszego społeczeństwa zdecydował wcześniejszy podział ludzkości, którego początki zaznaczyły się już przed Potopem, w imperium Atlantów, o czym możemy wnioskować także z treści „Kritiasa" Platona, o czym bliżej nieco dalej. Miało to niepośledni wpływ na podział kraju na Egipt Dolny i Egipt Górny. Jak się przekonamy po przeanalizowaniu wyglądu zespołu piramid w Gizie, klucz do dziejów przed i popotopowej ludzkości znajduje się w Egipcie oraz w sąsiedniej, nieco bardziej wysuniętej na wschód Etiopii.

Do tej wielce interesującej sprawy będziemy jeszcze wielokrotnie powracać, bowiem właśnie wspomniany podział Egiptu (a w istocie przedpotopowej kolonii Atlantów, jednego z centrów Cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty), a w szczególności przesłanie z Gizy o „ewolucji ludzkości" stanowi wielce znamienny symbol przemian światopoglądowych , które pozostawiły trwały ślad w dziejach całej ludzkości. Obecnie zaś zwróćmy uwagę, że właśnie

z powodu szczególnego znaczenia symboliki z jaką spotykamy się w Gizie, wprowadzenie nowej religii przez stronnictwo Echnatona musiało potężnie wstrząsnąć państwem egipskim, gdzie dotąd pilnie baczono na zachowanie tradycji związanej głównie z historią Egiptu Dolnego, w którym przeważali zwolennicy dawnej wiedzy mędrców cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty. Że tak się stało i że po śmierci faraona odszczepieńca usiłowano o tym niesławnym epizodzie jak najszybciej zapomnieć, świadczy dobrze nam znany fakt jakim było wymazywanie imienia Echnatona z historii Egiptu.

Postępek Amenchotepa IV nie mógł być całkowicie obojętny wtajemniczonym kapłanom, bowiem kultywowana przez nich wiedza miała przecież wiele wspólnego z niebem a więc czczonymi przez społeczeństwo ciałami niebieskimi - bogami, a to już bezpośrednio wiązało się z utrzymaniem władzy w państwie, w którym „religią" urzędową były misteria związane nie - jak usiłują to wykazać historycy - z czczeniem bóstw lecz, jeśli można tutaj użyć takiego sformułowania, „uczone dysputy" nawiązujące do wiedzy z przeszłości, w tym na temat fenomenu UFO a więc ciągłym rozstrzyganiem dylematu: **JAK CZŁOWIEK MOŻE STAĆ SIĘ BOGIEM.**

Tak więc wiedza przedpotopowych mędrców jaką w późniejszym czasie dysponowali rządzący także „półbogowie", nie uległa całkowitemu zapomnieniu. Była pełna alegorii, dla wielu niezrozumiałej symboliki dlatego, ponieważ tego wymagała sytuacja społeczno-polityczna w świecie, w którym coraz więcej zwolenników zyskiwała wiara w istnienie jednego, wszechmogącego boga. Kultywowano tę wiedzę przez całe tysiąclecia zarówno w licznych przybytkach wiedzy tajemnej w Memfis i w Sais ale nade wszystko w ówczesnym, jak na owe czasy doskonale zorganizowanym „ośrodku uniwersyteckim", w skład którego wchodziły kamienne kompleksy Teb, Luksoru, Karnaku i Dendery, które z czasem zaczęto przyozdabiać różnymi sentencjami, uwagami i przypowieściami a także napisami informującymi o dawnej historii.

W rozgrywkach o władzę nie mniej istotne było również to, że w świecie śródziemnomorskim Egipt był (właśnie z racji rozprzestrzeniania się znad Nilu wspomnianej idei o takim a nie innym wyobrażeniu na temat „ewolucji" ludzkości"), mocarstwem-wyrocznią, państwem z którego inni brali przykład. Znowu uprzedzając pewne fakty warto zauważyć, że taka ocena nie jest pozbawiona mocnych podstaw, bowiem mitologie wszystkich ościennych krajów nie wyłączając Grecji, wywodziły się z jednego wspólnego źródła, a mianowicie z Egiptu, a częściowo również z drugiego mającego równie długą i bogatą tradycję państwa Sumerów. Temple to zauważa i wskazuje, że mitologia Sumerów jest niemal identyczna z egipską. Jeżeli istnieją tutaj jeszcze jakieś wątpliwości to wyłącznie z powodu licznych braków w dotychczas zebranym materiale archeologicznym.

W świecie, w którym niepodzielnie panował politeizm czyli wiara w wielu bogów, wprowadzenie rządów zwolenników monoteizmu i to w dodatku w Egipcie, z pewnością było czymś niezwykłym ale też trudno przypuszczać by stało się to z dnia na dzień. Warunki dla tak zasadniczych zmian światopoglądowych musiały dojrzewać od dłuższego czasu, a jak długi był to okres możemy wnioskować z krótkiego zapisu w Księdze Rodzaju (R.dz. 4,26), który informuje, że idea jednego boga wypłynęła już przed Potopem, po którym - jak pamiętamy -ludzkość podzieliła się na dwa przeciwstawne obozy.

Zaistniałą wówczas sytuację jaka wytworzyła się w Egipcie, która zarazem stanowiła jakże długo oczekiwaną chwilę dla coraz liczniejszego odłamu ludzkości skłaniającego się ku zmianie poglądów a wraz z tym warunków ogólnospołecznych (dziś nazwalibyśmy je „procesem demokratyzacji") można by porównać do wiekopomnych przemian jakie dokonały się w trakcie oraz po Wielkiej Rewolucji Francuskiej (1789÷1799). Wydarzenie to zostało poprzedzone długotrwałymi zmianami zachodzącymi w świadomości ludzi i co za tym idzie, w stosunkach społecznych w obrębie całej Europy, a rozpoczęły się one u schyłku XV wieku kiedy to nastąpił początek okresu zwanego Oświeceniem. Nas interesuje jednak nie tyle przebieg samego zdarzenia jakim było dojście do władzy faraona Amenchotepa IV lecz odpowiedź na pytanie: Co było źródłem owych zasadniczych przemian w świadomości bliskowschodnich społeczeństw oraz przez jaki okres czasu musiała dojrzewać sama idea istnienia jednego boga, by móc się wreszcie w pełni zmaterializować we wspomnianym akcie władzy „odszczepieńców".

Przywoływany zapis z Księgi Rodzaju dowodzi , że między tymi dwoma ważnymi wydarzeniami czyli podziałem ludzkości a dojściem do władzy Amenchotepa IV upłynął bardzo długi okres czasu. W rzeczywistości był on niewyobrażalnie długi a zdecydowało o tym w głównej mierze to, że **po upadku cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty nastała „epoka półbogów", w którym to okresie dziejów przedpotopowa wiedza „bogów" czyli mędrców (naukowego establihmentu) odgrywała jeszcze bardzo znaczącą rolę.** Przy czym, co jest bodaj najistotniejsze w tym wszystkim, w pobliżu Ziemi w dalszym ciągu pojawiali się bogowie niebiańscy! Jest to fakt znaczący jako, że przedpotopowa wiedza bazowała właśnie na nauce o bogach ! Skoro bogowie niebiańscy istnieli, to czyż można było dosłownie z dnia na dzień odrzucić to co stanowiło o sensie istnienia ludzkości czyli ideę stania się istotą równie doskonałą.? Z drugiej strony brak jest nadal zdecydowanych przesłanek, które wskazywały by, że ogólnoświatowy Potop miał miejsce kilka tysięcy lat przed naszą erą. Najczęściej wymienia się rok 3000 pne, lecz z wielu względów trudno uznać go za w pełni miarodajny, gdyż datacja wielu zabytków z odległej przeszłości znacznie wykracza poza rok 5000 pne. Mówiąc wprost, chcąc właściwie odczytać dzieje ludzkich cywilizacji, musimy zapomnieć o dotychczasowej chronologii naukowej. Jak później wykażemy ogólnoświatowy Potop i w następstwie upadek cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty miały miejsce około 30.000 lat pne. Wkrótce potem nastąpił ostateczny podział ludzkości i od tej chwili możemy mówić jedynie o postepującym upadku (dekadencji) ludzkiej kultury, który ostatecznie zakończył się nie tak dawno, bo około 1500 roku ne, czyli wraz z ponownym odkryciem dla zachodniej cywilizacji Ameryki, gdzie powstało sławione w literaturze ezoterycznej królestwo Atlantów, zarzewie późniejszej cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty. Tak więc okres, w którym ostatecznie dojrzała nowa idea istnienia jednego boga oraz „upadłych aniołów" jak w końcu zaczęto określać bogów niebiańskich, musiał trwać stosunkowo długo.

Zanim jednak spróbujemy uściślić daty i w pełni ocenić znaczenie tego faktu w świetle w nieco odmienny sposób zinterpretowanych, znaczących wydarzeń z odległych czasów, musimy poznać więcej szczegółów na temat tych wydarzeń jakie miały miejsce w kilku ostatnich tysiącleciach. Wróćmy zatem do Egiptu i połowy drugiego tysiąclecia przed naszą erą.

To, co za czasów Amenchotepa IV dokonało się w Egipcie zdecydowanie przemawia przede wszystkim za tym, że w świadomości wielu mieszkańców tego kraju musiały dokonać się znaczące przewartościowania a te, jak wiemy z wielu bliższych w czasie analogicznych przewrotów społecznych, mają niebagatelny wpływ na zasadnicze zmiany w układzie sił politycznych. Te ostatnie zaś z reguły nie ograniczają się do terytorium jednego kraju lecz obejmują obszary znacznie większe. Należy przypuszczać, że na tak radykalnie zachodzące na znacznych obszarach zmiany mogą wpływać często poprzedzające bądź towarzyszące im w czasie **„fale" UFO. To prawdopodobnie one właśnie są impulsem** (nie zawsze wprawdzie wskazanych i niekoniecznie przynoszących pozytywne zmiany) **szczególnych wydarzeń społecznych, na co wskazuje m.in. sygnalizowany przy omawianiu „katastrofy tunguskiej" nieodmiennie powtarzający się dziesięcioletni okres czasu jaki upływa od najbardziej radykalnego przejawu manifestowania się tego fenomenu do chwili objęcia władzy przez przeciwników dotychczasowego systemu politycznego.(4)**

Wprawdzie obracamy się tutaj wyłącznie w kręgu przypuszczeń ale nie można całkowicie wykluczyć możliwości, że tak znaczące zdarzenie jakim za czasów rządów Tutmosisa III była obserwacja „jaśniejszych od słońca kół", być może nie była jedynym spektakularnym spotkaniem z UFO w tamtych niespokojnych czasach?

Z podobną choć z uwagi na różne okoliczności nieco odmienną w skutkach sytuacją społeczną będziemy mieli do czynienia również nieco później , w połowie pierwszego tysiąclecia przed naszą erą, w czasach gdy miały miejsce wyprawy króla perskiego Dariusza I (ok. 550÷486 p.n.e) na Zachód oraz wcześniejsze zajęcie przez Nabuchodonozora (605÷562p.n.e.) Palestyny, kiedy to żydzi po raz pierwszy znaleźli się w niewoli babilońskiej. Na ten szczególny okres (593 p.n.e.) datuje się również słynną wizję wielkiego proroka Izraelitów, Ezechiela. W rzeczywistości wymowa tej przepowiedni związanej z budową nowej świątyni Pana i nadejściem „nowej Jerozolimy" jest zupełnie inna niż się sądzi.

Rzecz w tym, że Księga Ezechiela, podobnie jak pozostałe księgi Starego Testamentu, poddana została przeróbce zgodnie z „duchem czasów" czyli sytuacją społeczno-polityczną jaka zaistniała w pierwszych wiekach naszej ery, gdy chrześcijaństwo zyskało na znaczeniu na tyle iż nieodzowne stało się napisanie Nowego Testamentu a co za tym idzie, przeinterpretowanie wcześniejszych pism, które złożyły się na judaistyczną Torę czyli Pięcioksiąg i Stary Testament. Tak naprawdę Księga Ezechiela, do której z uwagi na jej do pewnego stopnia wyjątkowe znaczenie z racji wymowy całej treści jeszcze wrócimy w innym rozdziale, sprowadzała się do „nawrócenia" zwolenników monoteizmu na ścieżkę prawdy jaką stanowiły dawna wiedza mędrców i związana z nią pośrednio „świątynia" nauki, którą po Potopie czyli w „epoce półbogów" pobudowano w Ameryce Południowej. Owa „nowa świątynia" to potężna budowla wzniesiona na wzór egipskich zabudowań Karnaku, którą współczesna nauka określa mianem kultury Chavin de Huantar. Jeszcze o niej usłyszymy gdyż w jej ruinach natrafiono na wiele interesujących przesłanek nawiązujących do przedpotopowej wiedzy mędrców cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty. Gdy przystąpimy do próby odtworzenia owej pradawnej wiedzy, wtedy też uzmysłowimy sobie, dlaczego Księgę Ezechiela włączono do Starego Testamentu. Abstrahując tymczasem od rzekomej „wizji" Ezechiela, dwa wymienione wyżej zdarzenia z terenu Bliskiego Wschodu pozwalają sądzić, że w tym szczególnym, obfitującym w wiele znaczących wydarzeń społecznych okresie miała miejsce zwiększona częstotliwość manifestacji UFO.

Dlatego też, biorąc pod uwagę nietuzinkową obserwację UFO z czasów panowania Tutmosisa III, można przypuszczać, że decyzja egipskiego władcy o zaprzestaniu zmagań wojennych i jej - dla nas już poniekąd znany, ale dla ówczesnych decydentów wciąż hipotetyczny wpływ na późniejsze wydarzenia nie tylko w podzielonym Egipcie, mogła ona mieć większe znaczenie niż sądzimy.

Okoliczności towarzyszące tej obserwacji przypominają również sytuację jaka miała miejsce w trakcie konkwisty czy też innych równie znaczących, wręcz rewolucyjnych przemian na świecie, ostatnio zaś - jak wszyscy pamiętają - na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Polsce, kiedy to po blisko stu latach od wprowadzenia w Rosji komunizmu, wydarzenia jakie dokonały się w niewielkim kraju nad Wisłą (poprzedzone „falą" UFO i spektakularnym przelotem tychże obiektów 20 sierpnia 1979 r. i 2 grudnia 1983 r.) doprowadziły do totalnych zmian w stosunkach społecznych i politycznych na obszarze Europy środkowej jak również w geopolityce wielkich mocarstw, z których jedno nawet się rozpadło. Co ciekawe, nikt tak znaczących zmian nie oczekiwał i prawdopodobnie z tego właśnie powodu, wyjąwszy kilka mniej znaczących zmian podyktowanych nastaniem swoistego okresu tolerancji w stosunkach społecznych, powoli wszystko zda się wracać na swoje miejsce. Jest podobnie choć nieco inaczej i tak też było w przypadku omawianego okresu historii Egiptu. **W wyniku zaistniałych wydarzeń jakimi była okupacja Hyksosów i rządy monoteisty Amenchotepa IV nastąpiły dość znaczące zmiany, po których kraj faraonów już nigdy nie powrócił do dawnej roli bliskowschodniego mocarstwa.** Mimo iż rządy monoteistyczne przeminęły równie szybko jak się zaczęły a nazwisko faraona odszczepieńca na dłuższy czas znikło z historii Egiptu, w efekcie krajem tym wstrząsały odtąd „okresy przejściowe", które z czasem doprowadziły ów dumny naród do całkowitego upadku. O jego znaczącej roli przypomniano sobie dopiero w dobie ekspansjonistycznej polityki Napoleona, władcy państwa, w którym z racji światopoglądowej tolerancji nigdy nie zapomniano o przedpotopowej wiedzy, jaką zamyślał przywrócić cesarz Francuzów.

Wszystkim tym znaczącym zdarzeniom, powtórzę to raz jeszcze, towarzyszyła zwiększona częstotliwość spektakularnych manifestacji UFO, w obecności których pojawiają się różnego rodzaju zjawiska świetlne, które nie tylko u schyłku starożytności posiadały wyjątkową rangę. Do tego stopnia, że stały się jednym z głównych symboli w kulturze bez mała wszystkich cywilizacji starożytnych, które w nawiązaniu do tychże zjawisk świetlnych wznosiły święte przybytki wiary. Jak niebawem się przekonamy, w stwierdzaniu tym nie ma żadnej przesady.

Okoliczności towarzyszące obserwacji UFO w Egipcie dowodzą, że do tego rodzaju zdarzeń podchodzono zarówno z wielką estymą jak również z obawą, a zatem musiano je znać od bardzo dawna. Tutmosis III, jak każdy z jego poprzedników, musiał być wtajemniczony w arkana ówczesnej wiedzy i doskonale zorientowany nie tylko w poglądach kapłanów na temat tych osobliwych zjawisk. Jak każdy wykształcony człowiek, a tym bardziej samodzielny i odpowiedzialny za tak wielki kraj, niepospolity i odważny wódz, musiał on mieć również własne zdanie na temat roli i znaczenia świetlistych „rydwanów bogów" będących oznaką istnienia wielce „uduchowionych istot", od woli których zdawał się zależeć los całej ludzkości. Na nikim innym lecz właśnie na faraonie, który przez wszystkich uznawany był za namiestnika bogów na Ziemi, ciążyła odpowiedzialność za losy własnego narodu. Zatem pojawienie się „ognistych kół" nie było bez znaczenia dla podjętej przezeń decyzji. Z pewnością nie on pierwszy i nie ostatni znalazł się w podobnej sytuacji i jak jego wielcy poprzednicy na swój sposób musiał zastanawiać się nad tym, dlaczego właśnie w trakcie jego rządów i to w tak szczególnych okolicznościach, nad Egiptem pojawiło się tak wiele latających rydwanów niebiańskich istot. Decyzja jaką w końcu podjął była zatem współmierna do wagi tego wiekopomnego zjawiska. Wszak wówczas zdawano sobie sprawę przede wszystkim z faktu, że nieznane istoty - bogowie nie pojawiają się ot , tak sobie dla własnego widzimisię, a zatem najwidoczniej zostali do tego zmuszeni przez zaistniałe okoliczności. Ich pojawienie się niemal zawsze znamionowało, że na Ziemi mogą nastąpić jakieś ważne wydarzenia, które będą miały niepośledni wpływ na historię danego kraju a nawet losy całej ludzkości.

Należy zatem sądzić iż Tutmosis III uznał w końcu, że nie przypadek zdecydował iż tego rodzaju „znak" pojawił się właśnie nad Egiptem. Czyżby w ten sposób bogowie dawali do zrozumienia, że już najwyższy czas aby na świecie ogarniętym wojną wreszcie zapanował pokój.?

Decyzja faraona o „ustanowieniu pokoju na ziemi" to najwyraźniej, jak wynika z zapisu na papirusie - efekt głębokich przemyśleń nad tym, jak postąpić w obliczu kolejnego „znaku" z jednoczesnym uwzględnieniem bodaj najważniejszego aspektu całej sprawy jakim była reakcja społeczeństw, w którym przeważał pogląd, iż o wszystkim co się dzieje na świecie, decydują bogowie. Jak wskazywałem, chociaż wtajemniczony w zagadnienie dawnej wiedzy faraon mógł mieć na ten temat zupełnie inne zdanie, nie oznaczało, że nie był on wolny od rozterek. Wtajemniczeni w dawną wiedzę na temat latających rydwanów bogów, podobnie jak współcześni badacze UFO, musieli sami zdecydować, jak należało by zinterpretować kolejne pojawienie się tajemniczych istot. Tak jak dzisiaj wtedy zapewne również sądzono, że owe „znaki" i stające za nimi decyzje bogów, mają niewątpliwy wpływ nie tylko na życie pojedynczego człowieka (wszak jak wiemy, załogi UFO najczęściej ujawniają się pojedynczym osobom co oznacza, że z jakichś względów właśnie je sobie „upodobali"), ale również, z uwagi na przekazywane takim „wybrańcom" orędzia - na losy całej ludzkości. Dlatego też, wydając swoją decyzję, Tutmosis III musiał wziąć pod uwagę nie tylko zdanie kapłanów ale przede wszystkim reakcje społeczne. Tymczasem ludzie - o czym możemy wnioskować na podstawie zachowania Indian przed konkwistą - byli owymi „znakami" niewątpliwie przerażeni.

Z braku odpowiednich źródeł nie możemy być do końca pew-

ni, w jaki sposób interpretowano wówczas „znaki" płynące z nieba czyli - jak byśmy dzisiaj powiedzieli - określony rodzaj manifestacji UFO. Niemniej, postępowanie faraona świadczy o tym że posiadano znaczny zasób wiedzy na ten temat i w zależności od okoliczności, na tej podstawie podejmowano m.in. wiążące decyzje polityczne. Ustanowienie pokoju mogło zapobiec, a przynajmniej odwlec nieuniknione i z reguły przykre następstwa w postaci „kar", jakie od czasu do czasu wymierzali ludziom z reguły nieprzejednani władcy niebios.

Czy w podobny sposób rozumował najważniejszy człowiek w Egipcie? Tego prawdopodobnie już nigdy nie będziemy pewni chociaż taki właśnie wniosek narzuca się na podstawie przekazów jakie zachowała tradycja podbudowana zaskakującymi człowieka doświadczeniami, do których należały również bezpośrednie spotkania z bogami czyli załogami UFO - nieznanymi przybyszami z gwiazd. Świadczy o tym opis kolejnego zdarzenia, które w czasie znacznie poprzedzało obserwację zjawiska odnotowanego w egipskich rocznikach Domu Życia. Poniższy opis zawdzięczamy dziejopisowi Heladiuszowi, którego pisma wprawdzie zaginęły lecz czytał je i zachował w swoich Kodeksach, bizantyjski patriarcha Konstantynopola, Focjusz (820÷893 rok ne). Opis zachowany w formie streszczenia pochodzi z Kodeksu 279:

„Heladiusz opowiada historię człowieka imieniem Oe, który wynurzył się z Morza Czerwonego. Ciało miał podobne do ryby lecz jego głowa, stopy i ramiona były ludzkie. Nauczał on astronomii i pisma. Niektóre podania mówią, iż wyszedł on z wielkiego jaja i stąd jego imię oraz, że był człowiekiem lecz wyglądał jak ryba, gdyż odziany był w „skórę istoty morskiej". (3)

Cytat pochodzi z książki Roberta Temple „Tajemnica Syriusza", który zaczerpnął go z „The Winged Power" Kennetha Demaresta (w Young Arthur Middleton i Muses Charles, wyd."Consciousness and Reality", New York 1972. Na marginesie warto odnotować, że powyższy fragment znajduje się w tej części dzieła Focjusza, która jeszcze nie ukazała się w Polsce: Focjusz „Biblioteka „ t.1, Kodeksy 1÷150, PAX 1986: t.2, Kodeksy 151÷222, PAX 1988: t.3, Kodeksy 223÷237, PAX 1994.) Oto część uwag, jakimi ów opis opatrzył K. Demarest:

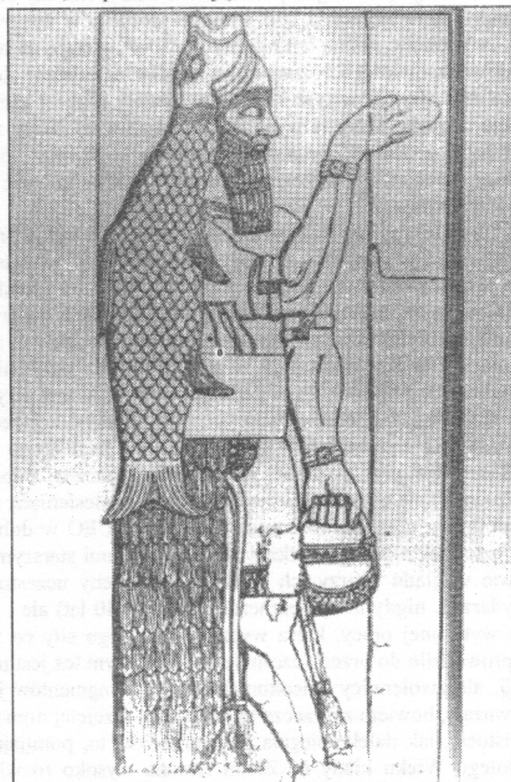
Relacja Heladiusza jest niezwykle cenna, tym bardziej że potwierdza ją zachowany rysunek tej mądrej istoty (zwanej „Narodzony z jaja") w dziwnym ubraniu, wychodzącej z jakiegoś statku - porównywanego do jaja - które **„wpadło"** (podk. KP) do morza. Hyginus, Manilius i Ksantos dostarczają innych potwierdzających szczegółów, pisząc **o bogach** , dla których postać ryby jest święta (tak uważali starożytni z uwagi na strój nieznanej istoty - przyp. KP), **nurkujących z nieba do wód Eufratu** (podk. KP).

Inny wariant (w komentarzu do dzieła Aratosa w wydaniu Germanika) mówi o mocy świętej ryby wypchniętej na brzeg Eufratu w pobliżu Babilonii, o „jaju", z którego wyłania się „bóstwo". Statek przypominający jajo przed wylądowaniem w wodzie był świecący. I z tego powodu historyk Sozomen pisze, iż takie same bóstwo jako „ognista gwiazda" zeszło z nieba do Eufratu... Podobnie jak kapsuły - gości w wodzie zapamiętano jako „jaja", z których wyłaniali się ludzie w stroju ryby, tak i kapsuły znajdujące się na niebie były metaforycznie opisywane jako wielkie ogniste ptaki albo gryfy... lub też jako skrzydlate postacie lub bóstwa fruwające w skrzydlatym pierścieniu albo kapsule... Dzisiaj nazwalibyśmy te istoty „gośćmi z Kosmosu". (3)

Uwagi do streszczenia opisu „człowieka Oe" i „jaja" z Heladiusza są wystarczającym komentarzem nie tylko w odniesieniu do współczesnych bliskich spotkań z załogami UFO ale również aksjomatu współczesnej nauki, który mówi, iż od zarania dziejów życie wszystkich społeczeństw na Ziemi podporządkowane było zasadniczej filozofii jaką była wiara w istnienie bogów.

Zgodnie z tym poglądem, człowiek personifikując siły natury, z czasem stworzył bogów na swoje podobieństwo, ponoć - zdaniem naukowców - z całkiem prozaicznego powodu jakim była nieznajomość rzeczywistych przyczyn wywołujących zjawiska przyrodnicze w jego otoczeniu, zarówno na Ziemi jak i w Kosmosie. Tymczasem przekazy źródłowe temu zaprzeczają jako, że według nich było odwrotnie.

Informuje o tym wyraźnie również Biblia, gdzie Bóg (w oryginale: Elohim czyli bogowie - stąd liczba mnoga w tym fragmencie Księgi Rodzaju) mówi : „Uczyńmy człowieka na swoje podobieństwo" (R.dz. 1,26). Jest to zatem różnica znacząca i jak niebawem się przekonamy, postulat istnienia bogów miał podstawę nie w wybujałej wyobraźni postponowanej zjawiskami zachodzącymi w przyrodzie lecz w licznych, z gruntu krótkotrwałych i trudnych do przewidzenia manifestacjach latających obiektów oraz nieznanych istot, które dzisiaj określamy mianem „załóg" UFO bądź „gości z Kosmosu". Świadczą zaś o nich nie tylko źródła pisane, które w przeważającej większości z uwagi na swą niezbyt jednoznaczną wymowę stwarzają możliwość dowolnej (najczęściej pozbawionej obiektywizmu) interpretacji, ale również, chociaż należało by powiedzieć, przede wszystkim rozsiane po całym świecie zabytki kultury w tym budowle, które zawsze uchodziły za święte a ich architektura nie pozostawia żadnych wątpliwości, co przedstawiają.



Rys.2. *Babiloński władca ubrany w strój imitujący wygląd ziemnowodnej istoty zwanej Oannesem*

Zwolennicy paleokontaktów, za przykładem L. Pauvelsa, U. Eco, R. Charrouxa czy też E. von Daenikena wpadli z kolei w drugą skrajność usiłując za wszelką cenę dowieść, że wzmianki takie jak powyższa z Księgi Rodzaju oraz przywoływana za Heladiuszem uwaga, że „nauczał on astronomii i pisma", bezwzględnie świadczą o tym, iż bogowie czyli istoty z Kosmosu, wielokrotnie i to przez dłuższy czas przebywali wśród ludzi, służąc im wskazówkami w bez mała wszystkich dziedzinach wiedzy.

Rzeczywiście, takie wrażenie można odnieść ale tylko wtedy jeżeli do źródeł z przeszłości podchodzi się wybiórczo i niestety bezkrytycznie czyli bez znajomości rzeczy. Przeciętny człowiek słabo bądź wcale nie znający historii, z pewnością wiele zawdzięcza i podobnie jak wielu ludzi wykształconych, z podziwem śledzi ogromne wysiłki niestrudzonego Szwajcara i wielu innych autorów-globtroterów w wydobywaniu na światło dzienne mało znanych faktów i zabytków kultury, których z kolei autorytatywni naukowcy nie chcą dostrzegać i zwykle je przemilczają bądź - jak o tym świadczy przykład z Księgi Rodzaju -przeinaczają ich wymowę. Jednak nikt z grona koryfeuszy nauki nie wyłączając również zwolenników paleokontaktów, nie będzie upierał się przy

zdaniu, że nasi przodkowie obserwowali na niebie fruwające „ogniste ptaki" albo „gryfy", o których - jak na to wskazują cytowane nazwy latających obiektów - nic bliższego nie potrafili powiedzieć, chociaż ich podobizny na malowidłach przypominają jakże dobrze znane UFO w kształcie cygara, kul i różnego rodzaju spodków. Z dawnych źródeł wcale bynajmniej nie wynika, że bogowie - kosmici ingerowali w rozwój ludzkości w takim stopniu jak chcą tego Erich von Daniken czy też przywoływany we wstępie amerykański badacz przeszłości, Zacharia Sittin.

Podobnie jak nie istnieją przekonujące dowody na temat katastrof UFO, nie ma również jednoznacznych świadectw na potwierdzenie hipotezy o dłuższym pobycie na Ziemi „ gości z Kosmosu" - bogów, którzy (rzecz to zaskakująca!) starali się nauczać ludzi podstaw matematyki i astronomii czy też wielce skomplikowanego pisma obrazkowego, którą to wiedzę przy pewnym wysiłku człowiek mógł zdobyć sam, a nie usiłowali uświadomić ich w tak podstawowej sprawie jak pochodzenie człowieka czy choćby skutecznego rozwiązywania codziennych problemów życiowych. To, co - wyjąwszy „pisma trismegistyczne" - zawierają na ten temat ludowe opowieści i różnej maści źródła historyczne, jednoznacznie dowodzi, że w tym względzie istniały różne i z gruntu sprzeczne poglądy, które w wypadku pospólstwa wynikały z niewiedzy bądź znacznie ograniczonej wiedzy o świecie, przede wszystkim o pochodzeniu nieznanych istot i ludzkości bądź ewolucji Wszechświata.

Skądinąd wiemy, że te z gruntu podstawowe kwestie ontologiczne zawsze i w najwyższym stopniu absorbowały świadomość ludzką i właśnie obserwacje nagle pojawiających się i równie zagadkowo znikających o nadzwyczajnych cechach istot, które nigdy nie usiłowały nawiązać stałego kontaktu, doprowadził co światlejsze umysły do skonstatowania, że pierwsi ludzie - podobnie jak wszechwiedzący bogowie - byli już ongiś w raju, lecz z przyczyn obiektywnych bądź z własnej woli (genialny pomysł z grzechem pierworodnym!) zmuszeni byli go opuścić. Ów błąd drogo człowieka kosztował gdyż pozbawił go nie tylko wiecznej młodości jaką odznaczali się bogowie (przypomnę że w doniesieniach z bliskich spotkań z nieznanymi istotami- załogami UFO w dobie obecnej, człowiek nigdy nie zetknął się z osobnikami starszymi: na podstawie wyglądu twarzy ich wiek według oceny uczestników tych wydarzeń, nigdy nie przekraczał około 35÷40 lat) ale i zmuszał do wytężonej pracy, która wyczerpywała jego siły co jakże często prowadziło do przedwczesnej starości. O tym też jest mowa w Biblii, ale zwolennicy paleokontaktów tych fragmentów jakby nie zauważają, bowiem zaprzecza to ich z góry przyjętej hipotezie.

W istocie, jak daleko sięgała pamięć ludzka to, pomijając okres Złotego Wieku kiedy na Ziemi istniała wysoko rozwinięta cywilizacja Ludzkiej Wspólnoty, tak było zawsze: zdecydowana większość ludzi od zarania dziejów uwikłana była w prozę codziennego życia i co najistotniejsze, nie było widać końca tej nieznośnej sytuacji. Świadomy swego trudnego losu, człowiek z ciekawością obserwował niebo i ze zdziwieniem odnotowywał zachodzące na nim zmiany.

Interesowały go nie tylko pierzaste obłoki decydujące o pogodzie i związane z nimi opady, które miały niewątpliwy wpływ na urodzaj, ale przede wszystkim to co znajdowało się wyżej czyli ponad chmurami. W pierwszym rzędzie intrygowały go Słońce i Księżyc, ale jego wyobraźnię pobudzała także ogromna ilość świecących na ciemnym nieboskłonie jasnych punktów. Ciekawość zadziwiającej metamorfozy jaką były nieustannie następujące po sobie dni i noce, kiedy to pojawiały się błyszczące obiekty z których większość zajmowała niezmiennie stałe miejsca a zaledwie kilka „błądziło" (planety), była silniejsza od znużenia i zapewne wielu ludzi zmuszała do nieustannego śledzenia nieba, szczególnie od zmierzchu do brzasku.

Z biegiem czasu, gdy ludzie zaczęli żyć w większych grupach, coraz częściej dochodziło do wymiany licznych i bogatych w różnorodne szczegóły spostrzeżeń głównie na temat „nocnych świateł", które pojawiały się skądinąd i po krótkim przeciągłym błysku kreślącym ich drogę na ciemnym niebie, nagle znikały: „spadające" gwiazdy wzbudzały podziw i lęk tym bardziej, że niektóre światła stawały się czasami większe, poruszały się raz szybciej, innym razem wolniej i niejednokrotnie zatrzymywały się w miejscu nieopodal oglądających je ludzi a następnie odlatywały - jedne na północ, inne na zachód bądź tam gdzie od prawieków ukazywała się największa światłość: ogromna lśniąca tarcza, oznaka nadchodzącego dnia i jakże upragnionego ciepła.

Wiele osób opowiadało, że byli świadkami jak właśnie o świcie a jeszcze częściej wieczorem, na tle szarzejącego nieba ukazywały się inne podobne z wyglądu chociaż mniej jaskrawo świecące „tarcze" lub figury przypominające „półksiężyc" (współcześnie nazwane „latającymi spodkami"), z których wiele następnie osiadało na ziemi, by wkrótce z powrotem odlecieć do gwiazd. Natomiast jeszcze inne np. w kształcie „jaja", spadały do morza i najczęściej bezpowrotnie w nim znikały.

Z niedowierzaniem słuchano opowieści tych, którzy ponoć wiedzieli jak z błyszczącego „jaja" wychodzą na zewnątrz dziwnie wyglądające, podobne do człowieka istoty. Ubrani w lśniące szaty przybysze z nieba wykonywali różne zadziwiające czynności a następnie wracali do swoich świecących „domów", które unosiły się w górę i wkrótce stawały się tak małe jak tkwiące na niebie światełka.

Z czasem gdy relacji ze spotkań z niebiańskimi istotami o wręcz niezwykłych przymiotach przybywało coraz więcej, a wśród nich również doniesienia osób które twierdziły, że z nimi rozmawiały dowiadując się zadziwiających rzeczy o świecie - człowiek zaczął się utwierdzać w przekonaniu, że ma do czynienia z niewyobrażalnymi mocami, które rządzą otaczającym go światem. Jednak największą zagadkę stanowiło to, że **mimo upływu lat boginie i bogowie wciąż pozostawali młodzi i w przeciwieństwie do człowieka potrafili latać!** Wielkie zdumienie musiał przy tym budzić fakt, że bogowie tak rzadko pojawiali się wśród ludzi mimo iż nie oddalali się zbytnio od Ziemi. Świadczyły o tym migocące na niebie światła, które z pewnością kojarzono z „ognistymi rydwanami" bogów, jakie bardzo często obserwowano z niewielkich odległości, w pobliżu ludzkich siedzib.

Nie potrzeba wielkiej wyobraźni by zdać sobie sprawę, co mógł myśleć człowiek o otaczającym go świecie w obliczu obserwacji takiego fenomenu jakim jawi się nam obecnie zjawisko UFO - obiekty, w obecności których pojawiały się fantastyczne zjawiska świetlne oraz tajemnicze, nieznane dotąd istoty. Nie sprawia większych trudności wyobrażenie sobie, jak ludzie nie znający rzeczywistych rozmiarów świata oraz pochodzenia rozsianych w głębi kosmosu świecących ciał niebieskich reagowali, a następnie interpretowali tak zadziwiające zdarzenia jakimi są współcześnie relacjonowane bliskie spotkania I, II i III stopnia czy też „Nocne Światła", które z pewnością potrafili skojarzyć choćby z takim zjawiskiem jakie miało miejsce w Ameryce przed konkwistą, o czym informowali przerażeni jego widokiem Indianie. (5)

Oczywiście , podobne rozważania mogą być w pełni uzasadnione ale wyłącznie pod warunkiem jednoznacznego potwierdzenia istnienia UFO, a takiego argumentu wciąż nam niestety brakuje. Wbrew bowiem temu co na temat istnienia tego fenomenu mówi się szermując mniej lub bardziej przekonującymi przesłankami, nie stanowią one wystarczającego dowodu, który ostatecznie i raz na zawsze przesądził by zasadność takiego poglądu. Jednak taki dowód istnieje (jego omówieniem zajmiemy się w następnym rozdziale) i co więcej, na pełnej życia planecie Ziemi jest on wszechobecny. Dlatego powyższe rozważania są w pełni zasadne, a jednocześnie staje się zrozumiałe dlaczego w umysłach wielu ludzi obraz świata jawił się w postaci licznych koncentrycznych sfer otaczających spoczywającą w jego środku, płaską jak placek Ziemię, pod którą miało się rozciągać nieodgadnione, porażające ludzką wyobraźnię piekło.

Bylibyśmy jednak w błędzie uznając, jak to czynią pewni swego starożytnicy, że taki pogląd na świat wyznawali wszyscy nasi przodkowie. Upieranie się przy tym, że średniowieczne ryciny przedstawiające obraz wszechświata w postaci, najczęściej siedmiu bądź dwunastu koncentrycznych sfer było powszechnie występującym wyobrażeniem na temat budowy Universum, jest totalnym nieporozumieniem i dowodzi o świadomym wprowa-

dzaniu w błąd opinii publicznej. Taki wizerunek świata jest bowiem niczym innym jak symbolicznym /!/ przedstawieniem pewnego zakresu wiedzy bądź zbioru pojęć, które wynikały ze znajomości pewnych podstawowych danych o fenomenie UFO i rozwoju duszy. W wypadku takiej a nie innej liczby sfer chodzi o zobrazowanie wiedzy na temat zjawiska „przemiany" UFO (święta liczba siedem) oraz wszechświatowej pełni, doskonałości (święta liczba dwanaście). Szerzej o tych sprawach powiemy w kolejnych rozdziałach.

Oczywiście, nakreślony obraz wyobrażeń na temat pochodzenia nieznanych istot i oglądu świata przez pryzmat fenomenu UFO jest mocno uproszczony. Należało by w nim również uwzględnić zarówno zwykłe, codzienne obfitujące w wiele niebezpieczeństw życie z nieodgadnioną koleją losów poszczególnych jednostek, które wprawdzie najbardziej zaabsorbowane były z gruntu prozaicznymi czynnościami gospodarskimi ale też nie mniej pilnie baczyły na wciąż zaskakujące swoją wymową niezwykłe zjawiska w rodzaju telepatii, jasnowidztwa, itp., które jak się okazuje miały i wciąż mają ogromny a czasem decydujący wpływ na rozwój kultury i przekonanie o istnieniu lepszych światów czyli tego wszystkiego co kryje się pod pojęciem „życia po życiu". Z drugiej strony naszą uwagę wciąż absorbują nieodgadnione w swej treści pisma trismegistyczne czyli najogólniej mówiąc, zagadnienia wchodzące w obszar zainteresowania zwolenników wiedzy tajemnej oraz wyznawców religii monoteistycznych, które de facto wyrosły na kanwie prastarej wiedzy o świecie czego dowodzą informacje zawarte w księdze „Dzyan", „Popol Vuh", „Biblii" czy też w mniej znanych opowieściach Dogonów o systemie Syriusza.

Owe zaskakujące swoją wymową informacje - o których szerzej powiemy przy omawianiu cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty - dowodnie świadczą o tym, że w historii ludzkości istniał taki okres, kiedy nie wszyscy ludzie wyznawali skądinąd naiwną wiarę iż nieznane istoty to bogowie niebiańscy. Nie tylko mędrcy dawnej cywilizacji skłaniali się do uznania, że są to takie same istoty jak człowiek a więc jak dziś mówimy „goście z Kosmosu". Ten fakt w sposób zasadniczy waży z kolei na wnioskach jakie usiłujemy wyciągać na temat wielu zaskakujących przedsięwzięć (np. na temat balsamowania zwłok), które to wnioski są z reguły fałszywe i stąd wynika błędne przekonanie, że egipska czy grecka mitologia jest z gruntu naiwna. W istocie wcale tak nie jest gdyż **egipskie mity w swym zasadniczym przesłaniu nawiązują do całkiem konkretnych ustaleń, a mianowicie do wcześniejszej od naszej wiedzy naukowej /!/ dawnych mędrców, którzy usiłowali rozszyfrować zagadki UFO, by poznać pochodzenie i przyszłe losy ludzkości.** Założenie o istnieniu takiej wiedzy, przed uznaniem której współcześni naukowcy, w obawie o utratę autorytetu bronią się jak mogą, jest, co niebawem wykażemy, w pełni zasadne i ze wszech miar logiczne.

Osiągnięcia owej, jak ją nazwaliśmy - cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty musiały być ogromne, skoro jeszcze w wiele tysięcy lat po jej ostatecznym upadku, starożytni Sumerowie i Egipcjanie wciąż odwoływali się do niezwykle starej i znaczącej wiedzy o kosmosie i zamieszkujących w nim istot rozumnych. Wprawdzie wiedza starożytnych była już wielce zniekształcona, głównie dlatego że po „wojnie bogów" czyli dawnych mędrców mieli do niej dostęp jedynie wtajemniczeni, a zdecydowały o tym przede wszystkim - wcześniejszy podział ludzkości na tle różnic światopoglądowych i w następstwie konieczność ukrywania tej wiedzy przed osobami niepowołanymi. Nic dziwnego zatem, że tak mało wiemy o owej potężnej cywilizacji, nie mówiąc już o czasach jeszcze odleglejszych, kiedy to stawiała ona swe pierwsze kroki.

Z pewnością nie popełnimy dużego błędu przyjmując, że istnieją tutaj pewne analogie w odniesieniu do okresu w jakim wykształciły się dość dobrze nam znane cywilizacje starożytne , które choć z nieco innych powodów, również nie tworzyły monolitu. Obok grupy ludzi wykształconych (w wypadku cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty) a następnie wtajemniczonych (w wypadku cywilizacji starożytnych) i orbitujących wokół nich warstw uprzywilejowanych np. z racji posiadanych bogactw i władzy, egzystowała zdecydowana większość ludzi, którzy nie mieli i w dalszym ciągu nie posiadają (także w wypadku naszej współczesnej cywilizacji) najmniejszego pojęcia o tym , że na ich nieznośny los w dużej mierze rzutują zawoalowane opisy wydarzeń z odległej przeszłości. Cała historia powszechna, która w przeważającej mierze bazuje na błędnie interpretowanych odkryciach archeologicznych, obfituje w wyrosłe na gruncie zgniłych kompromisów wieloznaczne opisy, zza których trudno dostrzec klarowny obraz także niezbyt odległej przeszłości. Co dopiero mówić o starożytności albo jeszcze wcześniejszych dziejach cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty. Zatem początki tej ostatniej mogły być zupełnie inne od obrazu, jaki wyłania się z prac historyków na temat rozwoju cywilizacji starożytnych.

Tak więc „na początku" czyli w okresie dziejów przed powstaniem cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty historia mogła wyglądać zupełnie inaczej. Wprawdzie i wówczas mogły istnieć podobne problemy nie tylko natury egzystencjalnej ale związane również z rozwiązywaniem problemów społecznych, na przykład z podziałem zadań, w wyniku czego każda jednostka (rodzina) zajmowała w społecznej hierarchii ściśle określone miejsce, tym nie mniej, przebieg tych wydarzeń mógł być z gruntu inny, aniżeli w okresie starożytności. Innymi słowy, z takich bądź innych względów, których tutaj nie będziemy bliżej omawiać gdyż znane są one z licznych opracowań naukowych, z czasem zaczęły się wyodrębniać grupy osób uprzywilejowanych, a wewnątrz nich kasta mędrców, którzy z racji posiadanej wiedzy zaczęli w końcu dominować. Jednak instytucjonalna polityka jaką szczycimy się dzisiaj, wówczas w ogóle nie istniała, bowiem jak już wspomniałem w innym miejscu, **życie całej ludzkości podporządkowane było jednej wspólnej idei jaką była chęć dorównania bogom niebiańskim. W tej sytuacji najwyżej ceniono mędrców, których w późniejszym okresie dekadencji nie bez powodu określano zaszczytnym mianem „bogów".** Dokonywane przez nich odkrycia ukierunkowywały rozwój poszczególnych społeczności i z czasem doprowadziły do powstania cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty, która zawładnęła całą planetą. Za istnieniem takiej cywilizacji przemawiają liczne przesłanki, o czym powiemy nieco dalej, na które można natrafić - co dla wielu może być sporym zaskoczeniem - także w Biblii.

Kreśląc powyższy obraz sytuacji, abstrahuję tymczasem od rozważania kwestii czy przed powstaniem cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty, w związku z istnieniem UFO i jego wpływu na rozwój kulturowy ludzkości, krystalizowanie się określonych systemów społecznych oraz poglądów na temat wyglądu i funkcjonowania świata i miejsca jakie zajmują w nim myślące istoty, trwało kilkadziesiąt czy też setki tysięcy lat i czy zdarzyło się kilka razy w historii rodzaju ludzkiego, którego rozwój przechodził różne koleje losu, o czym być może nie mamy żadnego pojęcia. Pewne przesłanki mogą na przykład dowodzić, że gatunek ludzki istniał już w epoce, w której żyły wielkie gady. Innymi słowy, zachodzi pytanie czy dotychczas istniała na Ziemi jedna czy też kilka podobnie zaawansowanych w rozwoju poznawczym, o globalnym zasięgu cywilizacji, jakkolwiek o nieco innym profilu od naszej współczesnej cywilizacji technicznej.

Mimo iż pytanie takie wydaje się być uzasadnione, istnieje cały szereg przesłanek i artefaktów, które dość jednoznacznie wskazują, że w przeszłości na Ziemi istniała tylko jedna stosunkowo wysoka rozwinięta pod względem poznawczym cywilizacja istot rozumnych. Świadomie unikam w tym miejscu określenia „Ziemian" bowiem nie można wykluczyć że w odległej przeszłości Ziemia nie była jedyną zamieszkałą planetą w naszym systemie słonecznym. Innymi słowy, mimo iż cywilizacja Ludzkiej Wspólnoty jako jedyna w naszym systemie słonecznym, powstała na Ziemi, jej osiągnięcia mogły zostać przeniesione na przykład na Wenus bądź Marsa czy chociażby na Księżyc, które to ciała niebieskie choć najbliższe Ziemi, wciąż jeszcze kryją wiele niezgłębionych tajemnic.

Tak więc oprócz Ziemi , na co najmniej jeszcze jednym z ciał niebieskich układu słonecznego, najprawdopodobniej na Marsie przez wiele stuleci a nawet dłużej mogła kwitnąć cywilizacja kolonizatorów, której rozwój z braku dłuższego kontaktu z Ziemią,

mogła ulegać zasadniczym zmianom. Przedstawiciele owej quazi cywilizacji mogli ponownie przybyć na Ziemię już po rozstrzygającej wiele kłopotliwych kwestii „wojnie bogów" i tym samym wpływać na dalszy rozwój Ziemian w okresie dekadencji ludzkiej kultury. Na tego rodzaju rozwój wypadków historycznych mogą wskazywać m.in. gigantyczne ruiny na Marsie (6) , które zdają się dowodzić, że kiedyś wznoszono tam miasta. Z czasem pamięć o tych wydarzeniach zaginęła gdyż z przyczyn o których wspomniałem we wstępie, prawda o tych do pewnego stopnia kompromitujących wydarzeniach była świadomie przeinaczana. Nie jest to niemożliwe zważywszy, że przykładowo w średniowieczu może z wyjątkiem osób wtajemniczonych w arkana wiedzy tajemnej mówiącej o dziejach ludzkości przed potopem, mało kto wiedział że na zachodzie, za „słupami Heraklesa" znajduje się olbrzymi kontynent zamieszkały przez ludzi rasy czerwonej, niewykluczone, że epigonów cywilizacji marsjańskiej. A przecież, **jeżeli Platon w „Kritiasie" przekazuje prawdę historyczną, należało by przyjąć, że kontakty między Starym a Nowym Światem musiały kiedyś istnieć** (na tę okoliczność przedstawimy niezbite dowody) **i urwały się nie tak dawno bo około 10 000 lat p.n.e czyli wraz z odejściem z Egiptu „półbogów",** o czym z kolei pisze Herodot. Taki niespodziewany powrót z Marsa mógł zaowocować wśród podzielonej ludzkości dość osobliwą ideą o „planetarnym rozwoju życia", którą to tezę lansują ezoterycy. To by wskazywało, że hipotetyczna kolonia na Marsie istniała tysiące lat wcześniej i nic dziwnego, że pamięć o niej nie przetrwała próby czasu, tym bardziej że w okresie średniowiecza wszelkie źródła o najdawniejszej historii ludzkości były bezwzględnie niszczone, a zwolennicy istnienia innych światów paleni na inkwizycyjnych stosach. Nie wydaje się przy tym ażeby o kolonizacji innych planet zdecydowały jakieś wewnętrzne sprzeczności w łonie ówczesnej Wspólnoty z okresu Złotego Wieku. Chodziło raczej o całkiem przyziemne potrzeby związane przykładowo z prowadzeniem obserwacji gwiezdnego nieba. Obecnie skierujmy uwagę na Atlantydę, która według ezoteryków dała początek owej wcześniejszej od naszej, chociaż nie mniej rozwiniętej poznawczo cywilizacji Ziemian.

Istnienie owej cywilizacji wiąże się z dużą wyspą, która z bliżej nieznanych powodów pogrążyła się w wodach Oceanu Atlantyckiego. Jeżeli założymy, że Atlantyda jaką opisuje Platon, rzeczywiście istniała, katastrofa tej wyspy stanowiącej pomost pomiędzy Starym Światem czyli Euroazją a kontynentem amerykańskim zwanym Nowym Światem, musiała odbić się w ówczesnym świecie szerokim echem i jednocześnie spowodować znaczącą przerwę w rozwoju ludzkości, która w okresie kolejnych tysiącleci (przypuszcza się, że ostatnia katastrofa Atlantydy związana z jej ostatecznym pogrążeniem się w wodach Atlantyku nastąpiła około 10 000 lat p.n.e.) powoli dźwigała się z doznanego upadku. Gdyby rzeczywiście tak było , źródła dawnej wiedzy musiały w większości zaginąć i ludzkość zmuszona była poznawać świat niejako „od nowa". Być może tu właśnie tkwi rozwiązanie zagadki nagłego rozkwitu (przed około 6÷5 000 lat p.n.e.) i równie szybkiego aczkolwiek z wielu względów nieuniknionego upadku cywilizacji sumeryjskiej, babilońskiej i na końcu egipskiej - co mogło być dalekim echem wcześniejszego rozpadu cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty.

Tak więc zgodnie z dotychczasowymi rozważaniami nad dawnymi dziejami Ziemian należało by przyjąć, że **nagłe pojawienie się na arenie dziejów tak dobrze nam znanych kultur starożytnych nie tylko w rejonie Bliskiego Wschodu, nie było by zwiastunem powstania pierwszych cywilizacji na Ziemi lecz ciągiem kolejnych prób powrotu do świetlanej przyszłości, którą uosabiała cywilizacja z okresu Złotego Wieku.** Nawroty takie były by wręcz nieuniknione i dowodziły stopniowej dekadencji ludzkiej kultury, zapoczątkowanej upadkiem cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty. Dalsza analiza źródeł historycznych w pełni uzmysłowi nam słuszność takiego poglądu. Ze źródeł tych dość jednoznacznie wynika, że okres dekadencji był bardzo długi i że takich prób powrotu włącznie z istnieniem okresu „epoki półbogów" było kilka a czas ich trwania ulegał wydatnemu skróceniu, co dla postawionej hipotezy też nie jest bez znaczenia.

Jedna z ostatnich widocznych oznak powrotu do globalnej jedności czyli „ludzkiej wspólnoty" w okresie starożytnym to wyprawa Aleksandra Wielkiego na Wschód, a następnie powstanie Cesarstwa Rzymskiego, którego wpływy objęły niemal cały cywilizowany świat.

Zatem cykl owych przemian, paroksyzmów społecznych znaczonych upadkiem kolejnych cywilizacji starożytnych był nieuniknionym następstwem potrzeby przywracania dawnego porządku, który co i raz ulegał zachwianiu z uwagi na z wolna zanikającą wiedzę oraz wyraźny brak dostatecznych zdolności organizacyjnych elit rządzących, które nie mogły zapanować nad podzielonym światem. Po prostu organizujące się wokół (do pewnego stopnia) nowego aczkolwiek wciąż podszytego tą samą ideą celu, jakim początkowo była chęć dorównania bogom niebiańskim - społeczności ludzkie czyniły to z coraz mniejszym przekonaniem i zaangażowaniem. Zainteresowanie uczestnictwem w duchowych obrzędach stopniowo zanikało, dotyczyło bowiem coraz mniejszego kręgu ludzi, z których wielu zdawało sobie sprawę że jednak okazują się one mało skuteczne. Misteria przez wiele tysiącleci były jedynym środkiem z pomocą którego usiłowano dopracować się skutecznych rozwiązań na polu osiągnięć poznawczych jakie wcześniej były udziałem bezkonfliktowej i posiadającej ogromny zasób wiedzy społeczności Ludzkiej Wspólnoty. Wtedy to bez mała cała ludzkość skupiła się wokół jednego nadrzędnego celu, który u nikogo nie wzbudzał większych zastrzeżeń. Takim wiodącym celem była chęć dorównania istotom niebiańskim. Próby te trwały dopóty, dopóki istniejący równolegle z politeizmem monoteizm nie wypracował w miarę przekonującej idei ukazującej inną drogę do Planu Boskiego czyli biblijnego Królestwa Niebieskiego. Jak wiemy, sposobem tym okazał się być mesjanizm i odkupienie grzechów , co miało gwarantować ostateczne zbawienie.

Zatem ważne było nie tylko **uporządkowanie spraw doczesnych tego świata, czego usiłował dokonać Aleksander Wielki. Wymuszała je postulowana wyżej harmonia czyli przysłowiowa „muzyka sfer niebieskich" potrzeba ukierunkowania przekonań o wpływie Potęg Boskich na życie ludzkości, której zadaniem było rozwijanie i pogłębianie przede wszystkim życia duchowego, w czym zasadniczą rolę miały odegrać obrzędy nazwane przez Greków misteriami.** Zwyczaj ten najdłużej utrzymał się w Egipcie i zważywszy na wcześniejszą historię tego kraju, w szczególności ów niezwykły pomysł z założeniem „siatki geodetycznej", należy sądzić, że tego rodzaju praktyki przejęto od „półbogów", którzy rządzili nad Nilem do mniej więcej 10 000 p.n.e czyli według źródeł ezoterycznych, do czasu ostatecznego pogrążenia się wyspy Atlantydy w wodach Oceanu Atlantyckiego.

Jakkolwiek istnieją liczne zastrzeżenia do prawdziwości tego ostatniego faktu, a mianowicie, istnienia i zniknięcia Atlantydy przed ok. 10 000 p.n.e, źródła historyczne w pełni potwierdzają, że nie gdzie indziej jak właśnie w Egipcie, dawnej kolonii Atlantów, wzięła swój początek tradycja misteriów. Praktyki te rozwinęli zatem „półbogowie", którzy w ramach posiadanych umiejętności inżynierskich, wznieśli również kompleks piramid w Gizie. Zespół tych budowli stanowić miał wymowną próbę pogodzenia dwóch przeciwstawnych idei na temat rozwoju ludzkości, o którym to przesłaniu powiemy szerzej w jednym z kolejnych rozdziałów. Tutaj nadmieńmy jedynie , że Giza stanowiła centrum, skąd brała swój początek tzw. „siatka geodetyczna" z „pępkami świata" gdzie tkwiły tzw. *omfalosy*: owe ośrodki stanowiły wierne odwzorowanie wyglądu nieba czyli położenia gwiazd sąsiadujących gwiazdozbiorów, który to układ gwiazd i ów system *omfalosów* obrazował - jak to określa się w literaturze trismegistycznej - słynny „statek Argo". Siatka geodetyczna nawiązywała zatem do wiedzy o niebie ale przede wszystkim do zagadnienia UFO czyli pochodzenia nieznanych istot oraz powstania Układu Słonecznego a zarazem rozwoju gatunku ludzkiego. Już niebawem rozszyfrujemy ową przed - i popotopową wiedzę, o której mówią m.in. opowieści Dogonów oraz mitologia /czytaj: zaszyfrowana wiedza/ Egipcjan, której podstawę stanowiły ówczesne informacje na temat fenomenu UFO.

Tymczasem sygnalizuję ów temat gwoli uzmysłowienia, że

Amenhotep IV wprowadzając ideę jednego boga Atona, niczym ostrze sztyletu wbił się z nią w dotychczas istniejący, usankcjonowany tysiącletnią tradycją ideologiczno-polityczno-społeczny porządek ówczesnego świata, w którym dominującą rolę odgrywali wtajemniczeni kapłani i urządzane przez nich misteria. Jak wspomniałem, impuls dla zmiany jaką zamierzał wprowadzić faraon - odszczepieniec, nadszedł ze strony Hetytów, którzy przybyli z rejonu gdzie od dawna rozkwitał monoteizm i gdzie misteria jako takie nie istniały. Te ostatnie zaś, jak się przekonamy, nawiązywały do osiągnięć naukowych przedpotopowych mędrców. Wskazuje na to charakter misteriów, które zapoczątkowali „półbogowie" w Egipcie, skąd wywiedziono „siatkę geodetyczną" i ideę" statku Argo".

Powyższa **tradycja zwolna i nieuniknienie zanikała, bowiem casus misteriów okazał się być mało skuteczny** - nie dość, że ludzkość nie była w stanie dorównać bogom niebiańskim, jej egzystencja z każdym następnym pokoleniem ulegała znaczącemu pogorszeniu. Jednocześnie do głosu coraz częściej dochodzili zwolennicy istnienia jednego boga, która to idea w jakimś stopniu, również nawiązywała do wiedzy przedpotopowej, bowiem już wtedy przypuszczano, że istnieje hierarchia istot niebiańskich. Jednak wspomnienia o świetlanej przeszłości były na tyle silne (kult dla tradycji możemy zaobserwować również w wypadku naszej cywilizacji), szczególnie w Egipcie, że próby powrotu do niej nie ustawały, czemu sprzyjało rozwijanie wciąż innych form misteriów. Odbywało się to na zasadzie sprawdzania w praktyce skuteczności coraz to nowych pomysłów jakie pojawiały się na bazie teoretycznych rozważań o istocie Wszechświatowej Jedni oraz związanego z nią rozwoju duchowego człowieka, czyli odkrycia sposobu w jaki ludzkość może dostąpić Królestwa Potęg Boskich. Najwidoczniej przez długi okres czasu po Potopie uznawano, że misteria jako takie to najbardziej skuteczny środek sprzyjający duchowemu odradzaniu się upadłej ludzkości, w przeciwieństwie do biernego podporządkowania się woli wyimaginowanego „boga nad bogami", który podaruje wieczne zbawienie. (w jaki sposób ?). Przekonanie takie wynikało z przeświadczenia, że bardziej adekwatne do zamierzonego celu jest czynne uczestnictwo w obrzedach, które nawiązywały do wcześniejszych, praktykowanych doświadczeń jakie prowadzili mędrcy cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty.

Musiało upłynąć wiele tysiącleci zanim wśród podzielonej ludzkości na dobre ugruntowała się niemal równie stara idea monoteizmu, którą w szczególności propagowali semici czyli przedstawiciele rasy białej, a następnie zaaprobowali i ponieśli w szeroki świat „młodzi duchem" Grecy. Nie przyszło to łatwo bowiem podobnie jak w wypadku pewnego odłamu Żydów, także wśród Greków istniały przyrodzone każdemu narodowi podziały. Dokonały się one głównie za sprawą pitagorejczyków, którzy byli żądni wiedzy empirycznej jaką egipscy kapłani przekazywali wybranym cudzoziemcom. Jak wspomniałem, kolejną i jak miało się wkrótce okazać już ostatnią w długim okresie dekadencji ludzkiej kultury próbą powrotu do ogólnoświatowych obrzędów czyli próbą zintegrowania całego cywilizowanego świata pod egidą uświęconych tradycją misteriów - była wyprawa Aleksandra Wielkiego na Wschód. Niestety, próba ta skończyła się niepowodzeniem. Aleksander wyruszył nad Eufrat wiosną 331 roku p.n.e mając zaledwie 25 lat i w osiem lat później powrócił stamtąd w trumnie.

CDN.

Źródła:

1. *Znicz L. „Nieznane Obiekty Latające" T.1, KAW, Gdańsk 1983.*
2. *Bright J. „Historia Izraela", PAX, Warszawa 1994.*
3. *Temple R.K.G. „Tajemnica Syriusza" T.1,2, BRAMA, Poznań.1992.*
4. *Piechota K. „Casus „tunguskiej eksplozji", „UFO" 2/1992.*
5. *Piechota K. „Czy na pewno „Goście z Kosmosu"?, „UFO" 3/1992.*
6. *J.von Buttlar „Życie na Marsie. Misja Vikinga - sensacyjne odkrycia NASA", URAEUS, Gdynia 1994*

c.d. ze strony 21

Incydent ten został odnotowany przez służbę ochrony BEJ i słowacką OPK. Podobnie zresztą, jak następny incydent z NOL, który przeleciał na niedużej wysokości - około 300 m! - nad zabudowaniami BEJ. Tym razem poza ochroną BEJ, NOL był widziany przez personel techniczny i administracyjny elektrowni. I tu rzecz ciekawa - żaden z tych NOLi (ani CNOLi) nie „wyłączał" elektrowni.! Nie zaobserwowano zwykłego w czasie przelotu NOLa elektrycznego „black-outu". Czyżby CNOLe były pędzone innym rodzajem silników.?

Kształt N O L		Ilość obserwatorów
CNOL (cygaro)		5
„klasyczny" NOL		12
BOL (kula)		32
(trójkąt)		3
(stożek)		1

Pozostałe obiekty latające były nie odbiegającymi od normy zjawiskami typu Dziennych Dysków bądź nocnych BOLi - czyli świetlnymi kulami, które jarzyły się już to czerwono, już to pomarańczowo. Pod tym względem nie ma tu nic nowego pod Słońcem.

Wszystkie ufoincydenty - według Miroslava Karlika - mają swe pokrycie w dokumentach ochrony BEJ i bazy lotniczej Słowackich Sił Powietrznych w Trnavie, do których to dokumentów M.Karlik ma dostęp.! Nie wiadomo, czy SSP interesuje się UFO, tak jak jest to na Zachodzie. Natomiast mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że NOLami interesują się funkcjonariusze słowackiej Policji Granicznej, sądząc po ich ilości na audytorium kongresowym w Koszycach...

Wracając do CNOLi - szczególnie ciekawa była obserwacja z roku 1993, kiedy to ogromny cygarokształtny NOL przeleciał wolniutko nad Bohunicami na wysokości 300 m. Z rufy tego CNOLa wylatywały płomienie, a obiekt pozostawiał za sobą dymowy ślad. Po przeleceniu 6 km CNOL po prostu... znikł.! Literalnie bez śladu. Nawet dym po nim gdzieś się rozwiał...

I znów nasuwa się mimowolne skojarzenie z hipotezą inż. Wilka, która zakłada, że po tych „korytarzach" czy „magistralach" poruszają się „statki-matki" ogromnych rozmiarów, stanowiące bazy dla mniejszych jednostek - „prawdziwych UFO", o klasycznym kształcie dysku z kopułą...

Niestety, nie ma dokładniejszych danych na temat tych niezwykłych obiektów latających, bo KU Trnawa istnieje i działa dopiero od trzech lat. Być może w toku jego działalności wyjdą na światło dzienne fakty, które albo potwierdzą, albo zanegują postawioną tu hipotezę. Czas pokaże, bo musimy poczekać do kolejnego Kongresu. Tak czy owak - potwierdzenie teorii prof. J.Vallée już się dokonało, jako że stwierdzono podwyższoną aktywność NOLi w tym terenie. Jeżeli zostanie zdjęta kurtyna tajemnicy państwowej z elektrowni atomowej w Kozłodoju (Bułgaria), to można oczekiwać, że podobnie jak w przypadku BEJ także tam spotkamy się z obserwacjami NOLi, które najwyraźniej interesuje nasza ziemska energetyka... A na razie musimy czekać na dokładniejsze dane zza naszej południowej „miedzy", bo jeżeli idzie o wschodnią, to - przynajmniej w najbliższym czasie nie ma na to co liczyć - musi się tam wiele zmienić w życiu politycznym, ale przede wszystkim w świadomości samych ludzi...

Przypisy:

1. *Jacques Vallée - „Anatomy of the Phenomenon", tłum. S.Klocek, na prawach maszynopisu, KKK Bydgoszcz*
2. *Dane wg „Czechoslovak Life" nr.5/88*
3. *Jednostka administracyjna odpowiadająca powiatowi.*

Bieżące obserwacje Nieznanych Obiektów Latających

KRONIKA UFO [cd]

Kontynuując przegląd obserwacji NOL z terenu Polski, począwszy od 1995 roku, przypominamy, że w „Kronice" sygnalizowaliśmy informacje o obserwacjach, które docierają do nas za pośrednictwem notatek prasowych, audycji radiowo-telewizyjnych, listownie oraz innych źródeł. Prezentowane są one niekiedy bez rejestracji i weryfikacji, z tego też względu nie należy traktować niniejszego przeglądu jako obserwacji „prawdziwych" UFO, ale na zasadzie wstępnej informacji dla innych osób - potencjalnych obserwatorów dziwnych zjawisk oraz jako sygnał dla wszystkich czytelników, którzy mogli by potwierdzić, że być może widzieli to samo zjawisko. Oczekujemy na zgłoszenia, a tym samym ścisłą współpracę w tworzeniu „Kroniki", polegającą także na przesyłaniu notatek z prasy lokalnej, bądź informacji o obserwacjach zasłyszanych

GNIEZNO - 1995.01.08 - ok. 17.35 (2 minuty)

30-letnia Hanna O. wraz ze swym 7-letnim synem Hubertem siedziała w pokoju oglądając program telewizyjny, gdy nagle wystąpił zanik wizji (zaśnieżanie obrazu, kontury przedmiotów ledwo widoczne) oraz fonii (słychać było tylko szum). Po około 3 minutach odbiór programu wrócił do normy i Hanna O. kontynuowała oglądanie programu. Około godziny 18.00. jej uwagę zwrócił czerwony odblask, którego źródło znajdowało się gdzieś na zewnątrz. Gdy wraz z synem podeszła do okna, zauważyła na podwórku „czerwoną kulę" o średnicy około 50 cm, która wolno, lotem prostoliniowym przemieszczała się w odległości około 50-60 m od świadków, z zachodu na wschód , na wysokości drugiego piętra odległego o około 100 m budynku. Po jego minięciu. „kula" skierowała się na północ, w wolną przestrzeń pomiędzy dwoma sąsiednimi budynkami.

(Rejestracja : Wojciech Kurowiak z GB NOL w Krakowie; luty-marzec 1995 r.)

ŁĄCZYN - 1995.01.18 - ok. 16.30 (około 5 minut)

Tego dnia Melania i Czesław Cieślewiczowie wraz z dziećmi, 10-letnią Agnieszką 13-letnim Pawłem, wracali z Brodnicy Dolnej do Domu w Łączynie (woj.gdańskie). Czesław C. prowadzący samochód skręcił obok pensjonatu „Modrak", gdy w odległości około 3 km i na wysokości około 500 m nad horyzontem zauważył wiszący nieruchomo obiekt. Zatrzymał samochód i cała czwórka obserwowała niecodzienny widok: „Był to rodzaj ogromnego dysku czy też odwróconego talerza wielkości domu, fantastycznie oświetlony wzdłuż konturu setkami punktów świetlnych rozmieszczonych w niewielkich regularnych odstępach od siebie". Postanowili, że podjadą bliżej, jednak gdy zjechali z leśnej drogi na otwarta przestrzeń, obiektu już nie było.

(Źródło : „Gazeta Kartuska" z 1995.01.26.)

BRODNICA GÓRNA - 1995.01.18 (zmierzch)

„Niezidentyfikowany obiekt latający obserwowała grupka dzieci z Brodnicy Górnej, które w dniu 18 stycznia bawiły się o zmierzchu na ślizgawce. Agatka Biedrzycka (lat 10), Robert Krenczkowski (lat 7) oraz Marta Krenczkowska (lat 10) przekazali swoje spostrzeżenia w formie rysunkowej. Pokrywają się one z opisem innych naocznych świadków, z tym, że dzieci zauważyły coś w rodzaju anteny wystającej z obiektu".

Artykuł został zilustrowany rysunkiem Agaty Biedrzyckiej, na którym widoczny jest obiekt w kształcie elipsy, w środkowej części posiadający „okienka", a u dołu „drzwi".

(Źródło: „Gazeta Kartuska" 7 - 1995.02.16)

SZCZECIN - 1995.01.29. - 8.40

Świadek z okna swego mieszkania przy Al. Wyzwolenia zauważył dziwny , dyskoidalny obiekt, który pojawił się nagle, szybko przemknął na tle pobliskiego hotelu „Radisson" i znikł. Po chwili obiekt znów przemknął trajektorią zbliżoną do poprzedniej i wówczas świadek wykonał zdjęcie aparatem „Canon Eos 600". Zdjęcie zostało opublikowane w „NztZ", ale jego autentyczność wzbudza sporo wątpliwości. Podobnie jak godzina jego wykonania, gdyż wg wstępnej oceny GBNOL, zdjęcie zostało wykonane nie rano ale wieczorem. Po uzyskaniu bliższych danych na temat tej obserwacji oraz zdjęcia u autora publikacji, Lecha Galickiego, jednego z czołowych polskich ufologów, o wynikach dalszych prac weryfikacyjnych poinformujemy Czytelników.

(Źródło: L.Galicki, „UFO nad Szczecinem", Nie z tej Ziemi 2/95)

KARTUZY - 1995.02.04 - ok. 18.00 (ok. 30 sek.)

Bracia, 12-letni Patryk i 4-letni Kamil Zaborowscy bawili się na huśtawce na oś. Sikorskiego, gdy nad blokiem nr.6 zauważyli obiekt, który początkowo leciał, a następnie zatrzymał się i zaczął wirować. Chłopcy wyraźnie widzieli czerwone i zielone światełka. Po chwili obiekt przestał się kręcić i szybko przeleciał nad blokami nr. 2 i 9, niknąc dzieciom z oczu. Odlot obiektu obserwowała również Małgorzata Mielewczyk, a zjawisko widzieli także Dawid Zaborowski (lat 8), Małgosia (jego kuzynka), Sylwia Frankowska (lat 12) oraz Aneta (lat 9).

Niewykluczone, iż obie obserwacje z 18 stycznia i 4 lutego, mają jakiś wspólny wątek, bowiem jak napisał w artykule Ryszard Leszkowski: „Ojciec poprosił, by Patryk namalował to co zobaczył. Następnego dnia, w niedzielę, mama przyniosła naszą gazetę, gdzie zamieszczony był identyczny rysunek" (chodzi o rysunek Agaty Biedrzyckiej), zamieszczony przy artykule B.Grabowskiego z 2 lutego.

(Źródło: „Gazeta Kartuska" 7 - 1995.02.16.)

KARPACZ - 1995.02.20 - ok. 23.00 (ok 10 min)

Fragmenty wypowiedzi obserwatorów: Ewy Mieszkowskiej z Karpacza: „Wyszłam na balkon zapalić papierosa. Nagle nad Śnieżką pojawił się świecący obiekt. Wyglądał jak wielki płonący talerz" oraz mieszkańca Jeleniej Góry, który stwierdził, że „...kilka świetlistych obiektów pływało po niebie. To trwało dobrych dziesięć minut. Później gwałtownie skręciły i zniknęły gdzieś za Szklarską Porębą.

(Źródło: „Super Express" 46 - 1995.02.23.)

JAWORZNO (katowickie) **- 1995.03.08. - 18.25 (5 min)**

Stanisław G. mieszka w wieżowcu, na ostatnim, ósmym piętrze. Tego dnia o 18^{25} wyszedł na balkon ściągnąć pranie. Wieczór był wspaniały, przyjemna pogoda, niebo pełne gwiazd. Patrzył przez chwilę na nie, gdy jego wzrok ściągnęła „spadająca gwiazda" - jak ją określił - ale nie leciała ona pionowo, lecz poziomo, wzdłuż horyzontu. Ponadto lot nie odbywał się w linii prostej, lecz falującym ruchem - „jak wąż". Obiekt lecący z południa na północ poruszał się z wielką prędkością i świecił jednostajnym, bardzo ostrym, białym światłem. Jego kształt świadek określił jako „soczewkowaty", wielkość nieco większa od gwiazd, odległość nieokreślona, ale bardzo duża.

Obiekt przeleciał za wieżowiec i znikł świadkowi z oczu, ale po chwili znów się pojawił. Tym razem leciał z kierunku północnego na południowy wschód. Wyglądał podobnie jak uprzednio, poruszał się również „falującym ruchem". Obserwując dalej świadek dostrzegł drugi taki sam obiekt lecący z północy na południe, ale w linni prostej i nieco wolniej niż obiekt pierwszy. Obiekt „numer jeden", skręcił nieco i przybliżył się do obiektu „Nr 2". W tej fazie oba obiekty leciały równolegle do siebie z tą samą

dokończenie na str. 42

KRONIKA U F O

dokończenie ze str. 40

prędkością (obiekt nr.1 nieco zwolnił). Nie działo się to jednak długo, gdyż po kilkunastu sekundach oba zgasły - znikły, chociaż biorąc pod uwagę „pole widoczności", świadek powinien je jeszcze przez pewien czas oglądać, gdyż nie istniały żadne „przeszkody terenowe".

Niewyjaśnione pozostało, czy obiekt lecący z południa na północ „zakręcił" za wieżowcem (w fazie, gdy nie był widoczny przez świadka) i kontynuował swój lot w kierunku „powrotnym" wraz z drugim obiektem (czyżby leciał mu na „spotkanie"?), czy też kontynuował dalej swój lot na północ, a obserwowane przez świadka dwa obiekty były innymi, (w tym wypadku świadek obserwowałby łącznie trzy obiekty).

(Źródło: Grupa Badań NOL - Bronisław Rzepecki)

JORDANÓW - 1995.03.09 ok. 03.30 - 04.00

Tego dnia wczesnym rankiem małżeństwo Kazimiera i Stanisław J.,mieszkańcy Jordanowa, zauważyli przez okno rozpościerający się na podwórzu i na dachach pobliskich domów pulsujący, niezbyt silny blask koloru białego. Wydawał się on pochodzić z góry, ale obserwatorzy nie widzieli jego źródła. Wprawdzie Stanisław J.wspomniał, że blask pochodził od obiektu, który wziął za samolot przelatujący nad domem, ale szczegółowa rejestracja tego przypadku nie została jeszcze przeprowadzona, z tego też względu za wcześnie na wyciaganie wniosków.

(Źródło: Archiwum Grupy Badań UFO JORDANOL S.A. z Jordanowa)

PARYŻ - 1995.03.24 - ok. 20.00

Poniższa obserwacja wprawdzie nie pochodzi z terenu Polski, ale ponieważ została dokonana przez nasze rodaczki, dlatego też postanowiliśmy zamieścić krótką informację na jej temat.

Wiktoria B. wraz z Ewą P. przebywające na wycieczce w Paryżu, płynęły statkiem wycieczkowym po Sekwanie, i w pewnej chwili zauważyły lecący bardzo szybko obiekt barwy pomarańczowej, dużo mniejszy od Księżyca. Leciał on z S - SE na N - NW na wysokości około 500 m. Lot był prostoliniowy i bezgłośny, a po kilkunastosekundowej obserwacji obiekt zniknął z oczu obserwatorek. (tyle udało się ustalić na podstawie „Karty Zgłoszenia Obserwacji NOL", z odpowiedzi jednej z obserwatorek). *Źródło: Archiwum GB NOL z Krakowa.*

GAJ (bydgoskie) – 1995.04 (koniec miesiąca)

Jeden z rolników pracujących w polu spostrzegł na niebie szybko lecący, silnie świecący obiekt. Miał kształt trapezu, a jego wielkość świadek przyrównał do wielkości samochodu ciężarowego. Nadleciał od strony jez.Wójcińskiego, a znikł nad jez.Ostrowskim.

(Źródło: /z/, „UFO nad Przyjezierzem?", Gazeta Pomorska 148 z 1995.06.28)

KRAKÓW - 1995.05.17 - 10.05 (15 min)

Było słoneczne przedpołudnie, gdy pani E. wyszła z domu do pracy. Po przejściu kilkunastu metrów, nad pobliskim domkiem jednorodzinnym zauważyła obiekt w kształcie kuli o brązowej barwie, który wyraźnie odcinał się od błękitu nieba. Jego rozmiar świadek oceniła na $^3/_4$ wielkości Księżyca w pełni. Przez chwilę tkwił on nieruchomo w powietrzu, po czym bardzo wolno zaczął wznosić się do góry (jego wielkość zmniejszyła się wówczas o połowę). Znów znieruchomiał, a po upływie ok. 2 minut zakreślił w powietrzu koło i zaczął „po skosie" obniżać się. W tej fazie jego kształt zmienił się na wydłużony.

Chcąc bliżej przyjrzeć się obiektowi p. E. pobiegła do domu po lornetkę, kiedy jednak po ok. 2÷3 minutach wróciła na miejsce obserwacji, obiektu nie było.

(Źródło: Grupa Badań NOL - Bronisław Rzepecki)

Jez. Ostrowskie – 1995.05 (początek), rano

Pewien wędkarz łowiący ryby zauważył poruszający się z olbrzymią szybkością na niebie dziwny obiekt, który nadleciał od strony tzw. „wysokiego mostu". Niestety notatka prasowa nie podaje żadnych bliższych szczegółów, dodając jedynie, że „podobną historię opowiedzieli nam uczniowie jednej z inowrocławskich szkół, przebywający niedawno w tych okolicach na biwaku".

(Źródło: /z/ „UFO nad Przyjezierzem?", Gazeta Pomorska 148 z 1995.06.28)

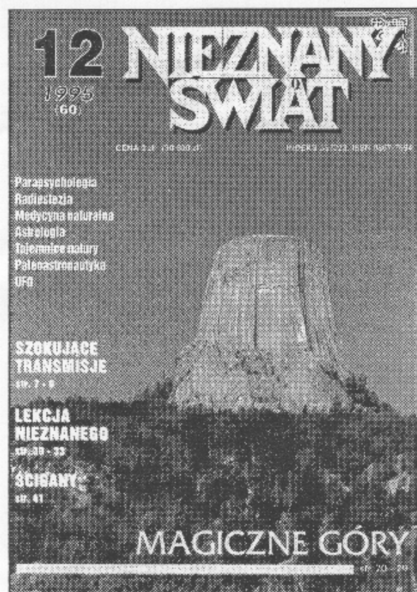
Opracował: Bronisław Rzepecki





Zamawiam	Zamawiam	Zamawiam
WIZJE PERYFERYJNE	WIZJE PERYFERYJNE	WIZJE PERYFERYJNE
Nr. 1/96 — ilość egz. ☐	Nr. 1/96 — ilość egz. ☐	Nr. 1/96 — ilość egz. ☐
Nr. 2/96 — ilość egz. ☐	Nr. 2/96 — ilość egz. ☐	Nr. 2/96 — ilość egz. ☐
Nr. 3/96 — ilość egz. ☐	Nr. 3/96 — ilość egz. ☐	Nr. 3/96 — ilość egz. ☐
Nr. 4/96 — ilość egz. ☐	Nr. 4/96 — ilość egz. ☐	Nr. 4/96 — ilość egz. ☐

PISMO DLA WSZYSTKICH KTÓRZY INTERESUJĄ SIĘ NIEZNANYM !



N I E Z N A N Y   Ś W I A T

miesięcznik poświęcony parapsychologii, radiestezji, medycynie naturalnej, astrologii, tajemnicom natury, paleoastronautyce oraz U F O

p r z e d s t a w i a

- relacje ze zdarzeń dziwnych i zagadkowych z Polski oraz ze świata, związanych ze zjawiskami psi
- nieznane bądź mało znane fakty z historii dawnej i najnowszej
- materiały związane z dokumentowaniem obserwacji UFO
- reportaże i wywiady z ciekawymi ludźmi oraz osobami o niezwykłych zdolnościach i właściwościach
- porady zdrowotne, w tym także niekonwencjonalne techniki terapeutyczne i relaksacyjne, połączone z prezentacją czołowych healerów polskich i zagranicznych
- sprawozdania ze spotkań z Czytelnikami oraz ich przeżycia wyniesione ze spotkań z Nieznanym

N I E Z N A N Y   Ś W I A T

wydawany od 1990 roku, prezentujący wysoki poziom merytoryczny zamieszczanych publikacji, które piszą stali renomowani współpracownicy - autorzy z kraju i ze świata.

Redakcja: Nieznany Świat ul. Ciołka 13 ✻ 01-445 Warszawa, tel/fax 37-36-48

POWIEDZ SWOIM PRZYJACIOŁOM O „U F O" !

M A G A Z Y N   U F O L O G I C Z N Y   „U F O"

kwartalnik – jedyne w Polsce pismo w całości poświęcone badaniom i analizie obserwacji Nieznanych Obiektów Latających i ich załogantów

p o l e c a

- publikacje z fachowych czasopism całego świata, dotyczące obserwacji UFO i spotkań z ich załogami
- relacje uczestników Bliskich Spotkań Trzeciego Stopnia oraz sprawozdania z prowadzonych z nimi seansów hipnotycznych
- prezentacje i omówienia raportów i dokumentów na temat rządowych badań zjawiska UFO
- raporty ujawniające kulisy „ukrywania prawdy" na temat zjawiska UFO

z a p e w n i a

ciekawą i pouczającą lekturę na temat UFO czyli największej zagadki ludzkości



Wydawcy Agencja NOLPRESS i Agencja NOLFILM polecają ponadto serię książek oraz kaset video poświęconych problemowi UFO, w tym:

- „UFO dowody" i „Ukryta prawda" - materiały filmowe zawierające ogólne wiadomości o UFO wraz z filmami nakręconymi przez obserwatorów UFO.
- „Tajemnice III Rzeszy"- materiał filmowy przedstawiający próby budowy pojazdów w kształcie „latających dysków".

Redakcja: Magazyn ufologiczny „U F O", skr. pocztowa 41 ✻ 15-900 Białystok 2, tel. 512-765

LE RICERCHE CONFERMANO IL «PRINCIPIO ANTROPICO»: E' LA TEORIA CHE SPIEGA PERCHE' SIAMO UNA SPECIE UNICA (O QUASI)

"L'alieno che non incontreremo"

Addio agli Ufo: così l'esobiologia rivela che siamo soli nell'Universo

GABRIELE BECCARIA

Siamo soli nell'Universo?

Pigiati qui sulla Terra, abituati alla promiscuità di quasi 7 miliardi di individui (e potremmo salire a 9 già entro il prossimo mezzo secolo), la nostra solitudine nel cosmo ci pesa e ci tormenta. Un fisico dell'Università Bicocca, Elio Sindoni, ha trasformato questa domanda nel titolo di un saggio, tanto agile nella forma quanto ricco di informazioni.

Professore, partiamo dalla fine: qual è la sua risposta?

«E' sì, siamo soli».

La pensano così tutti gli scienziati?

«Tutti no, ma questa è la risposta scientifica più condivisa. E così pensava Enrico Fermi, quando formulava il paradosso sulle presunte civiltà aliene: "Dove sono tutte quante?"».

Soli sulla base di quali evidenze?

«Delle condizioni particolari della Terra e del fatto che non abbiamo ancora trovato niente

«Non è invece escluso che esistano batteri extraterrestri: anche nel Sistema solare»



al di fuori del nostro pianeta. «Il problema è rappresentato la più grande notizia di tutti i ghiaccio alla ricerca di vita» mai una scoperta dato che

«E' sì, siamo soli».

La pensano così tutti gli scienziati?

«Tutti no, ma questa è la risposta scientifica più condivisa. E così pensava Enrico Fermi, quando formulava il paradosso sulle presunte civiltà aliene: "Dove sono tutte quante?"».

Soli sulla base di quali evidenze?

«Delle condizioni particolari della Terra e del fatto che non abbiamo ancora trovato niente al di fuori del nostro pianeta, come dimostra il Programma Seti per l'ascolto di segnali extraterrestri».



«Non è invece escluso che esistano batteri extraterrestri: anche nel Sistema solare»

Ma non crede che si sia cercato troppo poco?

«Sicuramente si dovrà cercare ancora. L'astrofisico americano Frank Drake, autore della famosa "equazione" sul numero di possibili civiltà extraterrestri in grado di comunicare con noi, sostiene che si dovrebbe realizzare un radiotelescopico sulla parte nascosta della Luna, un punto "pulito" del Sistema solare, libero da tutte le radiazioni elettromagnetiche terrestri».

L'esobiologia è comunque una scienza in forte ascesa, giusto?

«Infatti. Il motivo è che bisogna distinguere tra due ipotesi: che ci siano altri esseri intelligenti e che, date specifiche condizioni, dall'acqua al carbonio per esempio, sia sbocciata qualche altra forma di vita da qualche altra parte nell'Universo. Questa seconda possibilità - lo sappiamo - è abbastanza probabile».

E perché la prima no?

«Il problema è rappresentato dall'insieme di eventi che ci ha portato da una forma probiotica fino all'homo sapiens. Sono successe vicende incredibili ed è stato necessario un pianeta come la Terra».

Per esempio?

«Ci sono state almeno sette estinzioni di massa, nel corso di milioni di anni, in cui la vita si è rannicchiata in pochi angoli e poi è di nuovo esplosa, ricominciando il suo cammino. E' una sequenza statisticamente molto improbabile».

Eppure l'Universo è abbastanza vasto per ospitare altre Terre e altri habitat favorevoli: ora si stanno scoprendo centinaia di esopianeti.

«Sì, ma questo non significa che si arrivi automaticamente a manifestazioni di intelligenza paragonabili alla nostra».

E se qualche essere cosciente, comunque, ci fosse, resta il problema di distanze invalicabili: è così?

«In effetti, anche se ci fossero questi esseri, o se ci saranno in futuro, il dialogo diventerebbe molto difficile. A noi basterebbe trovare un segnale: sarebbe la più grande notizia di tutti i tempi».

Oggi i mostri alla «Alien» e gli Ufo sono in ribasso, al contrario dei microrganismi extraterrestri: se ne parla sempre di più e si discute se li abbiamo già trovati, come fossili, su Marte.

Elio Sindoni
Fisico

RUOLO: E' PROFESSORE DI FISICA ALL'UNIVERSITA' BICOCCA DI MILANO
RICERCHE: FISICA DEI PLASMI
IL LIBRO: «SIAMO SOLI NELL'UNIVERSO?» EDITRICE SAN RAFFAELE

«Questi studi marziani sono controversi, ma non è escluso che esistano batteri extraterrestri anche nel nostro Sistema solare: mentre si continua a discutere se su alcuni meteoriti caduti in passato sulla Terra ci siano tracce di microrganismi provenienti dallo spazio, uno dei progetti più affascinanti è quello di inviare una sonda su Europa, una delle lune di Giove, e scavare nel suo strato di ghiaccio alla ricerca di vita».

Anche le comete sono sempre più studiate come «messaggeri» della vita.

«In molte sono state trovate molecole organiche, rafforzando l'ipotesi della panspermia, vale a dire che la vita sia arrivata sulla Terra - e forse su altri pianeti - dall'esterno».

Batteri a parte, l'eccezionalità della nostra specie viene spiegata con il «Principio antropico», che enfatizza «la mostruosa serie di accidentalità» - come scrisse Fred Hoyle - che conducono alla nostra esistenza. E' la pietra tombale per qualsiasi ET?

«Le evidenze su cui si fonda il "Principio", elaborato da molti grandi studiosi, da Brandon Carter a John Barrow, sono dati di fatto. Non c'è - come sospetta qualcuno - alcun sottofondo religioso».

E' uno dei rari casi in cui scienza e religione non litigano.

«E' così».

Ma allora qual è il senso di una ricerca che impegna grandi risorse?

«Non è detto che non ci sarà mai una scoperta: dato che non sappiamo come sia nata la vita sulla Terra, trovarla da qualche altra parte, anche in esseri che non sono approdati all'autocoscienza, potrebbe aiutarci a capire che cos'è successo qui».

Ha ancora senso parlare di vita terrestre e di vita aliena o è più probabile un'unica matrice?

«E' difficile dare una risposta certa, ma, visto che le leggi della fisica e della chimica sono le stesse in tutto l'Universo, è improbabile che i microbi alieni sarebbero tanto diversi da quelli estremofili che si trovano sui fondali oceanici o vicino ai vulcani. Non a caso l'ipotesi più recente colloca la nascita della vita sul nostro pianeta nelle sorgenti idrotermali a grande profondità. Di sicuro gli scienziati continueranno a indagare il mistero della vita e quel probabile fondo alieno che è nascosto in noi».

Ai lettori

Tuttoscienze va in vacanza: tornerà mercoledì 7 settembre

LE RICERCHE CONFERMANO IL «PRINCIPIO ANTROPICO»: E' LA TEORIA CHE SPIEGA PERCHE' SIAMO UNA SPECIE UNICA (O QUASI)

"L'alieno che non incontreremo"

Addio agli Ufo: così l'esobiologia rivela che siamo soli nell'Universo

GABRIELE BECCARIA



Siamo soli nell'Universo?

Pigiati qui sulla Terra, abituati alla promiscuità di quasi 7 miliardi di individui (e potremmo salire a 9 già entro il prossimo mezzo secolo), la nostra solitudine nel cosmo ci pesa e ci tormenta. Un fisico dell'Università Bicocca, Elio Sindoni, ha trasformato questa domanda nel titolo di un saggio, tanto agile nella forma quanto ricco di informazioni.

Professore, partiamo dalla fine: qual è la sua risposta?

«E' sì, siamo soli».

La pensano così tutti gli scienziati?

«Tutti no, ma questa è la risposta scientifica più condivisa. E così pensava Enrico Fermi, quando formulava il paradosso sulle presunte civiltà aliene: "Dove sono tutte quante?"».

Soli sulla base di quali evidenze?

«Delle condizioni particolari della Terra e del fatto che non abbiamo ancora trovato niente

«Non è invece escluso che esistano batteri extraterrestri: anche nel Sistema solare»

Il problema è rappresentato ... la più grande notizia di tutti i ... ghiaccio alla ricerca di vita». ... mai una scoperta: dato che

X ALFREDO

MESSAGGI SPIRITUALI *dall'universo*

Appaiono improvvisamente in diverse parti del mondo. Grandi figure geometriche complesse che appiattiscono le spighe al suolo, senza spezzarle. Il massimo esperto italiano "legge" per noi i misteriosi cerchi nel grano e fa nuove ipotesi sugli autori e sul significato

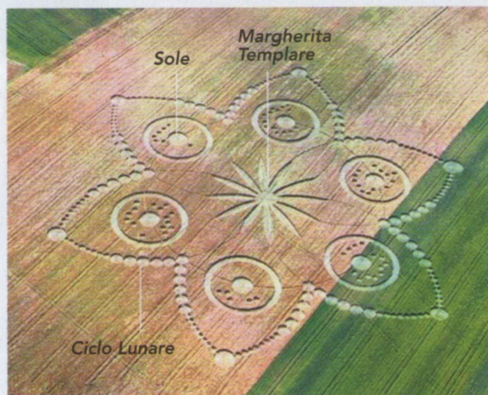
di Diana de Marsanich • Foto di Steve Alexander

Alcuni curiosi camminano lungo i solchi creati da un cerchio nel grano in Inghilterra, nel Wiltshire. Una sorta di incisione energetica che piega le spighe senza spezzarle dando vita a incredibili disegni che si rifanno a simboli sacri e trasmettono concetti universali.

Sono grandi disegni, di almeno 30-40 metri di diametro (ma i più spettacolari possono raggiungere anche i 100 metri), che si manifestano nei campi di grano o di cereali improvvisamente, appiattendoli al suolo. Cerchi, quadrati, triangoli, immagini antropomorfe e di grande precisione geometrica compaiono tra fine primavera e l'estate, quando il grano è alto e non è ancora stato mietuto. Una sorta di incisione energetica che piega le spighe, senza spezzarle, dando vita a incredibili disegni e immagini. «Il primo nodulo della pianta (quello immediatamente fuori dal terreno), è il punto focale del fenomeno dei cerchi nel grano, causato dalla generazione di un'enorme fonte di calore che riscalda come un forno a microonde. L'energia agisce sulle spighe concentrandosi sul nodulo, rigonfiandolo e facendolo piegare con un'inclinazione che varia da 25° a 90°. La spiga misteriosamente non muore, resta viva e continua il suo ciclo di vita» spiega Adriano Forgione, autore del libro *Scienza, Mistica e Alchimia dei Cerchi nel grano* (Era Books, 30 euro).

Gli scettici attribuiscono questo fenomeno a esperimenti di *land art* e a burloni che utilizzerebbero funi e tavole per piegare le spighe. Per gli ufologi sarebbero prodotti da oggetti volanti alieni che interagiscono con il nostro mondo. Da più di trent'anni studi scientifici portati avanti soprattutto dal biofisico W.C. Levengood su centinaia di cerchi di grano e dal fisico olandese Eltjo Haseloff, hanno confermato che i cerchi sono il risultato di un'interzione energetica tra il campo e una fonte di energia ad alta temperatura di forma globulare di piccolo diametro che crea mutazioni nel Dna delle piante. Per gli studiosi di questo fenomeno, non c'è niente di umano nella formazione dei cerchi nel grano. **Secondo loro non sarebbero opera di un'intelligenza aliena ma di una forma di coscienza che proviene dai livelli piu alti dell'universo. Una sorta di grande coscienza universale insita nella creazione che sta interagendo con noi, operando con un linguaggio divino.** «Le geometrie si manifestano con codici matematici che si rifanno ai numeri sacri (come il pi greco), alla base della creazione stessa» spiega

UN GRANDE FIORE, IN ITALIA



È comparso a Poirino (To), il 16 giugno 2010. Un enorme fiore a sei petali, simbolo di rinascita. «All'interno si riconosce una margherita templare: indica la perfezione del Cristo e la sua Resurrezione. I cerchi all'interno dei petali rappresentano il Sole mentre ogni petalo esterno è costituito da 29 cerchi di dimensione decrescente come i cicli lunari, composti di 29 giorni» spiega Adriano Forgione.

IL SIGNIFICATO SPIRITUALE DEI SIMBOLI NEL GRANO

Sono inviti all'amore universale

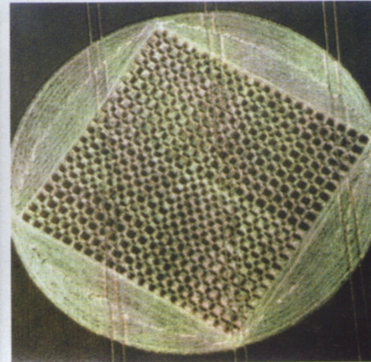
STELLA A SEI PUNTE, ESAGRAMMA

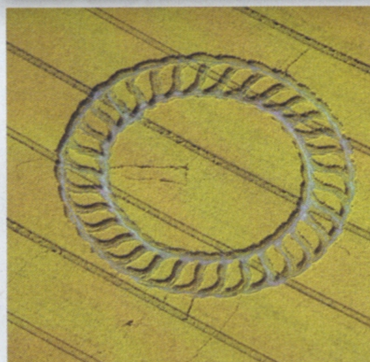
Si manifesta spesso ed è un simbolo sacro presente in molte culture non solo in quella ebraica. Rappresenta l'unificazione fra il cielo e la terra, il perfetto equilibrio del maschile e del femminile. Il cerchio offre rifugio, sicurezza, tranquillità: non a caso i mandala sono sempre circoscritti, l'ostia è rotonda, il calice sacro è rotondo.



QUADRATURA DEL CERCHIO

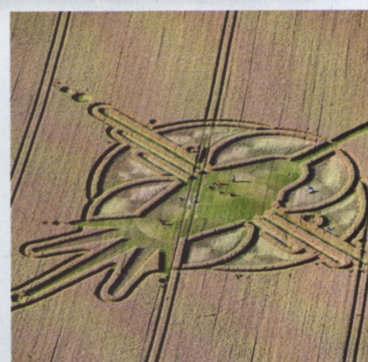
Un cerchio con un quadrato nel centro. Rappresenta la perfezione: l'unione della materia e dello spirito. La terra è il quadrato (i lati rappresentano i quattro elementi). Il cerchio è il cielo, la perfezione. Insieme rappresentano l'equilibrio tra i due poli. Ci spingono a ritrovare il punto di equilibrio e tornare in perfetta sintonia con la creazione.





IL SOLE

È luce e vita. In tutte le tradizioni spirituali il sole è portatore di conoscenza, simbolo dello spirito che si manifesta. Con i suoi 33 raggi, è un'immagine di prefezione: ci dice di risvegliare quel nocciolo di luce cha abbiamo dentro di noi, la scintilla che innescherà la nostra trasformazione. Non solo garantisce vita sulla terra, i suoi cambiamenti energetici creano piccoli mutamenti benefici nel nostro Dna che riescono a farci fare salti evolutivi e che ci portano a nuovi stadi di conscienza.



IL COLIBRÌ

L'uccello, l'essere celeste, si nutre del nettare di un fiore. Simboleggia lo spirito nutrito dall'anima. Gli uomini sono fatti di corpo (visibile) e di due elementi nascosti dentro di noi: l'anima e lo spirito. L'anima è la madre (associata al fiore), lo spirito è il figlio. La nostra è una civiltà proiettata verso l'esterno. Il colibrì ci dice che se risuciamo a impossessarci del terzo elemento, quello spirituale, riusciremo a ritrovare la perfezione e a creare un mondo migliore.

Apparso nel Wiltshire, in Inghilterra, ricorda il candelabro ebraico a 7 braccia (Menorah), simbolo d'illuminazione. Evoca anche l'immagine di tre rondini, associate alla resurrezione.

ancora Forgione. Il simbolismo geometrico ma anche quello naturale dei fiori di loto, farfalle e colibrì è lo stesso che utilizzavano gli antichi (come gli egizi) per relazionarsi con il divino e trasmettere concetti universali».

Il disegno dei suoni

C'è una relazione molto stretta tra i cerchi di grano e la natura. «Tutto è vibrazione nell'universo, l'energia è vibrazione. È come se i campi rispondessero a questi input energetici attraverso la creazione di forme geometriche che non sono altro che la risonanza visibile di un suono (un'onda vibratoria), creata da questa fonte globulare sconosciuta» continua Forgione, che è anche direttore della rivista *Fenix*, che si occupa di misteri del passato. Tutti i cerchi nel grano si manifestano in luoghi sacri alle antiche civiltà, in prossimità di canali d'acqua sotterranei. L'acqua, infatti, è una sorta di canale energetico: veicola la forza e amplifica il fenomeno. In Italia sono comparsi cerchi di grano in Sardegna, nella campagna vicino a Cagliari, non lontano dai pozzi per le abluzioni rituali, nei pressi delle Tombe dei giganti e dei nuraghi, (le tipiche costruzioni archeologiche con pietre a secco). Nelle Marche, tra il 2004 e 2005 ne sono apparsi diversi a Montegranaro, il paese incorniciato dai Monti Sibillini. È l'Inghilterra, però, l'epicentro del fenomeno: il sito neolitico di Stonhenge, la contea del Wiltshire e tutta la zona del Sud, associata alla leggendaria Avalon e al mito di Re Artù.

Cosa ci vogliono dire?

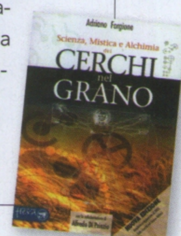
«I cerchi nel grano sono un campanello di risveglio. Ci incitano a una trasformazione, a riprendere consapevolezza della nostra sfera personale per portarci a un livello superiore della nostra coscienza. Attraverso le simbologie (*vedi box*), cercano di aiutarci a catturare il significato più recondito per arrivare al nocciolo della conoscenza e farla nostra. Tocca a chi è in grado di sentire questi campanelli prendere coscienza e aiutare gli altri a risvegliarsi».



I cerchi nel grano sono opera di alieni nel film *Signs* di Shyamalan, con Mel Gibson.

Misteri da leggere

Corredato da 230 foto, il libro *Scienza, Mistica e Alchimia dei Cerchi nel grano* di Forgione affronta dal punto di vista scientifico e metafisico i *Crop circles*. Alcuni capitoli sono dedicati alla spiegazione di mondi paralleli attraverso la fisica quantistica e alla dimostrazione di più livelli di esistenza da cui provenirebbero le intelligenze alla base del fenomeno.



La copertina del libro (Info: forgione.adriano@gmail.com)

ARRIVANO GLI UFO

Dal 1947 ad oggi sono ben 12.618 i casi di «oggetti volanti non identificati» segnalati su tutto il pianeta. Ma quanto c'è di credibile in questi avvistamenti?

1ª PUNTATA

Dal 24 giugno 1947, quando il pilota Kenneth Arnold ne avvistò una formazione sul Monte Rainier, gli UFO (da «Unidentified Flying Objects», sigla prontamente coniata dall'USAF, l'Aeronautica Militare Americana) sono stati segnalati a più riprese in tutto il mondo. Sui 12.618 casi presi in esame, i militari statunitensi non hanno potuto ricollegarne ben 701 ad alcunché di spiegabile o noto. E' chiaro che un'alta percentuale delle apparizioni può e deve ricollegarsi a fenomeni ottici o atmosferici, ad oggetti costruiti dall'uomo, ad allucinazioni collettive o a manifestazioni di isterismo di massa o di mistificazione pura e semplice; ma le varie spiegazioni convenzionali non danno ragione di tutta l'imponente casistica raccolta nell'arco di un quarantennio.

Le precise e costanti modalità di manifestazione sembrano indicare che ci si trovi di fronte a manifestazioni controllate da intelligenze coscienti. Troppe volte, infatti, gli UFO hanno inseguito vari mezzi aerei e di superficie disimpegnandosi poi in caso di tentata intercettazione. Di varie forme e dimensioni, isolati o in gruppo, nella possibilità di spostarsi a quote ed accelerazioni proibitive e in barba alle leggi dell'aerodinamica, interferendo sugli apparati elettrici apparentemente in virtù degli effetti secondari della loro stessa energia motrice, questi corpi di forma sferoidale, ovoidale, campanulare, discoidale, cilindrica sono stati avvistati da tecnici qualificati e da scienziati, rilevati dal radar, fotografati e filmati.

Ma da dove vengono questi misteriosi oggetti, segnalati anche nello spazio dagli astronauti russi e americani? Da altri mondi? Scartando l'idea che una →

seph Allen Hynek. Astrofisico, per oltre 20 anni consulente scientifico del «Project Blue Book», Hynek ritenne che in nome di precise scelte politiche si fosse consumata una tragedia per la scienza. Polemizzando con le autorità americane, gettò le basi di un «Collegio Invisibile», un insieme di scienziati desiderosi di affrontare le ricerche svincolati da pressioni politico-militari, e pubblicò un corposo trattato, The UFO Experience: A Scientific Enquiry, contenente la prima classificazione scientifica dei fenomeni ufologici. Successivamente creò il «Center for UFO Studies» con altri colleghi, oggi all'avanguardia fra gli enti civili per lo studio del fenomeno. E' l'eredità lasciata da Hynek, stroncato da un male incurabile nel 1986. In Italia è uscito nel 1978 il suo secondo libro «Rapporto sugli UFO» (Mondadori).

In Francia, nel 1977, il Governo ha dato vita al G.E.P.A.N. (acronimo per «Gruppo Studi Fenomeni Aerospaziali Non Identificati»), un ente di ricerca del CNES (il Centro Nazionale Studi Spaziali), equivalente francese della NASA americana. E' una commissione permanente di scienziati, operante di concerto con le autorità militari. In Inghilterra, nel 1979 il Conte di Clancarty avviò uno storico dibattito sugli UFO alla Camera dei Lords. Ne scaturì la costituzione, presso la Camera Alta Inglese, di un «UFO Study Group» da lui diretto. In Spagna rapporti militari inizialmente top secret in quanto verificatisi in zona militare, furono resi noti nel 1976 ad un giornalista distintosi per il suo interesse alla questione. L'Europa, insomma, vede fiorire una serie di iniziative ufficiali sul problema.

E in Italia? Com'è noto, la penisola italiana si è trovata varie volte, come pure altre parti del mondo, al centro di segnalazioni continuate dei misteriosi oggetti volanti. In particolare nel 1950, nel 1954 e nel 1973 l'Italia è stata interessata da vere e proprie «ondate» ufologiche di grande rilevanza ed intensità, cui si deve indubbiamente far risalire la graduale sensibilizzazione dell'opinione pubblica nostrana alla sconcertante questione. Sul piano quantitativo come pure su quello qualitativo, però, l'ondata del 1978-79 si colloca apparentemente al primo posto. In tale periodo, infatti, il fenomeno si è presentato con una intensità senza precedenti, verificato come non mai da testimonianze particolarmente attendibili. Considerazioni quantitative a parte, infatti, le segnalazioni più concrete e documentate ci sono in realtà venute dalle fonti più insospettabili: Carabinieri, Polizia Stradale, militari, tecnici, piloti, perfino meteorologi e docenti universitari. In molteplici casi, constatati dalla Polizia e dai Militi dell'Arma nel corso del loro normale servizio, sono perfino state scattate intere serie di fotografie dei misteriosi corpi, specie notturne. E' su tali documentazioni di fonte ufficiale che la più recente «ondata» italiana fonda la sua enorme importanza per lo studio scientifico del fenomeno.

Sono stati non meno di 564 i casi di segnalazioni di UFO verificatisi in Italia nel corso del 1978. Assommando a questi la casistica del gennaio-febbraio 1979, mesi anch'essi interessati dal fenomeno, gli eventi in questione salgono a quasi 600. Questo, sul piano quantitativo, il bilancio di minima dell'ultimo grande «flap» (termine americano indicante, presso gli studiosi del problema, il clima di quasi-allarme generato nel grande pubblico dalle misteriose apparizioni) nel nostro Paese risalente appunto al 1978-79, oggetto di uno studio scientifico di →

LE 6 CLASSI DEGLI UFO

Al prof. Joseph Allen Hynek, astrofisico americano, si deve la classificazione scientifica dei fenomeni Ufo:
1) LUCI NOTTURNE: Ufo luminosi visti di notte a grande distanza.
2) DISCHI DIURNI: Ufo visti di giorno a grande distanza. La forma è generalmente discoidale.
3) CASI RADAR-VISUALI: quando un disco diurno o il suo equivalente notturno (luce notturna) è rilevato non solo visivamente, ma anche strumentalmente (dal radar).
4) INCONTRI RAVVICINATI DEL PRIMO TIPO: quando l'Ufo è osservato a meno di 150 metri dall'osservatore, sì da poterne distinguere dei particolari altrimenti non visibili.
5) INCONTRI RAVVICINATI DEL SECONDO TIPO: quando l'Ufo lascia qualche traccia della sua presenza (effetti termici, meccanici, chimici, elettromagnetici, ecc.).
6) INCONTRI RAVVICINATI DEL TERZO TIPO: quando alla presenza di un Ufo al suolo è associata quella di quelle che, molto scientificamente, Hynek definisce «entità animate», in altri termini, gli «occupanti» dell'Ufo.
All'ultima delle 6 categorie individuate da Hynek si è ispirato il titolo del film di Steven Spielberg «Incontri ravvicinati del terzo tipo», di cui l'astronomo americano è stato il consulente scientifico.



Una istantanea che mostra un Ufo (un tipico «disco diurno» secondo la classificazione Hynek) sulle foreste canadesi. Delle oltre 5000 foto di presunti Ufo oggi note, solo pochissime si sono dimostrate genuine e insospettabili.

← carattere statistico curato dal Centro Ufologico Nazionale (CUN), l'organizzazione civile per lo studio degli UFO più valida ed accreditata d'Italia, corrispondente del «Center for UFO Studies» del Prof. Hynek.

Sorto nel 1965, organizzatosi nel 1966 e costituitosi sotto il profilo legale nel 1967, il Centro Ufologico Nazionale ha avuto origine per iniziativa di un gruppo di professionisti e studiosi desiderosi di affrontare il problema degli oggetti volanti non identificati anche nel nostro Paese in termini concreti e nella massima serietà scientifica e documentaria, sfrondandolo dalle fin troppo evidenti frange mitiche, misticheggianti e mistificatorie. Di fronte alla constatazione dell'esistenza di un fenomeno sconosciuto e come tale meritevole di seria attenzione da parte della scienza, il CUN si è altresì impegnato, nella sua ventennale attività, in una decisa azione di sensibilizzazione nei confronti del pubblico, dei mezzi di informazione e delle Autorità - scientifiche, militari e politiche - nell'intento di dare più credibilità alla questione.

In tale ottica il Centro Ufologico Nazionale ha stretto fin dall'inizio proficui rapporti di collaborazione con analoghi organismi di studio ed indagine in tutto il mondo, raccogliendo una delle documentazioni sull'argomento fra le più complete. Rispettoso di qualsiasi ipotesi ma sufficientemente critico da non sposarne aprioristicamente nessuna, il CUN è tuttora aperto a qualsiasi elemento di pertinente interesse per la comprensione del fenomeno, ed il suo operato è stato invariabilmente apprezzato per il suo coerente e concreto realismo. In tale ottica il Centro Ufologico Nazionale ha sconfessato, prendendone le distanze, ogni acritica e mistificatoria affermazione sulla questione.

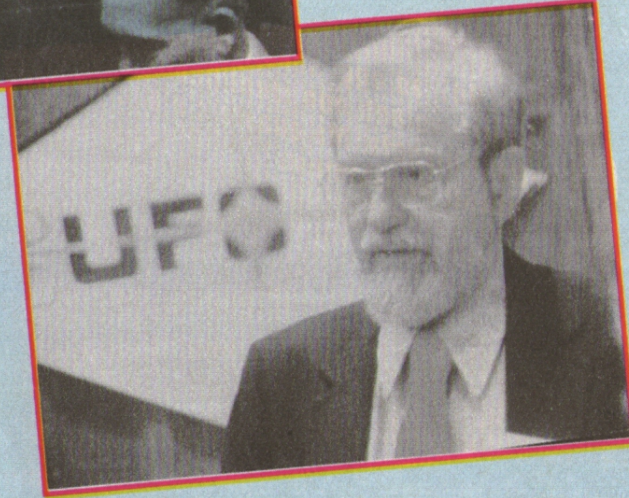
Ente apolitico e senza fini di lucro, il CUN è retto da un Consiglio Direttivo di 5 membri che coordinano funzionalmente ogni sua attività generale e locale, con particolare attenzione alla ricerca sul campo (field investigation), tesa a verificare la realtà di fenomeni via via segnalati. In tale attività il Centro si vale di una serie di Consulenti esterni in collaborazione con il Consiglio Scientifico del CUN, e i rapporti con l'Ente Statale finora preposto a seguire la fenomenologia UFO - il Ministero della Difesa - hanno confermato la validità di tale metodo. Il successo dei tre Congressi realizzati dal CUN nell'ultimo ventennio - negli anni 1967, 1977 e 1984 - indica un crescente consenso di pubblico e di critica alle sue iniziative. Primo obiettivo del Centro Ufologico Nazionale è il coinvolgimento di ogni ambiente competente nell'auspicabile costituzione di un Organismo Ufficiale di studio del fenomeno UFO anche in Italia, sull'esempio autorevole e proficuo dell'esperienza del CNRS francese con la commissione ufologica (il G.E. P.A.N.) del suo CNES (Centro Nazionale Studi Spaziali) a Tolosa.

E' significativo che le due recenti interrogazioni parlamentari sugli UFO rivolte dagli onorevoli Abete, Fiori, Scaiola e Scovacricchi rispettivamente al Ministro della Difesa e al Presidente del Consiglio abbiano specificamente menzionato la positiva attività svolta dal CUN, e che la risposta ufficiale data dal Governo abbia sottolineato come in effetti la Presidenza del Consiglio sia disponibile ad affidare studi e ricerche sugli UFO al Consiglio Nazionale delle Ricerche.

Comunque, nel nostro Paese, il Centro Ufologico Nazionale (recapito postale: C.P. 823, 40100 Bologna) resta l'unico punto di riferimento valido per chi intenda occuparsi seriamente del problema.

Roberto Pinotti
(1 - Continua)





Un congresso di ufologi. Sotto, il professor Allen Hynek, l'astrofisico statunitense considerato il padre dell'ufologia. Morto nel 1986, Hynek è stato consulente scientifico di «Incontri ravvicinati del terzo tipo» di Spielberg.

← grande potenza terrestre abbia realizzato un'arma segreta rimasta tale per oltre tre decenni, tale ipotesi, resa più attuale dalla scoperta di pianeti extra-solari e della «nuova astronomia» dei «buchi neri» e delle «pulsar» in cui i concetti di spazio, tempo, energia, materia e causalità tendono a superare gli angusti schemi a noi familiari, viene oggi valutata con rinnovato interesse. La constatazione del manifestarsi della fenomenologia UFO anche nel passato, infine, getta sul tappeto tutta una serie di considerazioni storico-filosofiche e culturali, fatalmente riferibili anche a questioni religiose ed esistenziali, che autorizzano legittimi interrogativi sulle stesse origini dell'uomo. A parte ogni ipotesi, resta la realtà e la persistenza del fenomeno e l'evidenza della sua natura intelligente. Ciò è oggi confermato, attraverso l'elaborazione elettronica dei dati raccolti, dalle conclusioni matematico-statistiche di varie équipes universitarie di studiosi del problema, ufficialmente già affrontato in passato in USA, Canada, Brasile, Iran, URSS, Uruguay, Argentina, Australia, Kuwait, Cina, Indonesia e Spagna ed anche presso l'ONU, e tuttora da commissioni ufficiali permanenti (rispettivamente in ambito scientifico, politico e militare) in Francia, Inghilterra e Italia. Ritenendosi in diritto di saperne di più di quanto non possano o vogliano ammettere le Autorità, preoccupate per le imprevedibili conseguenze psico-sociologiche del problema sulle masse e sovente accusate di condurre per questa ragione una intenzionale «congiura del silenzio» sulla questione, enti di ricerca civili sono sorti ovunque per sfrondare lo studio del fenomeno da ogni frangia mitica e sensazionalistica: dal più allucinato e deteriore «contattismo» di quanti si dicono in rapporto continuato con extraterrestri al millenarismo parareligioso dell'odierno «cultismo» indotto dall'attesa dell'UFO quale «deus ex machina» alieno: inevitabili aspetti pittoreschi e folkloristici che hanno però allontanato dal problema molti scienziati, timorosi di compromettersi professionalmente.

Di diverso avviso, all'indomani della chiusura nel dicembre 1969 dell'ufficio investigativo sugli UFO dell'USAF, fu il prof. Jo-

Il romanzo di telesette

ARRIVANO GLI UFO

Dal 1947 ad oggi sono ben 12.618 i casi di «oggetti volanti non identificati» segnalati su tutto il pianeta. Ma quanto c'è di credibile in questi avvistamenti?



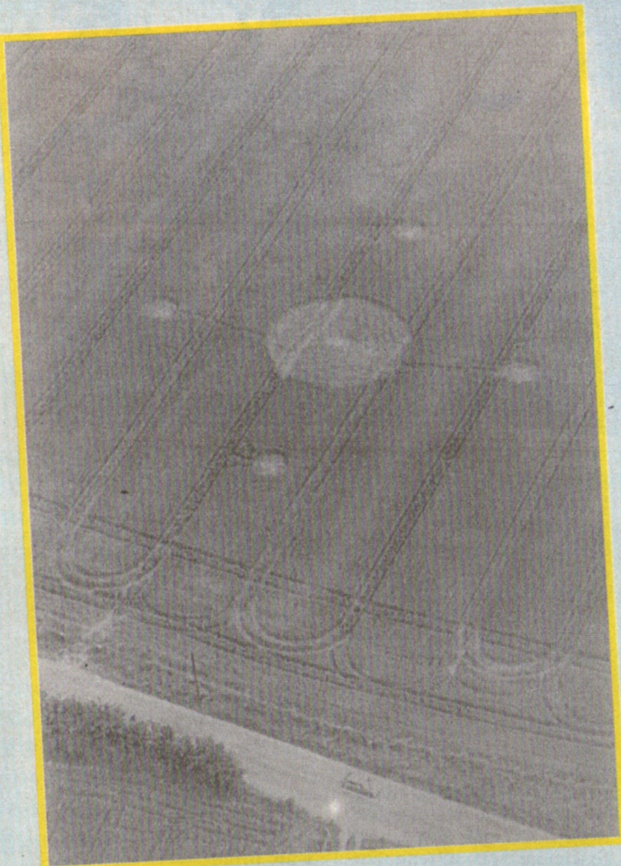
2ª PUNTATA - 1987: IL BILANCIO DELL'UFOLOGIA

Il termine «ufologia» è la italianizzazione del neologismo anglosassone «ufology» a sua volta originato dalla sigla UFO desunta dalle tre parole «unidentified flying objects» (oggetti volanti non identificati) e dalla desinenza greca «logos» studio.

Dal momento che l'oggetto e lo stesso ambito del suo studio è qualcosa di ancora indefinito, sarebbe pretenzioso ritenere l'ufologia una scienza. In realtà si tratta di una ricerca, in chiave analitica, critica e comparativa, su testimonianze che riguardano fenomeni aerei insoliti e questioni connesse. Ci ritroviamo dunque di fronte allo studio indiretto di fenomeni imprevedibili per la chiarificazione dei quali si rende necessario un approccio scientifico di tipo interdisciplinare.

L'ufologia si è sviluppata gradatamente in funzione dell'importanza via via assunta dal fenomeno. I primi ad occuparsi della questione in seguito all'informazione giornalistica sono stati dei dilettanti, veri e propri amatori. L'interesse delle autorità politiche e del mondo scientifico è venuto dopo, ma ha assunto la caratteristica di una ricerca di élite.

L'ufologia, pertanto, è stata tenuta a battesimo da giornalisti e scrittori. Dai cronisti che coniarono il termine «flying saucers» (dischi volanti) ad autori quali Gerald Heard, Donald E. Keyhoe, Harold T. Wilkins e Frank Scully. Furono essi ad indicare all'opinione pubblica la realtà del problema e a proporlo alle masse, che si sono via via spontaneamente costituiti in circoli e gruppi privati di appassionati. Così, fra il 1950 ed il 1952, mentre le Autorità politico-militari cominciavano a porsi la questione in termini più concreti e la scienza taceva →



Un'impronta rilevata dall'aereo a Westbury, in Inghilterra, nel 1983. In questa zona ci sono diverse strane impronte: sono di UFO o semplicemente uno scherzo di qualche buontempone? Alcuni abitanti della zona sostengono di avere visto dei dischi volanti...

← ben difficilmente potrebbero trarre origine dalla desolazione del sistema solare. Essi sono dunque originari di altri sistemi stellari e galattici, e in grado di viaggiare nel cosmo, come suggerisce il fisico Sturrock, in un «continuum» iperspaziale che consentirebbe una «contrazione» dello spazio-tempo superando di fatto il limite fisico costituito dalla velocità della luce? Oppure l'«altrove» degli UFO si trova addirittura in una sorta di «dimensione parallela», in un piano di realtà fisico quanto il nostro ma impostato su coordinate spazio-temporali diverse? E' quanto, verso la fine degli anni Sessanta, cominciano ad ipotizzare John Keel e Jacques Vallée.

Del fenomeno UFO, descritto da Keel come un vero e proprio «cavallo-di Troia», a noi apparirebbe solo una maschera cangiante e non il volto reale, dominato da scopi ed obiettivi forse per noi inconoscibili: quella stessa maschera ingannatrice che ha seguito le varie tappe della storia umana, manifestandosi opportunamente secondo varie correnti culturali e financo, come sottolinea Vallée, con apparizioni dal contenuto religioso di grande effetto sulle masse. Si comincia così a parlare del «mondo parallelo» di «Magonia» e della *teoria ultradimensionale o parafisica* sugli UFO, oggi indicata come la chiave di volta per la comprensione della vasta e contraddittoria panoramica ufologica, i cui punti di contatto con la *teoria religiosa o metafisica* della quale Paul Misraki ha indicato la portata come i limiti (possibili rapporti delle intelligenze degli UFO con la rivelazione giudaico-cristiana e islamica) sono forse maggiori di quanto non si immagini.

E' in ogni caso la persistenza del fenomeno negli ultimi 40 anni che ha portato infine scienziati quali McDonald, Hynek, Saunders, Vallée e Poher alla sua esplicita accettazione e ad ingaggiare poi una vera e propria battaglia scientifica alla luce del sole. Con il riconoscimento delle componenti parafisiche della realtà ufologica il fenomeno, curiosamente, è stato così ricondotto in quell'ottica polivalente già intravista da Charles Fort negli Anni Venti e Trenta e, più recentemente, ribadita dal biologo e ufologo Ivan Sanderson.

In Italia, il Centro Ufologico Nazionale (CUN) svolge da oltre 20 anni la sua seria e distaccata ricerca tesa a trovare queste risposte. Al suo recapito, la Casella Postale 823 di Bologna, continuano a pervenire dati e informazioni in grado di concorrere a fornirla.

Roberto Pinotti
(2 - continua)



L'arrivo degli UFO visto da Walter Molino. Sopra, un'immagine di un UFO scattata nel 1975 da Paul Villa ad Albuquerque. I negativi di questa foto, secondo gli esperti che li hanno esaminati, non fanno pensare ad un fotomontaggio.

logia, i cui orientamenti sono quanto mai complessi. Con il termine «ufologo» si dovrebbe indicare genericamente chi studia la fenomenologia UFO. In senso lato, quindi, tutti coloro che si occupano dello studio del problema potrebbero ritenersi degli «ufologi». Ma non è proprio così.

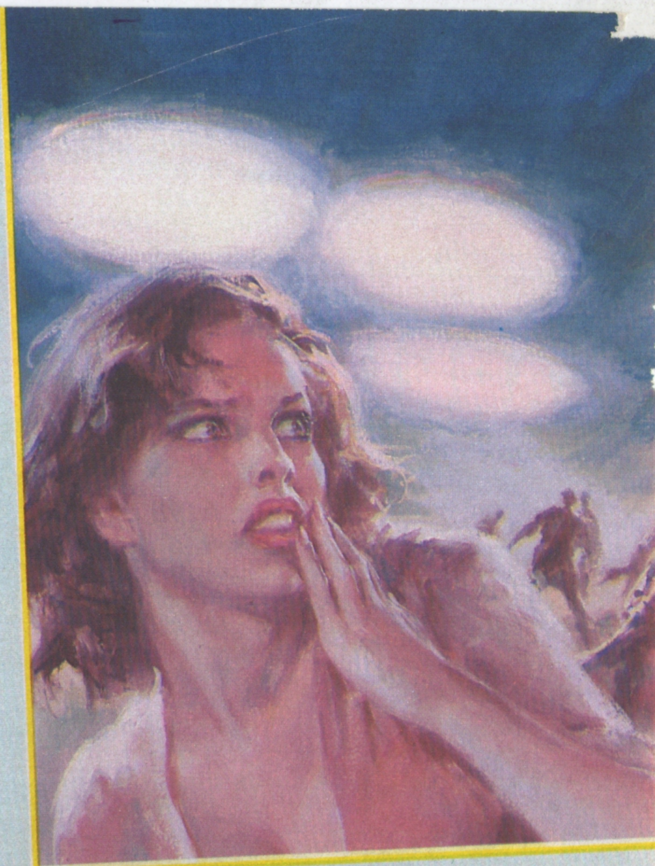
Uno studio implica qualcosa di ignoto ancora da conoscere, non certamente ciò che si presume già conosciuto. Ecco perchè non può, ad esempio, definirsi ufologo il Prof. Donald Menzel astronomo di Harvard che si è sempre sforzato di ricondurre ogni segnalazione a comuni fenomeni ottico-atmosferici, negando aprioristicamente tutti i fatti non inquadrabili in tale angusto contesto.

Già diversa è la posizione del giornalista aeronautico Philiph Klass, che pone gli UFO in rapporto a qualcosa di ancora in buona parte ignoto: i fulmini globulari e i fenomeni plasmatici in genere, tuttora al vaglio della scienza. Pur se definita nel suo limitato ambito, tale *teoria naturale* ammette almeno una realtà oggettiva come oggetto di studio. Il che, al contrario, non viene contemplato dalla *teoria psicologica*, per la quale le varie manifestazioni sarebbero originate da delusioni, interpretazioni erronee di fenomeni noti, allucinazioni, mitomanie, timori generati dalla Guerra Fredda e via dicendo. Essa, spostando completamente l'ottica del problema sulla psicologia del testimone, piuttosto che sulla realtà dei dati, finisce pertanto col negare l'esistenza di manifestazioni obiettive. Uno psicologo come Karl Gustav Jung, pertanto, può considerarsi ufologo nella misura in cui cerca di darsi ragione dei dati concreti della questione constatati attraverso esperienze oggettive.

Di ben maggior rilevanza rispetto alle poco consistenti argomentazioni della *teoria biologica* secondo cui gli oggetti volanti non identificati potrebbero essere degli organismi viventi spaziali, la *teoria tecnologica* è indubbiamente quella che ha avuto l'adesione del maggior numero di ufologi. L'eventuale origine terrestre degli UFO, accettabile negli Anni Cinquanta, è oggi contraddetta dalla logica e dai fatti e dunque sostenuta da pochissimi, ultimi fra i quali gli italiani Vesco e Coppetti.

La ETH («Extra-Terrestrial Hypothesis») o ipotesi extraterrestre, adombrata nel 1956 dallo stesso capitano Ruppelt (responsabile del «Project Blue Book» dell'USAF sugli UFO) nel suo libro ed autorevolmente invocata, con la scoperta della «ortotenia» (l'apparente allineamento delle segnalazioni) denotante il carattere intelligente del fenomeno, da Aimé Michel, è invece tuttora sostenuta da ufologi di fama come gli americani Keyhoe e Lorenzen, i russi Zhigel e Kazantsev, il tedesco Oberth e lo spagnolo Ribera.

Ma nel corso di questi ultimi anni tale seducente teoria, di fronte al progressivo emergere di varie componenti portanti a visualizzare il fenomeno come «tenue» pur nella sua realtà fisica, è stata oggetto di una serie di contestazioni successive, mentre si comprendeva anche che gli UFO →



← in proposito, sorgevano già i primi circoli privati di studio e ricerca. Il primo, fra il 1950 e il 1951, fu l'«Australian Flying Saucer Bureau» (oggi operante sotto la sigla UFOIC, per «UFO Ivestigation Centre»), seguito dalla francese «Commission Internationale d'Enquetes Scientifiques OURANOS» (1951) e in USA dall'APRO («Aerial Phenomena Research Organization») nel 1952. A tutt'oggi i gruppi privati costituitisi nelle varie parti del mondo assommano a diverse migliaia, e la loro proliferazione o la loro scomparsa risulta fatalmente collegata al periodico alternarsi dei vari «flap». Di essi vale ricordare qui i principali fra quelli che, mantenendo una continuità operativa di ordine organizzativo ed editoriale, hanno offerto un contributo sostanziale alla ricerca nel settore. Dall'agguerrito NICAP («National Investigations Committee on Aerial Phenomena») degli anni '50 agli odierni CUFOS («Center for UFO Studies») e MUFON («Mutual UFO Network») in USA alla britannica «Contact International» e alla «Flying Saucer Review» sorta fin dal 1955, che il costante impegno degli inglesi Charles Bowen e Gordon Creighton ha trasformato nella rassegna ufologica più autorevole e qualificata a livello mondiale; dal mensile francese «Lumières Dans La Nuit» e dall'organo del parigino GEPA («Groupement d'Etude de Phénomènes Aériens») «Phénomènes Spatiaux» diretto da René Foueré alle eccellenti riviste «Inforespace» della belga SOBEPS («Société Belge d'Etude des Phénomènes Spatiaux»), «Stendek» del CEI («Centro de Estudios Interplanetarios») di Barcellona, «UFO-Nachrichten» del DUIST («Deutsche Ufo-Ifo Studiengemeinschaft»), «UFO-Nyt» della danese SUFOI («Skandinavisk UFO Information»), «UFO News» della nipponica CBA («Cosmic Brotherhood Association»), «SBEDV Boletim» della «Sociedade Brasileira de Estudos sobre Discos Voadores» e infine «Notiziario UFO» del Centro Ufologico Nazionale (CUN) italiano, pubblicato in oltre 100 numeri negli ultimi 20 anni. Ma andrebbero ugualmente ricordate pubblicazioni come le argentine «OVNI» e «Cuarta Dimension», la svedese «GICOFF Information», la finnica «Vimana», la «Canadian UFO Report», la «Australian Flying Saucer Review», la jugoslava «Odiseja», le statunitensi «Flying Saucers», «Official UFO», «MUFON Journal», «APRO Bulletin», «International UFO Reporter» e altre ancora, tutte improntate alla massima scrupolosità.

Un internazionalismo di fondo e l'impegno costante della ricerca dominano le attività dei gruppi privati. Indipendentemente dalle motivazioni psicologiche alla base dell'interesse generalizzato per la questione, le organizzazioni private hanno il grande merito della raccolta sistematica, anche tramite metodi e strumentazioni di buon livello (apparecchi ottici, fotografici e da registrazione; rivelatori magnetici, chimici e di radiazioni), di dati «obiettivi» di importanza fondamentale.

E' sulla casistica e sul materiale raccolto (tracce, reperti, analisi) che si sta tuttora sviluppando l'ufo-

ne, sarebbe oggi difficile tracciare in modo migliore questi immensi disegni. Dal momento che alcune di tali linee sono in relazione col solstizio d'inverno e con quello d'estate, si è pensato che possa trattarsi di calendari astronomici. In realtà sia le linee trasversali che le spirali e le varie forme animali restano avvolte nel più fitto mistero. Ma è evidente che esse furono tracciate per essere scorte dall'alto.

Da chi? La risposta delle tradizioni locali è mitica: esse parlano infatti di divinità celesti discese sulla Terra dalle Pleiadi su carri di fuoco, analoghi ai «vimana», i «carri di fuoco» volanti delle leggende indo-ariane. Ma si tratta solo di miti?

Come giustificare ad esempio presso i Maya un inspiegabile bagaglio di cognizioni astronomiche solo di recente acquisite dalla scienza? Lo stesso enigma si pone presso i Dogon dell'Africa, in riferimento alle loro cognizioni astronomiche «impossibili» sul compagno invisibile della stella Sirio. Quale avanzatissima cultura fu all'origine della costruzione di Stonehenge, il «computer» neolitico dell'Inghilterra meridionale? Come poteva l'ammiraglio turco Piri Reis disegnare la sua carta nautica atlantica esposta al museo Topkapi a Istanbul che mostra tratti di costa attualmente sotto i ghiacci antartici? Tale mappa, desunta da carte più antiche, avrebbe potuto essere disegnata solo da cartografi aerei operanti in epoca anteriore all'ultima glaciazione. Chi?





Per i sostenitori dell'«archeologia spaziale» la risposta è una sola: astronauti extraterrestri. In questa prospettiva si spiegherebbero dunque tutta una serie di reperti al di fuori di ogni logica collocazione (quelli che Ivan Sanderson definisce «out of place artifacts» o, in sigla, OOPART): dalle incredibili ma reali «pile di Bagdad» risalenti alla civiltà mesopotamica alle statuette giapponesi «Dogu» del periodo Jomon mostranti divinità antropomorfe di origine celeste avvolte in vesti simili alle tute pressurizzate degli odierni astronauti.

Naturalmente l'entusiasmo generato da tali enigmi costituisce talvolta un notevole «handicap» per la serietà che la trattazione della materia richiederebbe. E così assistiamo a prese di posizione tradenti la fantasia più gratuita e le forzature più evidenti. Tutto ciò, nulla toglie alla validità generale di tale nuovo e rivoluzionario approccio dell'archeologia, che potrebbe in realtà riservare alla nostra tradizionale visione delle cose qualche grossa sorpresa. **Roberto Pinotti**

3 - fine

Il romanzo di telesette

ARRIVANO GLI UFO

Dal 1947 ad oggi sono ben 12.618 i casi di «oggetti volanti non identificati» segnalati su tutto il pianeta. Ma quanto c'è di credibile in questi avvistamenti?

3ª PUNTATA - ARCHEOLOGIA SPAZIALE E UFOLOGIA

Il termine «archeologia spaziale» venne coniato in Italia verso la fine degli anni Sessanta per indicare l'insieme degli enigmi archeologici riferibili alla possibile presenza, nel passato prossimo o remoto dell'umanità, di visitatori extraterrestri. Un sinonimo recentemente suggerito è «fantarcheologia». Anche se, fin degli anni Cinquanta, l'archeologia spaziale fu proposta negli USA «ante litteram» dai libri di un autore controverso quale George Hunt Williamson, l'antesignano di questa disciplina fu, nel 1960, il sovietico Matest M. Agrest. Dall'epoca del suo primo articolo (successivamente ripreso da Radio Mosca) sulla «Literaturnaia Gazieta» moscovita questo nuovo genere è stato fatto conoscere al vasto pubblico da numerosi autori: dall'italiano Kolosimo allo svizzero Von Däniken, dagli inglesi Le Poer Trench e Drake all'australiano Tomas, dai sovietici Kazantsev e Zaitsev ai francesi Charroux, Sendy e Bergier, dall'austriaco Blumrich al neozelandese Collyns, dagli americani Norman e Temple al tedesco Steinhäuser. In termini più o meno seri e documentati a seconda dei casi, i molteplici libri di questi autori hanno così, nel giro di un decennio, ormai finito con l'imporre all'opinione pubblica mondiale l'idea che la Terra, in passato, sia stata più volte visitata da astronauti extraterrestri successivamente divinizzati.

Gli assunti dell'archeologia spaziale sono in genere superficiali e caratterizzati da un semplicismo fantasioso ed entusiasta che traspare chiaramente ad una attenta analisi critica. Certo, per autori come il russo Zaitsev, Gesù Cristo proveniva ad esempio da un altro pianeta, e la «stella



Una foto di un UFO: secondo alcuni esperti, sarebbe un'immagine autentica. A destra, due incisioni d'epoca: sopra, il «volantino» di Basilea del 1566, che raffigura un nugolo di UFO; sotto, la rappresentazione dello scudo infuocato e della trave di fuoco, gli UFO degli antichi romani.

di Betlemme» era l'astronave con cui gli angelici stranieri lo avrebbero portato infante sulla Terra per attuare mediante la sua predicazione una nuova fase nello sviluppo morale e civile dell'uomo. Ma ciò non toglie che accanto a certe fin troppo personali interpretazioni, indubbiamente discutibili, sussistano realtà in stridente contrasto con ogni spiegazione convenzionale. Oggi, in effetti, lo schema sommariamente fissato dalle teorie «classiche» ha finito col dimostrarsi troppo semplicistico per rispecchiare fedelmente la realtà. E ci si è resi conto di come un sempre maggior numero di nuove scoperte, invece di contribuire a completare il mosaico, lo abbiano semmai reso più incomprensibile che mai, estendendone le propaggini in ben altre direzioni. Facciamo qualche esempio.

A Palenque, nel Messico, fu scoperta nel 1952 una cella funeraria all'interno della piramide a gradini nota come il «Tempio delle Iscrizioni». Una lastra monolitica perfettamente conservata copriva il sottostante sarcofago con i resti di quello che venne chiamato l'«Uomo dalla Maschera di Giada», una misteriosa personalità dell'epoca che, a giudicare dal suo scheletro, col suo 1 metro e 73 centimetri di altezza superava di un buon venti centimetri la statura media dei Maya suoi contemporanei. In questi ultimi anni tale lastra, osservata con occhio meno superficiale di quello che all'inizio la indicò come una raffigurazione dell'«Albero della Vita», ha finito per costituire un rompicapo archeologico. In essa si intravede infatti, senza possibilità di equivoci, qualcosa che ricorda in maniera impressionante la sezione di un moderno mezzo a reazione.

Le culture precolombiane, comunque, ci riservano altre sorprese. L'altopiano di Nazca, in Perù, presenta infatti tutta una serie di linee geometriche di colossali dimensioni, che solo la ricognizione aerea ha recentemente potuto rilevare. Tali disegni, visibili solo da alta quota, furono ottenuti in un'epoca imprecisata ma evidentemente pre-incaica liberando il terreno roccioso dell'altopiano da un sottile strato di sassi esposti alle intemperie e mettendo così alla luce uno strato di pietre più chiare. Anche con i più moderni sistemi di misurazio-



"Appuntamento" di un Ufo con due aerei cinesi

Un Ufo è stato avvistato in tempi successivi dai passeggeri stupefatti di due aerei cinesi. Il fatto, riferito dall'agenzia di stampa *Nuova Cina*, si è svolto nei cieli della regione del Xinjiang. I primi a scorgere l'Ufo sono stati equipaggio e passeggeri di un aereo della linea Pechino-Urumqi che stava sorvolando l'oasi di Hami. I testimoni hanno riferito che era grande come un pallone da football, lampeggiava ed era circondato da un alone di intensa luce verde. L'oggetto, che volava in senso contrario a quello dell'aereo, dopo circa 13 minuti ha cambiato direzione e, ruotando molto rapidamente, è sparito nel cielo. Mezz'ora dopo, i passeggeri di un altro apparecchio della linea Canton-Urumqi hanno visto anch'essi l'Ufo, apparso sempre nella medesima zona.

47.263



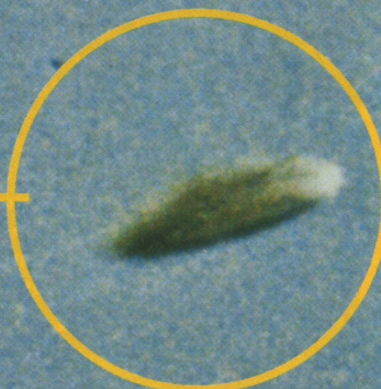
OVNI

Les soucoupes reviennent sur les écrans, dans les librairies et dans les kiosques, mais aussi dans le ciel. Elles n'apparaissent pas qu'au pays d'*Independance Day* et des *X-Files*, mais également en France et ailleurs. Nouvelle vague ou nouvelle mode ? Jugez vous-même...

© DR

LES ENQUÊTES OFFICIELLES

St Lorenzen (Autriche), 23 mai 1971. Pris par M. Rudi Nagora, ces clichés font partie d'une série de 12 photos remarquables. Après analyse, les experts ont conclu à leur authenticité.



© DR

RECONSTITUTION

Vol Air France

Pendant une minute, l'ovni vole selon

30 NOVEMBRE 1995

Il est 9 h 04 et l'Airbus A300 du vol Air Inter IT426 s'approche d'Orly. Tout à coup, l'équipage aperçoit un objet dont la forme et la couleur sont tout à fait atypiques : il s'agit d'un immense parallépipède orange et blanc dont la taille sera plus tard comparée à celle d'un Fokker ou d'un avion de cette envergure. Situé à quelques kilomètres seulement devant l'avion, l'objet coupe littéralement sa trajectoire.
Au Centre national d'études spatiales de Toulouse où sont centralisés les informations concernant les objets volants non identifiés, Jean-Jacques Velasco s'empresse de faire les vérifications d'usage avec ceux qui l'ont informé de l'affaire : l'aviation civile et l'aviation militaire.
Hélas, aucune donnée radar n'a pu confirmer l'observation pourtant formelle de l'équipage. Par conséquent, ce témoignage finira comme tant d'autres dans la longue liste des observations d'ovnis aux enquêtes non concluantes.
De toute façon, Velasco était déjà sur une autre affaire encore plus exceptionnelle (cf. pages suivantes). En effet, les cas de rencontres entre des ovnis avec des avions de lignes semblent être de plus en plus fréquents, même s'il est difficile d'établir des statistiques dans ce domaine.
L'année dernière, la presse avait déjà signalé l'aventure des 102 passagers d'un Boeing en approche de la piste d'une grande ville d'Argentine. Alors que la région était frappée par une panne de courant, les membres de l'équipage et les passagers de l'avion ont eu tout le loisir d'observer un ovni voler à leur côté. L'invasion aurait-elle déjà commencé ?



13 h 14, un membre d'équipage signale à ses coéquipiers un étrange objet dans le ciel.

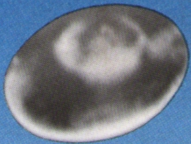
TROIS MEMBRES D'ÉQUIPAGE SONT TÉMOINS

28 janvier 1994.
Le vol Air France AFR 3532, en provenance de Nice et se dirigeant vers Londres, survole la région parisienne. L'Airbus A300 a fait un voyage sans incident lorsque, soudain, à 13 h 14, un membre d'équipage signale à ses coéquipiers un étrange objet dans le ciel. C'est une sorte de cloche sombre, se détachant distinctement dans le ciel. Puis, à peine dix secondes après le début de l'observation, les trois occupants du cockpit voient l'objet se transformer en forme de lentille enflée dans sa partie supérieure puis en oeuf. Pourtant, sa trajectoire est toujours rectiligne, apparemment perpendiculaire à celle de l'Airbus. Pendant une minute, devant les yeux curieux et observateurs des pilotes, l'ovni vole selon un déplacement horizontal parfaitement régulier. Lorsque l'objet sort du champ de vision, aucun membre d'équipage n'a réussi à l'identifier.



e AFR 3532, 28 janvier 1994

devant les yeux de l'équipage, une trajectoire régulière...



Quelques secondes plus tard, l'objet commence à se transformer...



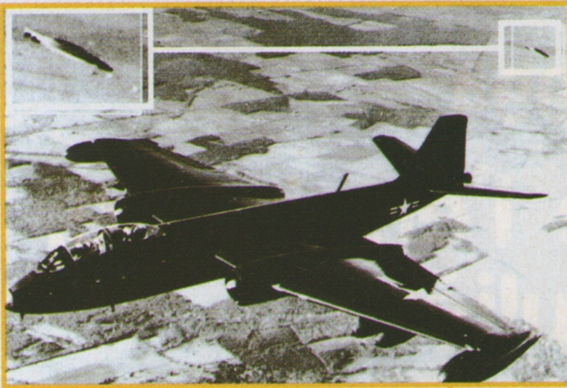
... pour obtenir une forme d'œuf avant de disparaître.



LES RADARS MILITAIRES CONFIRMENT LE PHÉNOMÈNE

Si l'observation visuelle n'a duré qu'une minute, les radars militaires ont enregistré le phénomène pendant 6 minutes ! Corrélées aux témoignages, les données recueillies par ces précieux outils de détection permettent d'estimer la distance, la vitesse, la direction et la taille de l'engin, dont on conclut qu'il mesurait plusieurs dizaines de mètres.
D'autre part, si l'on pensait que le changement de forme pouvait être dû à une modification de la trajectoire et donc de la perspective, les enregistrements radars montrent qu'il n'en est rien, ce qui confirme la description des pilotes.
Bilan : l'enquête continue...

Les gouvernements



Les grandes affaires aériennes

. 18 AOUT 1944, OCÉAN INDIEN .

UNE BOULE LUMINEUSE TRAQUE UN AVION MILITAIRE

Le pilote et le mitrailleur d'un B-29 de l'Army Air Force observent pendant huit minutes une sphère luminescente orange d'environ deux mètres de diamètre, volant à 450 mètres de leur avion. Redoutant une arme secrète radiocommandée de l'ennemi, le pilote tente d'échapper à l'objet, mais celui-ci suit tous les mouvements de l'appareil, puis fait un virage brutal à 90° et disparaît.

. SEPTEMBRE 1957, EDWARD AIR BASE .

Cette photo, prise par un pilote d'essai à bord d'un avion Convair, représente un appareil de type Martin B-57 poursuivi par une soucoupe volante d'apparence métallique.
Aucune solution rationnelle ne sera trouvée à l'affaire.

. 6 JANVIER 1966, NAPLES (ITALIE) .

Une boule de feu survole une base de l'OTAN à Naples. Coïncidence ou non, pendant une quarantaine de minutes, l'électricité fait défaut sur toute la région. Deux chasseurs de l'US-Air Force sont envoyés à la poursuite de l'ovni, mais celui-ci disparaît à leur approhe.

. 18 OCTOBRE 1973, MANSFIELD, OHIO (ÉTATS-UNIS) .

Un hélicoptère de l'US-Army volant entre Colombus et Cleveland, dans l'État de l'Ohio, croise un objet en forme de cigare surmonté d'un dôme. Sur les indications du sergent Yanacsek, le capitaine Coyne prend les commandes de l'appareil et opère une descente brutale pour éviter la collision. Le compas et la radio tombent en panne, puis l'objet disparaît. Au total, l'observation aura duré au moins cinq minutes ; ce qui exclut tout hypothèse relative aux météorites évoquées par certains.

19 SEPTEMBRE 1978, TÉHÉRAN (IRAN) .

De nombreux témoins signalent un objet volant non identifié aux abords de Téhéran. Immédiatement, un chasseur F-4 des forces aériennes iraniennes décole pour tenter d'intercepter l'objet. Les instruments et la radio du F-4 tombent en panne dès qu'il s'approche de la mystérieuse lumière. Un second F-4 décolle tandis que le premier rentre à la base. Selon le radar de bord, l'objet est de la taille d'un Boeing 707, mais celui-ci vole à Mach1, soit près de 1000 kilomètres par heure. Tout à coup, un petit objet s'échappe du premier pour se diriger à grande vitesse sur le F-4. Celui-ci tente de lancer un missile AIM-9, mais ses instruments de tir et sa radio tombent en panne. Il opère une manœuvre d'évitement mais, immédiatement, un second objet lumineux apparaît et va se poser au sol. Le F-4 rentre à la base. On ne trouvera aucune trace au sol du second objet.

17 NOVEMBRE 1986, ALASKA .

Un Boeing 747 cargo de la Japan Airlines croise trois ovni sur la ligne Anchorage-Islande. L'un d'entre eux, dont la taille est estimée à deux fois celle d'un gros porteur, émet une lumière si intense qu'elle illumine l'intérieur du cockpit.
L'un des objets s'approche de l'avion de ligne, si bien que le commandant de bord doit changer sa trajectoire pour l'éviter. Les objets finissent par disparaître en s'éloignant à une vitesse vertigineuse. L'observation sera confirmée par les radars militaires de la base d'Elmendorf.

[redacted] UNCLASSIFIED

THE SCIENTIFIC ADVISORY BOARD

TO THE CHIEF OF STAFF, UNITED STATES AIR FORCE

CONFERENCE

3 November 1949

At the Pentagon, Washington, D. C.

Dr. Theodore von Karman, Chairman

ATTENDANCE

Dr. Hugh L. Dryden, Deputy Chairman
Maj. General D. L. Putt, Military Director

Dr. Allen V. Astin
Dr. Edward J. Baldes
Dr. Walter Bartky
Mr. Don R. Berlin
Dr. William Bollay
Dr. Norris E. Bradbury
Mr. Allen F. Donovan
Dr. James H. Doolittle
Dr. Charles S. Draper
Dr. Ralph E. Gibson
Dr. Ross Gunn
Dr. William R. Hawthorne
Dr. Nicholas J. Hoff
Dr. Henry G. Houghton
Dr. Andrew Kalitinsky
Prof. Joseph Kaplan
Mr. Robert H. Kent
Dr. W. Randolph Lovelace, II
Prof. John R. Markham
Dr. James B. Macelwane, S.J.
Dr. George A. Morton
Dr. Carl F. J. Overhage
Dr. Richard W. Porter
Dr. Norman F. Ramsey
Dr. Louis N. Ridenour

(Cont'd)

DECLASSIFIED
Authority: Executive Order 12958
Originating Agency Interests:
☒ Declassified in Full
☐ Declassified in Part

[redacted]
UNCLASSIFIED

Un grand nombre de documents ont été déclassifiés, tels que celui-ci relatif à des observations au-dessus d'une base stratégique au Nouveau-Mexique.

DISPOSITION FORM

For use of this form, see AR 340-15; the proponent agency is The Adjutant General's Office.

REFERENCE OR OFFICE SYMBOL | SUBJECT: Near Midair Collision with UFO Report

TO: Commander
83D USARCOM
ATTN: AHRCCG
Columbus Support Facility
Columbus, Ohio 43215

FROM: Flight Operations Off
USAR Flight Facility
Cleveland Hopkins Airport
Cleveland, Ohio 44135

DATE: 23 Nov 73

CMT 1

1. On 18 October 1973 at 2305 hours in the vicinity of Mansfield, Ohio, Army Helicopter 68-15444 assigned to Cleveland USARFFAC encountered a near midair collision with a unidentified flying object. Four crewmembers assigned to the Cleveland USARFFAC for flying proficiency were on AFTP status when this incident occurred. The flight crew assigned was CPT Lawrence J. Coyne, Pilot in Command, 1LT Arrigo Jezzi, Copilot, SSG Robert Yanacsek, Crew Chief, SSG John Healey, Flight Medic. All the above personnel are members of the 316th MED DET(HEL AMB), a tenant reserve unit of the Cleveland USARFFAC.

2. The reported incident happened as follows: Army Helicopter 68-15444 was returning from Columbus, Ohio to Cleveland, Ohio and at 2305 hours east, south east of Mansfield Airport in the vicinity of Mansfield, Ohio while flying at an altitude of 2500 feet and on a heading of 030 degrees, SSG Yanacsek observed a red light on the east horizon, 90 degrees to the flight path of the helicopter. Approximately 30 seconds later, SSG Yanacsek indicated the object was converging on the helicopter at the same altitude at a airspeed in excess of 600 knots and on a midair collision heading. Cpt Coyne observed the converging object, took over the controls of the aircraft and initiated a power descent from 2500 feet to 1700 feet to avoid impact with the object. A radio call was initiated to Mansfield Tower who acknowledged the helicopter and was asked by CPT Coyne if there were any high performance aircraft flying in the vicinity of Mansfield Airport however there was no response received from the tower. The crew expected impact from the object instead, the object was observed to hesitate momentarily over the helicopter and then slowly continued on a westerly course accelerating at a high rate of speed, clear west of Mansfield Airport then turn 45 degree heading to the Northwest. Cpt Coyne indicated the altimeter read a 1000 fpm climb and read 3500 feet with the collective in the full down position. The aircraft was returned to 2500 feet by CPT Coyne and flown back to Cleveland, Ohio. The Flight plan was closed and the FAA Flight Service Station notified of the incident. The FSS told CPT Coyne to report the incident to the FAA GADO office a Cleveland Hopkins Airport. Mr. Porter, 83d USARCOM was notified of the incident at 1530 hours on 19 Oct 73.

3. This report has been read and attested to by the crewmembers of the aircraft with signatures acknowledgeing this report.

2496

s nous cachent-ils des choses ?

Sécurité nationale, intérêts militaires, suprématie technologique...
Autant de raisons de ne pas parler d'ovni lorsqu'on s'appelle gouvernement américain !

Amiral Roscoe Hillenkoetter, directeur de la CIA de 1947 à 1950



« Ces objets inconnus opèrent sous l'action d'une intelligence... Il est impératif que nous sachions d'où ils viennent et quels sont leurs buts... »

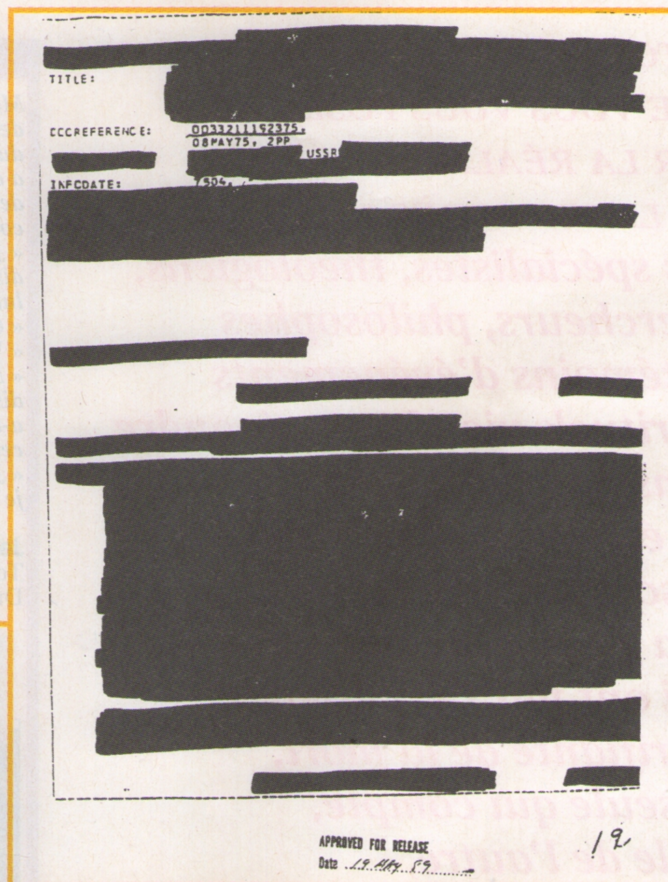
Contrairement à ce que laisse penser l'enthousiasme de certains anciens directeurs de la CIA (cf. citations), la plus célèbre agence de renseignements américaine est plutôt avare en informations sur les ovni. Ce document TOP SECRET (ci-contre) a été délivré au physicien canadien Stanton T. Friedman, suite à une demande officielle au nom de la liberté de l'information (Freedom Of Information Act). Les zones noircies sont des informations que la CIA ne pouvait pas délivrer au public...

La CIA et les ovnis

Bilan : seuls quelques mots restent lisibles ! Cela ne signifie bien évidemment pas que l'armée américaine cache des soucoupes volantes en pièces détachées dans ses hangars, ni que les services secrets américains collaborent avec les extraterrestres en plaçant au plus haut niveau de confidentialité leurs rapports. Simplement, ces documents, comme beaucoup d'autres, concernent souvent l'espionnage industriel, technologique, politique ou scientifique. Les agents de la CIA impliqués dans ces documents et leurs méthodes souvent illégales doivent rester cachés pour ne pas compromettre des opérations futures. Ainsi, tout indice permettant leur identification est effacé avant publication.

Que se cache-t-il derrière ces rayures noires ? Très peu de gens le savent, mais il y a fort à parier que les hommes les mieux informés du monde sont presque aussi ignorants que nous dans ce domaine. Lors d'une conférence de presse à la Maison Blanche, le 4 avril 1950, le président des États-Unis, Harry Truman lui-même, avait exposé son opinion à ce sujet : *«Je peux vous assurer que les soucoupes volantes, si elles existent, ne sont construites par aucune puissance sur cette Terre.»* Quelques années plus tard, avant son mandat présidentiel, Jimmy Carter s'était lui aussi exprimé en faveur des ovnis et de leur existence dans une interview donnée au *National Inquirer* : *«Si je deviens Président, je mettrai à disposition du public et des scientifiques le moindre élément d'information à propos des observations d'ovnis. Je suis convaincu qu'ils existent car j'en ai vu un...»* Nous n'avons toujours pas vu ces éléments, mais, qui sait, la solution apparaîtra peut-être là où on ne l'attend pas...

Nicolas Maillard


TITLE: [redacted]

CCCREFERENCE: 0033211192375, 08PAY75, 2PP

[redacted] USSR [redacted]

INFODATE: [redacted]

[redacted]

APPROVED FOR RELEASE
Date 19 May 89

19

Général Walter Bedell-Smith, directeur de la CIA de 1950 à 1953 (mémorandum au National Security Council, 1952)



« Mon opinion est que la situation peut avoir des implications pour la sécurité nationale, ce qui dépasse les intérêts d'un seul service. La coordination d'un intérêt plus général devrait être initiée pour développer une véritable compréhension scientifique des phénomènes impliqués dans les rapports sur les ovnis... »

2/97

Joshua Quittner

LIFE AND DEATH ON THE WEB

EVERY TIME THIS COUNTRY EXTRUDES any significant bit of evil at its fringes, my editors dispatch me to the Internet to look for its source. This has been going on for four years now, and implicit in the assignment is the notion that anything menacing or subterranean must have its roots on the Net. Waco, Oklahoma City, the militias, the Unabomber, TWA 800. Each time I've dutifully logged on and gone hunting, but rarely have I bagged anything more than the usual Internet chatter.

That changed last week. Heaven's Gate left its fingerprints all over cyberspace: in postings broadcast to dozens of newsgroups, in recruitment chats with teenagers, in Websites designed for rich clients and in its own bizarre home page. Here was obsession, delusion and mass suicide played out in multimedia and hypertext—a horror, finally, best observed online.

Start with the Heaven's Gate Website, *www.heavensgate.com*, which must qualify as the most elaborate suicide note in history. From the blinking RED ALERT headline of its celestial home page to its computer-generated painting of a resident of the kingdom of heaven, the site serves up 5 megabytes of soul-chilling blather. Hundreds of pages of millennialist writings, including transcripts of videotapes and the full text of a book called *Heaven's Gate*, lay out the cult's history and cosmology. There are a few special features as well. Buried in the invisible space at the bottom of the home page are hundreds of hidden words: UFO, space alien, extraterrestrial, misinformation, second coming, end times, alien abductions, Yoda, Yoga. Was this some kind of subliminal incantation? Or bait to draw in unsuspecting Web surfers searching the Internet for the key words of their obsessions?

Nothing is forgotten on the Net, and a little bit of cybersleuthing in its deeper recesses turned up plenty of evidence of past cult activity. One posting sent from a *heavensgate.com* E-mail address was "spammed" last September to dozens of Usenet newsgroups ranging from *alt.conspiracy* to *alt.buddha.short.fat.guy*. "Time to die for God?" it began. "Whether we like it or not, the Armageddon—the Mother of Holy Wars—has begun, and it will not cease until the plowing under is completed."

In one disturbing exchange, purportedly recorded in full, a cult member calling himself CandlShot struck up a conversation on the Internet Relay Chat system with an 18-year-old using the screen name JayBoy18. "Are you looking for work?" CandlShot began. "We are always looking for associates."

<CandlShot> "If you agreed to work with us, we would like to have you here with us, but we could accommodate you. Where do you live?"

<JayBoy18> In the COLD state of Michigan.

<CandlShot> Actually, if you could not relocate, we are looking for associates in that area.

<JayBoy18> I couldn't relocate.

<CandlShot> That is understandable. However, you can still meet our needs. Do you live with family or friends? Actually, this is a conversation we should be having over the telephone. May I have your number so I may call you?

<JayBoy18> Um ... no. You know how it is ... you don't give out your number over the Net, besides ... I just met you.

<CandlShot> You will not succeed unless you trust. Do you trust me enough to give me a set of numbers?

<JayBoy18> No, I'm afraid I don't. Sorry ... how about this ... I'll call you? I couldn't talk long, but we could get something done.

<CandlShot> No, I'm afraid that we cannot really have calls coming in at this time.

<JayBoy18> Well, you can E-mail me.

<CandlShot> That would be feasible.

While the young man gave his real E-mail address (bad idea), he cut the "interview" short when CandlShot tried to persuade him to reveal more details about himself (smart move).



A sardonic sample home page out of Heaven's Gate's design shop

A suicide book, correspondence from beyond the grave, aggressive proselytizing by someone who sounds like a Conehead—all of it frozen like a scorpion in amber for us to examine. What are we to make of this spectacle? Is the Internet somehow to blame? "We've known for years there are sexual predators on the Web," an authority on cults said on CNN. "Now it appears there may be spiritual predators as well."

Spiritual predators? Give me a break. Better yet, go look at this stuff yourself and tell me if you think it's dangerous. A Web page that has the power to suck people—against their will—into a suicide cult? The whole idea would be laughable if 39 people weren't dead. If you want to find out what killed them, however, you're going to have to click a lot deeper than *www.heavensgate.com*. **—*With reporting by Karen Brophy and Noah Robischon/New York and Declan McCullagh/Washington***

Check us out daily at **netlynews.com**

 Ogni anno turisti arrivano da tutto il mondo in Kashmir per

DOVE SI TROVA LA TOMBA

AVERLA SCOPERTA IN INDIA,

In questo luogo sperduto le autorità religiose locali custodiscono gelosamente la tomba di Gesù... Un'italiana che c'è stata l'ha vista e fotografata. In realtà è




IL SEPOLCRO INDIANO
Foto "rubate" della tomba di Srinagar. Quella a colori è stata scattata dall'esploratrice Elena Bordogni.



CUSTODITO
La struttura in legno che protegge il sepolcro indiano.

Qualche archeologo o esploratore periodicamente se ne esce sui giornali dicendo di aver scoperto la tomba di Gesù. Nell'aprile scorso è stata la volta dell'archeologo israeliano Aryeh Shimron, che sostiene di averla trovata in un ossario di Talpiot, un quartiere di Gerusalemme. La notizia in realtà è datata, visto che già nel 1996 un suo collega, Zvi Greenhut aveva rivendicato la scoperta, sostenendo di essersi imbattuto in alcune scritte rivelatrici, sulle bare di pietra: "Gesù figlio di Giuseppe" e "Maria", nonché i nomi dei quattro figli della coppia: "Giuseppe, Maria, Matteo e Giuda" e aveva dichiarato alla *BBC* che si trattava dei resti del Messia e della sua famiglia! Senza tenere conto però che questi erano nomi alquanto comuni in Palestina duemila anni fa: nella stessa area sono state trovate, infatti, le tombe di altri cento "Giuseppe" e dieci "Gesù".

Gesù, scappato e morto in India?

C'è di peggio. Vi è chi sostiene (e non ci riferiamo ai romanzi di Dan Brown) che Gesù non sia morto sulla croce e che, dopo aver simulato la propria fine, sia scappato in Kashmir, ove avrebbe continuato a predicare sino alla morte per vecchiaia. Questa leggenda ha avuto grande notorietà negli anni Settanta dopo che la rivista tedesca *Stern* ha pubblicato una lunga intervista all'archeologo indiano Fida Hassanain del Centro internazionale di studi antropologici di Chicago, convinto che la fuga di Gesù a Srinagar, la capitale del Kashmir, nel monastero di Roza Bal, sarebbe stata in realtà "un ritorno in un paese già conosciuto". «Nel monastero buddhista di Hemis Gumpa, a due giorni di viaggio da Srinagar», dichiarava l'archeologo, «ho scoperto documenti tibetani risalenti a 1500 anni fa in cui si parla del viaggio in Kashmir di un uomo chiamato Gesù, che avrebbe raggiunto il Tibet dopo un lungo vagabondaggio attraverso l'India». «Proprio nei templi indiani», continuava Hassanain, «Gesù aveva studiato lo yoga e l'uso delle piante medicinali, ma anche la matematica e le altre scienze. Essendo un predicatore nato, si fece molti nemici e fu costretto a scappare nelle inaccessibili regioni himalayane, prima di far ritorno in Palestina». Hassanain citava in particolare un libro in sanscrito, l'antica lingua indiana, del 115, in cui si narrava del ritorno di Gesù in Kashmir e del suo incontro

DEL MESSIA? C'È CHI DICE DI NEL MONASTERO DI ROZA BAL

un sepolcro senza nome. Vietato chiedere spiegazioni, vi dicono soltanto che è tutta un'invenzione di un esploratore russo di fine Ottocento, Nicolas Notovitch



IL MONASTERO SPERDUTO
Il monastero di Hemis a Leh, come era ai tempi di Nicolas Notovitch.



TOMBE IN PALESTINA
La notizia del ritrovamento delle tombe di Gesù e della sua famiglia ha avuto risalto mondiale.

con il re Shalewain, che di lui ci lasciò la descrizione di "un uomo dalla pelle chiara che vestiva abiti bianchi", che diceva di chiamarsi Isa Masih (Iesu il Messia), che parlava per mezzo di parabole e che chiamava i suoi discepoli "mie pecore". «Ancora oggi», scriveva *Stern*, «due villaggi portano il suo nome: Ismuquam (Riposo del Pastore) e Pahalquam (Città del Pastore); nel primo, in un tempio, si conserva ancora il suo bastone, lungo due metri. Nel 1766 il sovrintendente islamico del Kashmir ha sancito che in base a documenti inoppugnabili a Roza Bal giace Jus Asaf, venuto come profeta per predicare al popolo. La vicenda in realtà iniziò a circolare nel 1894, grazie a un libro dell'esploratore russo Nicolas Notovitch che, fermatosi a soggiornare nel monastero di Hemis a Leh, capitale del piccolo Tibet, seppe dal lama del posto che la biblioteca locale era piena di biografie di santi, compresa quella di un certo "Buddha Issa" che avrebbe insegnato i principi del buddismo in Palestina. Secondo quei testi, Issa era un ebreo che aveva soggiornato in India e in Kashmir e che, dopo aver appreso i principi del buddismo, sarebbe tornato nella sua terra natia per insegnare ai figli di Israele.

Ha fotografato la tomba del Messia

L'escursionista Elena Bordogni, la prima donna arrivata a quota ottomila, si è imbattuta casualmente nella vicenda. Ci ha raccontato: «Sono stata a Srinagar nel 1982, nel corso di una delle mie esplorazioni. Mi dissero di un luogo sacro, in un piccolo villaggio indiano, ove si riteneva fosse stato sepolto Gesù. Lì trovai un piccolo tempio all'interno del quale, in una stanza buia, era custodita una tomba e una lapide, scarsamente illuminata da una lampada, circondata da sbarre e guardata a vista da un sorvegliante. Il custode vietava a tutti di fotografare. Per questo motivo, non appena si allontanò, estrassi la macchina fotografica che tenevo nascosta nel giubbotto e scattai una foto che, senza flash, è venuta sfuocata. Quanto al fatto che a Srinagar sia sepolto Gesù, posso solo dire che la gente del posto ne è convinta, al punto da non stupirsi del mio interesse». E poiché la vicenda incrementa un fiorente turismo, le autorità locali fingono di non sapere che Notovitch, prima di morire, ammise di essersi inventato la storia, solo per farci un po' di soldi...

Servizio di **Alfredo Lissoni**

ASPETTO QUI TRA QUATTRO ANNI





ECCO IL MODELLO. Gli appartenenti al gruppo ufologico Unarius sostengono che l'astronave aliena che arriverà sulla Terra nel 2001 sarà come il modello da loro realizzato. Il leader dell'associazione, lo psicologo Charles Spiegel (che vediamo nelle due foto a fianco), sostiene che gli extraterrestri hanno intenzioni pacifiche.

mangono oscuri e le autorità militari, benché non ci sia più nessun rischio spionistico, si rifiutano categoricamente di mettere a disposizione dell'opinione pubblica i fascicoli top secret che riguardano il caso Roswell.

E tuttavia, se i vertici del Pentagono speravano di mettere a tacere gli appassionati di ufologia e coloro che sono convinti dell'esistenza di civiltà extraterrestri, si sono sbagliati di grosso. Tanto per fare un esempio, basta andare in una località californiana, La Cajon, sede di un gruppo che non solo crede fermamente negli UFO, ma è addirittura certo che una grande astronave aliena atterrerà proprio nel loro centro esattamente tra quattro anni.

Questo centro, chiamato Unarius, è stato fondato nel 1954 da Ernest Norman, uno scienziato, ingegnere elettronico e poeta, convinto che gli extraterrestri prenderanno, prima o poi, contatto con l'umanità. Oggi nella sede di Unarius vivono più di cinquemila persone che attendono, con una fede quasi religiosa, che una grande astronave arrivi dallo spazio più profondo.



L'attuale capo e "guida" del centro è lo psicologo Charles Spiegel, che gli appartenenti del gruppo chiamano Antares.

«Crediamo profondamente nella pace, non solo in quella umana ma anche in quella intergalattica», dice il dottor Spiegel nel salone principale del centro, a metà strada tra un tempio greco e il centro comandi della NASA.

IL MISTERO CONTINUA **Nonostante le smentite delle autorità americane, il "caso Roswell" continua ad affascinare milioni di persone. Secondo gli ufologi, cinquant'anni fa, nelle vicinanze della cittadina americana che ha questo nome, precipitò un disco volante, simile a quello dell'illustrazione.**

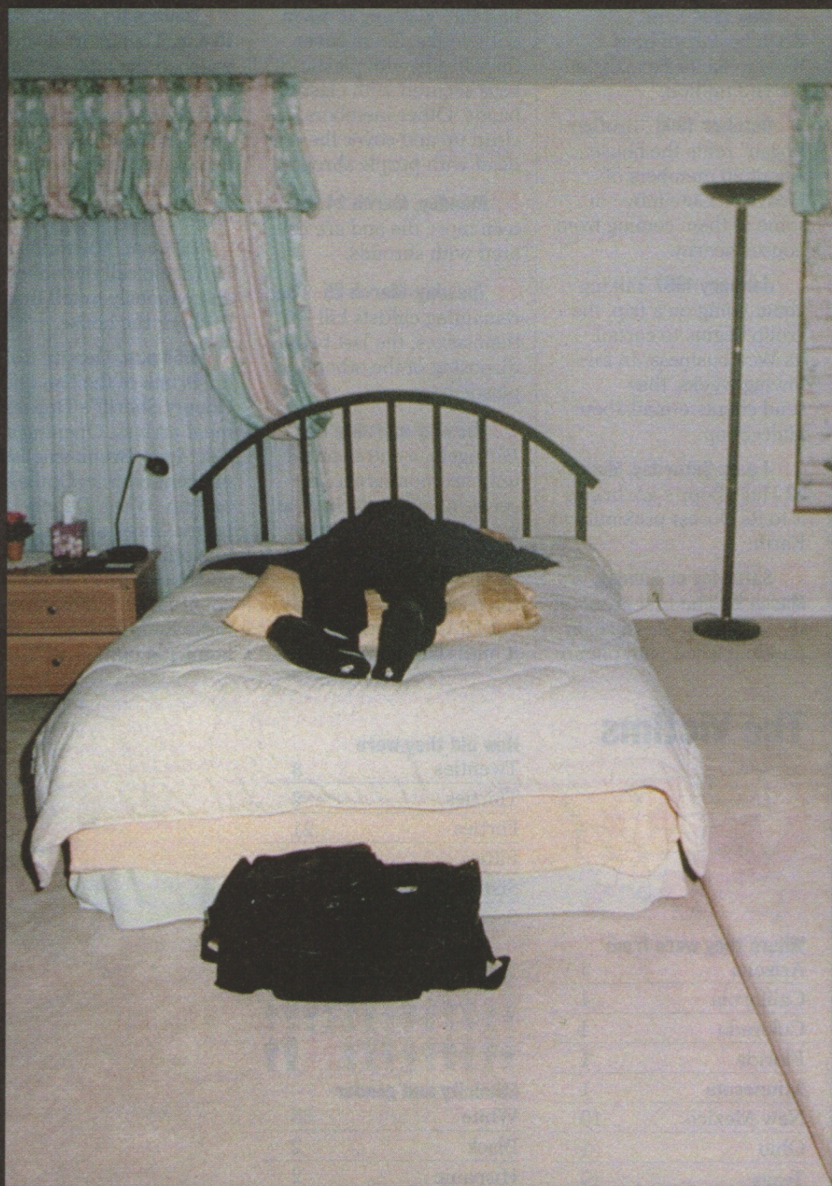
«Quindi, siamo convinti che nel 2001, anno del contatto tra l'uomo e gli extraterrestri, un veicolo alieno scenderà qui, a La Cajon. Nell'attesa, ci prepariamo all'evento e approfondiamo lo studio di materie come coscienza cosmica, anatomia psichica e architettura dell'anima, tutte elaborate e sviluppate dal nostro fondatore».

Ma gli appartenenti alla comunità Unarius non sono i soli ad attendere l'arrivo degli UFO. In tutto il mondo migliaia di persone sono certe che, nel giro di pochi anni, le prove dell'esistenza di altre civiltà presenti nell'universo saranno talmente evidenti che le autorità governative e militari non potranno più negare la verità, con o senza manichini.

Andrea Bedetti

STUP 28





AP PHOTOS

On the road: When it came time to shed their 'earthly containers,' the cult members were ready to ascend. Each one—perhaps facetiously—packed a suitcase with clothes, spiral notebooks—and lip balm. In their pockets they carried a $5 bill and a stash of quarters.

"saints" self-immolated, hoping for salvation before the Fire. As the true millennium approaches in the year 2000, there will almost surely be more, and possibly more threatening, millennialists. Heaven's Gate baked luscious bourbon pound cakes and rum cakes (which they could not themselves indulge in) for their friends in the outside world. Neo-Nazis and Freemen, meanwhile, are stockpiling weapons.

The most important cause of death may have been the cult's guru. His personality has been compared to Mr. Rogers, but Herff Applewhite was a master manipulator. Indeed, the mass suicide itself may have been a bit of a con. Applewhite told his followers that he was very sick, that his body was "disintegrating," and there were rumors that he had only six months to live. Though news reports speculated that Applewhite was suffering from cancer, investigators told NEWSWEEK that the autopsy shows no sign of a fatal disease.

Applewhite was driven by sexual demons. The son of a Presbyterian minister who wandered around Texas, Applewhite had been blessed with good looks and a powerful singing voice. As a music professor at the University of Alabama in the 1960s, he helped cut an album of the Crimson Tide fight song and seemed to enjoy life as a family man, with a wife and two kids. But the marriage broke up, and Applewhite left Alabama amid whispers of a homosexual affair. In that place and in that time, a homosexual would feel alienated indeed. He got a job teaching music in the late '60s at the University of St. Thomas, a small Roman Catholic school in Houston, where he produced upbeat musicals, including "Little Mary Sunshine." But college records show that Applewhite left in 1970 for "health problems of an emotional nature." Suffering from depression and shame, hearing "voices," he checked into a hospital, asking to be "cured" of his homosexual desires. He told his sister he had suffered a "near-death experience" after a heart attack, but he may actually have suffered from a drug overdose, according to Ray Hill, a radio-show host in Texas who knew Applewhite at the time. "He was kind of a Timothy Leary type," said Hill.

It was during this anguished time that he met his true life's companion, Bonnie Lu Trusdale Nettles, a nurse who dabbled in astrology and far-out religious movements. Bonnie left her husband and four children and headed for the hills with Applewhite. The relationship was apparently platonic; the two wished to shed all base desires. They had discovered that they had been infused with higher, heavenly spirits. "I'm not saying we are 'a Jesus,' it is not that beautiful, but it is almost as big," Nettles wrote her daughter, Terrie, then 20, in a letter examined by NEWSWEEK.

"I'm not kidding, baby, this is for real."

The pair gave each other silly nicknames—Tiddly and Wink, Guinea and Pig, Nincom and Poop, Tweedle and Dee, finally Do and Ti (mere notes in the celestial symphony)—to show that names mean nothing. But they also portentously called themselves The Two—after the two witnesses in the Book of Revelation who are slain by a beast from the depths before rising to heaven. Like Jesus Christ, Do and Ti believed they would be assassinated on earth and rise to heaven after three days in a cloud of light—a UFO.

In 1975, Do and Ti went by another set of nicknames: Bo and Peep. There were lost sheep in their flock, an assortment of hippies and dreamers and drifters who had shed their work and families to follow The Two, hoping to leave this mortal coil on a spaceship. Do was an appealing recruiter. "He had great enthusiasm, a total childlike innocence in his eyes and his bearing," said Albert Volpe, a Dallas handyman and artist who was in the cult in 1975. "Everything was very laid back. We were always in groups of two; this is how Jesus and his disciples worked." The cult members believed he was the One, a modern-day Christ.

Do asked his followers if they were ready to "walk out the door" of their lives and join him on an intergalactic voyage to a Higher Place. When the celestial transportation failed to arrive, most of his recruits slunk away, some bitterly accusing The Two of mind-control games. A raft of derisive publicity drove Do and Ti farther into the wilderness. Wandering from woodsy camps to suburban homes (sustained in part by the trust funds of wealthy followers), the small cult of fewer than 50 members who called themselves HIM (for Human Individual Metamorphosis) or the Total Overcomers Anonymous took re-education "classes" from Do and Ti. Anyone who wanted to leave was free to go. But those who stayed on at camp (called "Central") were subjected to a strict regimen. Pot and sex were outlawed. Followers had to check in with the leader every 12 minutes and sometimes wear hoods as they worked. Significantly, everyone was given a "check partner"—to guard against backsliding and independent thought. Doubters were sent to a "decontamination zone." Families were to be long forgotten.

When the trust-fund money ran out, cult members supported themselves with odd jobs and begging. Living conditions were often rustic and harsh. Tensions between cultists sometimes ran high. Applewhite had not yet resorted to castration to tame his urges. Instead, says Volpe, he had to create a "crucible effect" to stay celibate. "Bo and Peep wanted us to use our sexual tension to create the purifying heart that is necessary for spiritual enlightenment."

A Last Stop Before Heaven

The suicides took place in a plush mansion seemingly at odds with the cult's asceticism and self-denial. Isolated in a usually clubby community, the cult members came and went in groups of up to 15 people, going to appointments in vans. When it came time to shed their "containers," they traveled the same way, dying in waves over three days with meticulous precision.

The Cult's End: A Chronology

1 **May 1994** Sam Koutchesfahani buys Rancho Santa Fe mansion for $1.3 million.

2 **October 1996** "Brother Logan" rents the house. About 20 members of Heaven's Gate move in, some of them coming from houses nearby.

3 **January 1997** Talking about going on a trip, the group begins to curtail its Web business. In following weeks, they send clients e-mail about Hale-Bopp.

4 **4 a.m. Saturday, March 22** Hale-Bopp's arc brings it to its closest proximity to Earth.

5 **Saturday or Sunday, March 23** The first group of 15 swallow applesauce or pudding laced with phenobarbital, washing it down with vodka. Some cover their heads with plastic bags secured with elastic bands. Other members clean up and cover the dead with purple shrouds.

6 **Monday, March 24** Fifteen more die and are covered with shrouds.

7 **Tuesday, March 25** The remaining cultists kill themselves, the last two disposing of the others' plastic bags.

8 **Tuesday morning** Rio DiAngelo, a cult member until six months ago, receives a FedEx package at work, containing a letter and two videotapes. Meant to arrive on Wednesday, the package is a day early, but DiAngelo doesn't open it until that night.

9 **Wednesday, March 26, 10 a.m.** Though he hasn't watched the tape, DiAngelo tells his boss, Nick Matzorkis, that he thinks the group is dead. Matzorkis drives him to the house, and DiAngelo comes out 20 minutes later.

10 **1:30 p.m.** Matzorkis and DiAngelo call the police anonymously to tell them to check the house.

11 **3:30 p.m.** Deputy Robert Brunk of the San Diego County Sheriff's Department arrives. Opening a side door, Brunk smells a pungent odor and calls for backup. When Deputy Laura Gacek arrives, the two officers don surgical masks and go in. After counting 10 bodies, they radio their findings to the homicide unit.

The Victims

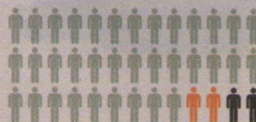


Where they were from

Arizona	3
California	4
Colorado	4
Florida	1
Minnesota	1
New Mexico	10
Ohio	1
Texas	10
Utah	3
Unknown	2

How old they were

Twenties	3
Thirties	2
Forties	21
Fifties	8
Sixties	4
Seventies	1

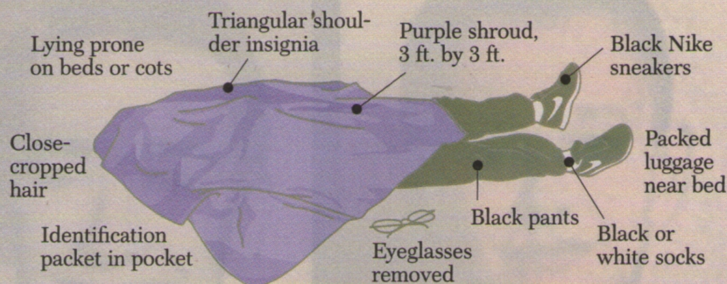


Ethnicity and gender

White	35
Black	2
Hispanic	2
Female	21
Male	18

How They Were Found

Grouping: Bodies lay on bunk beds, cots and mattresses, some covered with blankets, arms at their sides or folded serenely.
Garments: Dressed in black with an arm patch reading HEAVEN'S GATE AWAY TEAM. The last two to die wore no shrouds, but had plastic bags over their heads, secured with elastic bands.
Possessions: Suitcases found at their feet. Pockets contained identification, spiral notebooks, quarters, a $5 bill and lip balm.

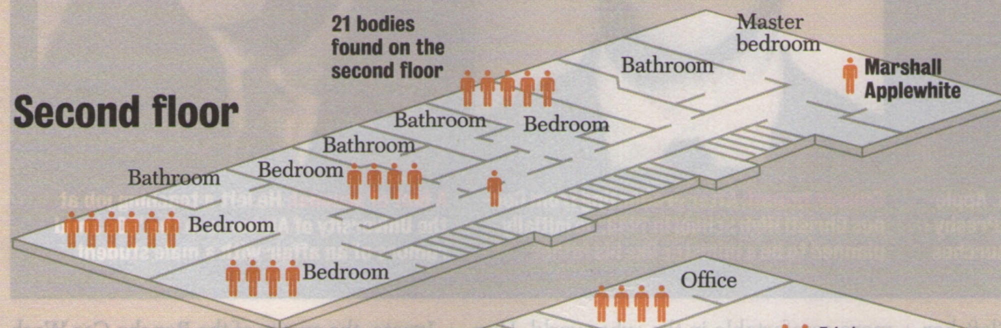


The Setting

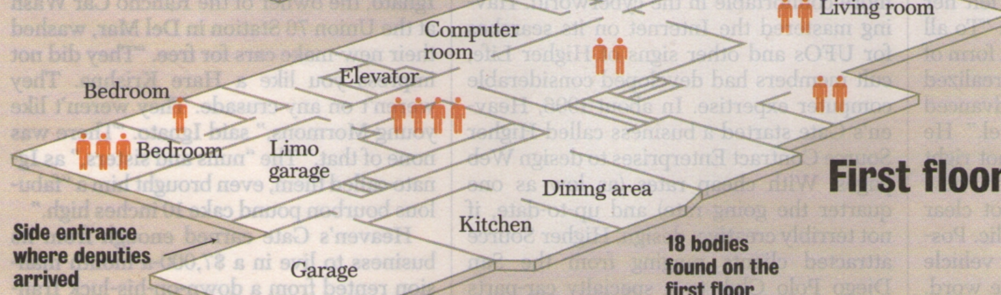


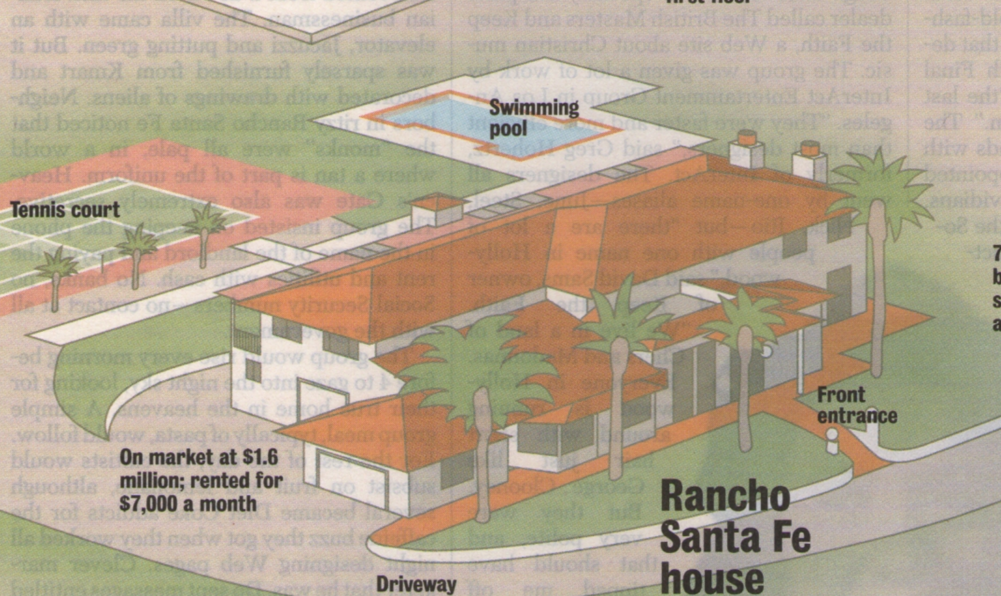


Second floor



First floor





SOURCES: SAN DIEGO COUNTY SHERIFF'S DEPARTMENT, NEWSWEEK REPORTING, AP



Preacher's kid: As a boy in the '30s, Applewhite moved often so his father, a Presbyterian minister, could build new churches



College bound: After graduating from Corpus Christi High School in 1948, he initially planned to be a minister like his father



A hint of scandal: He left a teaching job at the University of Alabama in the '60s amid rumors of an affair with a male student

In 1985, Ti, who was then 57, "left her human vehicle," as Do later wrote. "To all human appearances, it was due to a form of liver cancer." Do was bereft; he realized that Ti "was definitely a more advanced [older] member of the Next Level." He wanted to join her—but perhaps not right away. In 1993, his cult re-emerged, now known as Heaven's Gate. It is not clear why Applewhite decided to go public. Possibly, he saw the Internet as a new vehicle that would allow him to spread the word. But he announced his return in an old-fashioned newspaper ad in USA Today that declared "UFO Cult Resurfaces with Final Offer." It was, the ad beckoned, "the last chance to advance beyond human." The cult talked of its philosophical bonds with other millennial groups and self-appointed messiahs, including the Branch Davidians, the Unabomber, the Freemen and the Solar Temple—a group that has conducted three mass suicides since 1994 in Europe and Canada for a death toll of 70. Heaven's Gate did not condone the methods of these groups, but Do's cult agreed on the common enemy—a corrupt world whose institutions and religions had been seized by Lucifer, or "Lucy," as Do sometimes called Satan.

Heaven's Gate was more comfortable in the cyberworld. Having mastered the Internet on its searches for UFOs and other signs of Higher Life, cult members had developed considerable computer expertise. In about 1996, Heaven's Gate started a business called Higher Source Contract Enterprises to design Web pages. With cheap rates (as low as one quarter the going rate) and up-to-date, if not terribly creative, design, Higher Source attracted clients ranging from the San Diego Polo Club to a specialty car-parts dealer called The British Masters and Keep the Faith, a Web site about Christian music. The group was given a lot of work by InterAct Entertainment Group in Los Angeles. "They were faster and more efficient than most designers," said Greg Hohertz, formerly of InterAct. The designers all went by one-name aliases—June, Steel, Nick, Rio—but "there are a lot of people with one name in Hollywood," said David Sams, owner of Keep the Faith. "We live in a land of Chers and Madonnas. Everyone in Hollywood is running around with short hair just like George Clooney. But they were very polite, and that should have tipped me off because no one in Hollywood is polite."



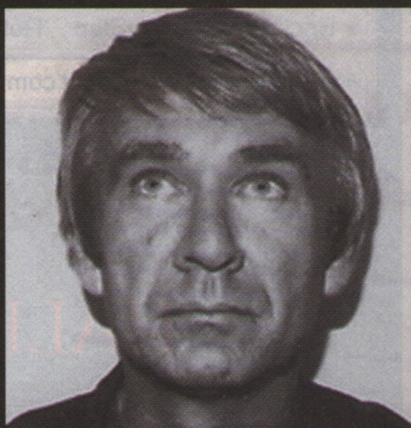
Before Applewhite: Bonnie Nettles in 1946

Heaven's Gate put on a sunny face. Al Ignato, the owner of the Rancho Car Wash at the Union 76 Station in Del Mar, washed their new-make cars for free. "They did not impress you like a Hare Krishna. They weren't on any crusade. They weren't like young Mormons," said Ignato. "There was none of that." The "nuns and sisters," as Ignato called them, even brought him a "fabulous bourbon pound cake 10 inches high."

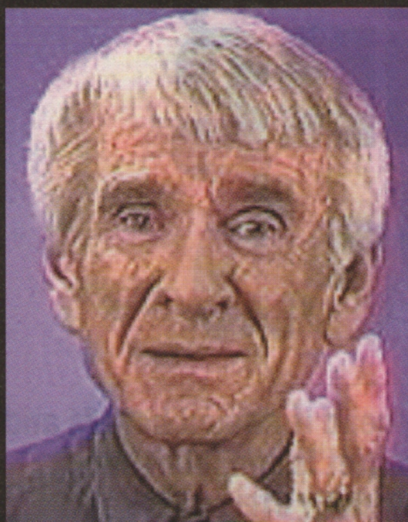
Heaven's Gate earned enough from its business to live in a $7,000-a-month mansion rented from a down-on-his-luck Iranian businessman. The villa came with an elevator, Jacuzzi and putting green. But it was sparsely furnished from Kmart and decorated with drawings of aliens. Neighbors in ritzy Rancho Santa Fe noticed that the "monks" were all pale, in a world where a tan is part of the uniform. Heaven's Gate was also extremely secretive. The group insisted on keeping the phone in the name of the landlord and paying the rent and utilities with cash. No banks, no Social Security numbers—no contact at all with the government.

The group would rise every morning before 4 to gaze into the night sky, looking for their true home in the heavens. A simple group meal, typically of pasta, would follow. For the rest of the day, the cultists would subsist on fruit and lemonade, although several became Diet Coke addicts for the caffeine buzz they got when they worked all night designing Web pages. Clever marketer that he was, Do sent messages entitled "Time to Die for God?" to Internet newsgroups that focus on suicide (alt.suicide), depression (alt.support.depression) and substance abuse (alt.abuse.recovery). Do decreed that his new and old crew members

CLOCKWISE FROM TOP LEFT: CNN, NO CREDIT, PORFIRIO SOLORZANO—TUSCALOOSA NEWS, AP



Busted: In 1974 Applewhite, now calling himself 'Bo,' is arrested with 'Peep' in Texas when police discover their car is stolen



Going public: After a spaceship failed to arrive as promised in 1975, the cult went underground before re-emerging in 1993



Video farewell: Before committing suicide, Applewhite and his followers taped cheerful explanations for their lethal plans

were actually heaven-sent souls who had arrived to fight the Luciferians in "staged" spaceship crashes.

The recruiting "doubled" the size of his cult, Do wrote. But the cult was unable to sell a movie treatment about its story to Hollywood. The members became increasingly paranoid about an attack by the government. The indifference of the public at large to the cult "was the signal to us to begin our preparations to return home," said a cult communiqué on the Internet. "The weeds of humanity" had taken over earth's "garden." It was time to go to "the level above"—or "what humans call dead." Learning of a UFO "four times the size of earth" in the wake of Hale-Bopp, Heaven's Gate decided that their beloved Ti must be coming earthward to collect them. As the comet brightened in the sky in mid-March, as Holy Week approached, the cultists got ready to shed their "earthly containers." They celebrated with a last supper of chicken pot pie and cheesecake.

The "crew" member known as Rio had a different plan. About six months ago, Rio DiAngelo, 42, left the cult to work full time for InterAct. It now appears that Rio may have been selected for a special task—to carry the group's message to the public after their suicide. Last Tuesday, DiAngelo received a Federal Express package at work. He put it aside. That night he opened the package and found two videotapes and a set of instructions.

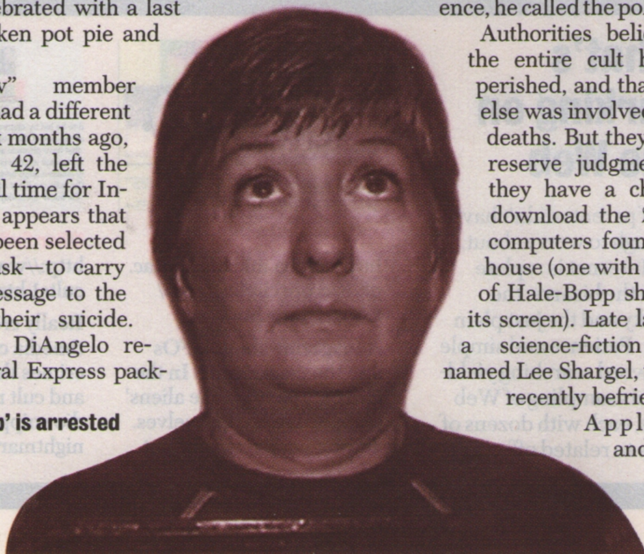
The next morning, a shaken Rio told his boss, Nick Matzorkis, that he believed all the members from Higher Source were dead. Rio had not watched the videotape—he said he felt he knew what was on it—but he wanted to go to the house to see for himself. Matzorkis at first brushed it off, figuring that the group had "died"—and gone to Europe. But his sense of dread grew as they drove to the house, or "temple," in the hills outside San Diego. Rio went into the house; when he returned 20 minutes later, he was "white as a sheet," according to Matzorkis. "They did it," said Rio. "Did it smell?" asked Matzorkis. Rio assured him that it did. On the drive down, Rio tried to regain his composure. He remarked, "I'm surprised how well this vehicle [his body] is dealing with this." But at Matzorkis's insistence, he called the police.

Authorities believe that the entire cult has now perished, and that no one else was involved in their deaths. But they want to reserve judgment until they have a chance to download the 20 or so computers found in the house (one with a picture of Hale-Bopp shining on its screen). Late last week a science-fiction writer named Lee Shargel, who was recently befriended by Applewhite and his crew, told NEWSWEEK that he had received messages saying that 13 surviving members of the cult—a "ground crew"—were traveling to some Indian ruins in the Southwestern desert to reunite with a reincarnated Applewhite, who would fly down from space to pick them up. It is impossible to know if the messages came from pranksters, real cult members—or self-appointed recruits drawn to the publicity.

Some of the Rancho Santa Fe victims died from overdoses of phenobarbital, but a fatal dose—some 50 to 100 pills—is a lot to be mushed up with applesauce. For most, the cause of death was apparently suffocation—from plastic bags strapped over their heads as they lay doped out by the drugs and booze. Police found about 20 white garbage bags with elastic straps carefully stacked in the trash. The killing probably began late Saturday and went on for three more days.

Police think Applewhite expired toward the end of this slow ritual, either in the second wave of 15 or the final group who died sometime Tuesday. In the videotapes, some of the cultists seem giddy. "We're looking forward to this," chirps one woman. "Beam me up!" sings another. Applewhite is more serious. "You can follow us," he intones, "but you cannot stay here and follow us." It is a measure of Applewhite's personal power, the pull of millennialism through the ages and the unsettled age we live in, that so many so readily followed.

EVAN THOMAS *with* ANDREW MURR, MARK MILLER, MARK HOSENBALL, GREGORY L. VISTICA, DANIEL PEDERSEN, SUSAN MILLER, DONNA FOOTE, MATT BAI, RANDY COLLIER, PETER ANNIN, SHERRY KEENE-OSBORN, DANIEL MCGINN, BRAD STONE, GREGORY BEALS, TARA WEINGARTEN. JIM CROGAN *and bureau reports*



In trouble: 'Peep' is arrested for auto theft

CLOCKWISE FROM TOP LEFT: VALLEY MORNING STAR—AP, AMATUER VIDEO GRAB FROM CNN INTERACTIVE, NO CREDIT, VALLEY MORNING STAR—AP

Blaming the Web

The cult used the Internet to spread its weird beliefs and make a living. But fears that the Net is reaching out to grab your kids are exaggerated. BY STEVEN LEVY

UNTIL WEDNESDAY AFTERnoon at 3:34, http:// www.heavensgate.com was just one of hundreds of thousands of electronic destinations on the World Wide Web. While it's true that most Web sites don't discuss how the appearance of Comet Hale-Bopp marks "the arrival of the spacecraft from the Level Above Human to take us home to 'Their World'," most experienced Net surfers wouldn't have given it a second mouseclick. Just one more wacko location on the Web.

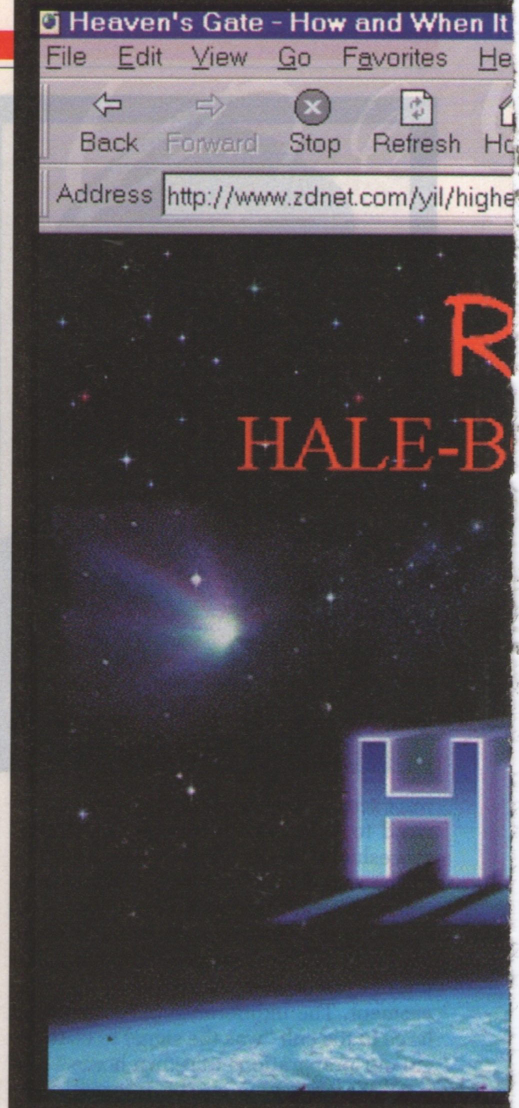
Once 39 bodies were discovered in Rancho Santa Fe, all that changed. Heavensgate.com became a mandatory attraction point for virtual rubberneckers, a cyberspace equivalent to Nicole Brown Simpson's Brentwood home. The curiosity quickly turned to dismay as Internet users learned that the group's cyberspace activities did not stop at merely hosting a Web site—they were actually Web *designers*. By crafting commercial Web sites, the hot job of the wired '90s, they sat at the heart of the information revolution. In an Internet Age, we now have an Internet Death Cult. Inevitably, the question arose: should cyberspace, already on the line for copyright violations, smut and bad stock tips, share the blame for this tragedy?

Undeniably, the Net is a powerful, extremely low-cost information amplifier that promulgates the ravings of millennial head cases as effectively as it moves speeches by Bill Gates or ads for Zima liquor. Millions of people sample the Web, and some, like 38-year-old Yvonne McCurdy-Hill, a Cincinnati mother of five, are for some reason susceptible to someone urging them to evacuate planet Earth. McCurdy-Hill, described by her friends as a "computer whiz," apparently came upon Heaven's Gate via the Net and left her kids to join the group, staying until the putative black-shoed rendezvous with Hale-Bopp.

"I think the Net can be an effective cult recruiting tool," says Tal Brooke, who edited a book called "Virtual Gods." "It's like fishing with a lure—Little Johnny Latchkey gets behind the keyboard and hears someone say, 'I'm the dad you never had'." Child predators aside, there is considerable online activity among fringe religious and hate groups, including more than 500 Web sites, claims Rabbi Abraham Cooper of the Simon Wiesenthal Center. He cites the unbeatable economics. "Why put fliers under windshield wipers when for a few dollars more you could go to the Web?" he says.

But the Internet is a free market of information that offers not only a channel for recruiters to find followers but a way for skeptics and even disgruntled former cult members to criticize and expose charlatans and extremists. "The Net is basically neutral," says Larry Pile, a researcher for the anti-cult Wellspring retreat. "Lots of cults have their pages, and lots of anti-cult groups have their pages."

The Heaven's Gate group found this out firsthand. During its long history, the leader "Do" and his flock tried a variety of techniques to attract followers. In 1993 and



What's Lurking on the Web

As if parents didn't have enough to worry about, the Internet is replete with the bizarre, the wacky and the just plain silly. Patience and simple keyword searching yielded this sampling of Web sites, each with dozens of links to related offerings.



Truthseekers Review
http://alpha.mic.dundee.ac.uk/ft/crop_circles/temp/tr8paradigm.html

A magazine about UFOs and the paranormal. In the current issue, get the aliens' perspective on themselves. Bo and Peep make the cut.



Killer Cults
http://www.mayhem.net/cults1.html

Really creepy stuff. A multimedia compendium of crimes throughout history and cult mayhem. The audio snippets will give you nightmares.



Time to go: The Heaven's Gate Web site invites Netizens to leave 'this world'

1994 they took out ads in USA Today and local alternative weeklies. These were followed by lectures and meetings around the country along with "countless newspaper, radio and TV appearances." Then they discovered the Internet.

But the Net did not bring flocks of adherents to Heaven's Gate. In the fall of 1995 the group sent unsolicited messages (or "spams," in cyberspeak) to nearly 100 special-interest Usenet groups. As a group member named "Jwnody" later wrote, "the reaction was ... somewhat mixed. The loudest voices were those expressing ridicule, hostility, or both." Could this Internet rejection have been the last straw? "This was the signal to us to begin our preparations to return 'home'," wrote Jwnody. But before its dramatic departure, the group began its one truly unusual Internet cult activity: commercial Web design. On July 4, Higher Source Contract Enterprises opened for business. But the group's business activities seemed to be well insulated from its spiritual pursuits. The Higher Source Web site is, well, businesslike, promising to build Web locations with the latest in cutting-edge technologies. The celestial theme of its graphics is perfectly in keeping with the futuristic sheen that permeates everything cyberspace. In the local cybercommunity, Higher Source operated under the radar, taking on relatively small jobs and working at dirt-cheap rates. Its workers seemed competent, although sometimes they turned to groups on Usenet for free help. But its customers were delighted. "What others in this business charge $100 an hour for, these people charged $15 or $20," says David Sams, whose Keep the Faith site was created by the group. "I've been sitting around all day thinking how am I going to replace these people."

So what stands as the flagship of the group's recruiting efforts? That would be its own Web site. Heavensgate.com was a marked contrast to its commercial site. Web purists would call it "shovelware," a repository of dozens of documents outlining the cult's history and its leaders' addled philosophy. The group tried to draw traffic by more spams on Usenet (greeted by more hoots and insults). They also tried to engineer the page so that it would appear more frequently to people searching the Net for specific keywords like "UFO," "angels" or, strangely, "misinformation." But the site had little to hold those who stumbled upon it. Instead of offering adherents the chance to live in a warm climate with congenial companions, there is page upon page of dense ravings about Evolutionary Levels Above Human. Not until its creators were discovered dead in bunk beds did the Heaven's Gate Web site become one of the most popular draws in cyberspace.

If there are lessons to be learned for the Net from this sad story, they are the same ones that cyberspace has already been grappling with since its recent emergence as a major force. The Internet is simply a medium that boosts the reach of all speakers, benevolent and otherwise. Those on the receiving end should use caution—and parents, of course, should convey this to children. And if the price your Web designer quotes you seems too good to be true, it probably is.

With Katie Hafner *in San Diego,* Jennifer Tanaka *in New York and* Brad Stone *in Chicago*



The Satanic Network
http://www.satannet.com/

The creators of this all-red-and-black site started by bringing Satanic awareness to Minnesota. Visitors are urged to be 'open-minded.' Remember: 'A Satanist loves life.'

Welcome to



ZetaTalk

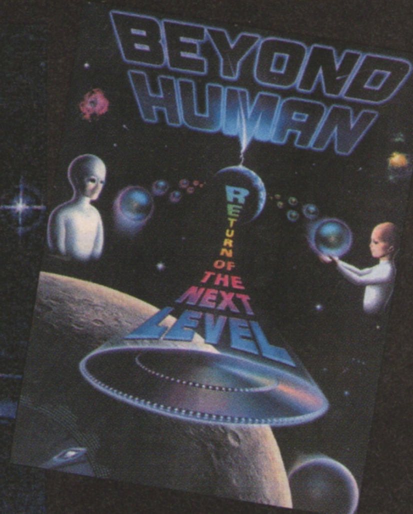
ZetaTalk
http://193.77.105.18/ZetaTalk/

A rather humorless guide to 'the vast amount of information being relayed by the Zetas [a race of aliens] in answer to questions posed to their emissary, Nancy.'



Highersource.org
http://www.highersource.org/

It's a spoof of the dead cultists' business Web site. Also, criticizes the media for hyping the Web angle. Up and running in less than 10 hours, they say. Just did it.



Screen dream: To accompany their script for 'Beyond Human,' a movie they hoped to produce, cult members created these illustrations of life 'on the next level.' The drawings included descriptions written by the members.

Future face: 'Member of the Kingdom of Heaven' from cult's Web site

Christ and Comets

What did 'Do's' followers believe? A bit of everything, from the Gospels to science fiction to Eastern mysticism. Inside their twisted theology. By Kenneth L. Woodward

I give you my solemn word, in the new age when the Son of Man takes his seat upon a throne befitting his glory, you who have followed me shall likewise take your places. ... Everyone who has given up home, brothers or sisters, father or mother, wife or children or property for my sake will ... inherit life everlasting.

THE WORDS ARE FROM JESUS, BUT they were also gospel to Marshall Applewhite, alias "Do." His promise: new, more beautiful bodies and a "boarding pass" to a "Kingdom of Heaven" among the stars and planets. Do's own vision, pieced together from various speeches and writings, was an odd mixture of Biblical apocalyptic, New Age mysticism and science fiction. To those with eyes to see and ears to hear, there were elements of Eastern religions, black Islam, Mormonism and Scientology. By all accounts, Do's gospel evolved and changed over the years from a 1970s-style UFO cult into full-blown sacred narrative. It was, in the end, a witches' brew: a recipe for collective death. But for all that, Do was very much in the American grain: a would-be prophet melding bits of this tradition and that into a desperate and eccentric faith aimed at saving a tiny, marginalized cult from impending world disaster.

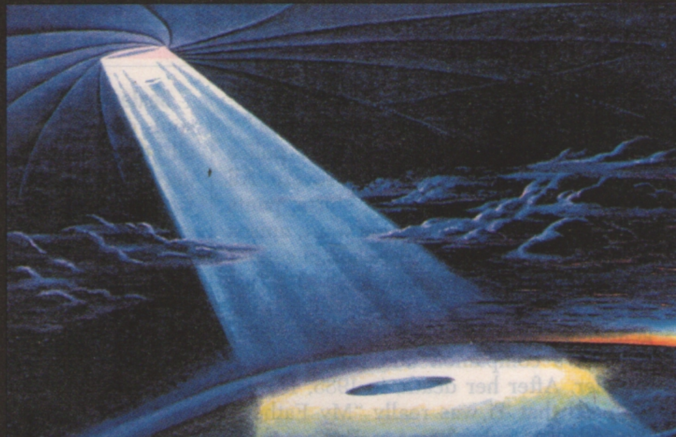
Millennial fever? End-of-the-age angst? No doubt Do's students believed him when he said comet Hale-Bopp was the "marker" they'd been waiting for, the sign that a spaceship of extraterrestrials would arrive to take their souls (minus their bodies) to the next level of existence. The millennialism Do imbibed was from the early 1970s, when every political, social and cultural upheaval was cast in apocalyptic shades of black and white. On the one hand, there were the early New Agers, proclaiming in song, dance and swirls of pot smoke that the "Age of Aquarius" was dawning. On the other, there were millennial pessimists, cults like The Children of God, who preached that the end of the world was approaching and took to the hills to await the Second Coming of Christ. A youthful Pat Robertson saw signs of the Biblical War of Armageddon in the Middle East and Hal Lindsey wrote "The Late Great Planet Earth," a pseudo-Biblical doomsday book that became by far the biggest best seller of the decade.

The '70s were also rife with films and reports of UFO sightings and visitations from outer space. In 1970, Applewhite was dismissed from his job at the University of St. Thomas in Houston and disappeared into the space-age fringe. As the name of his cult changed, so did his philosophy. Belief in UFOs remained part of Do's evolving gospel—and part of Heaven's Gate's allure. But what gave his final vision theological ballast—what apparently made it comprehensive and believable to the 1990s youths who joined him in his death pact—were familiar themes and phrases ripped from the

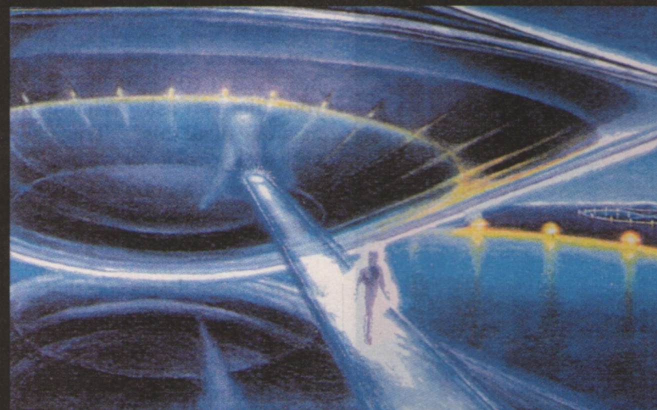
ILLUSTRATIONS BY OTIS PACEMAN



Open face: A view of the planet Pluto's so-called polar entrance, as seen from the landing space ship



Coming in for a landing: The spaceship descends through Pluto's atmosphere toward the planet's 'inner core'



Welcome aboard: 'Older Member' leaves the space shuttle and prepares to greet the inhabitants of Pluto



The Inner Circle: On Pluto, 'Older Member' holds a conference with 'Project Chief' in the communications chamber

larger fabric of the New Testament.

Here is what Do's disciples had been taught to believe. Once upon a time, the gods created a physical "Kingdom of Heaven" somewhere among the sky's more visible heavenly bodies. On instructions from the gods, these Kingdom dwellers "planted" humans as a gardening experiment on planet Earth. From time to time, "Representatives" of the Kingdom would make "soul deposits" in these human plants, preparing them for transplanting to what Do called "the Level above Human." When harvest time arrived—at the end of an "age"—a "Representative" would usurp a human body, instruct a band of the elect and take them back to their interplanetary heaven.

Two millenniums ago, Do taught, the assigned Representative was Jesus. Under direction of "His father," Jesus' soul moved into his human body at about the age of 30, when he was baptized by John, and proceeded to collect disciples. Only humans blessed with soul deposits could recognize Jesus for what he was, and only by relying on Jesus as "Heaven's Gate" could they get to the Father's mansion among the stars. Now, as the millennium comes to an end, according to Do, a new Representative had arrived: himself. "I am in the same position to today's society as was the One who was in Jesus then," Do wrote on his cult's Web site. "My being here now is actually a continuation of that last task as it was promised to those who were [Jesus'] students 2,000 years ago."

Early Gnostics: Bizarre at it is, the Heaven's Gate theology has an ancient pedigree. Many of its central points mirror those of the early Gnostics, a first-century school of thought within Christianity. Like Do, the Gnostics "had a secret knowledge about God, the universe, where people come from and where they are going, that is not known to the uninitiated," says Robert Ellwood, a specialist in new American religions at the University of Southern California. The Gnostics also stressed a radical dualism of soul and body: the soul descending from above and taking on a body as if it were a necessary but unworthy container. "Container" is the word that the Heaven's Gate cult routinely used for the body, and in a video they left behind, members expressed only contempt for the ones that they were about to shed.

This Gnostic-like contempt helps to explain some of Heaven's Gate's most peculiar practices. Since bodies link us through procreation to parents and siblings, Do taught his students to reject family life and ties. Much like baptized Christians, all initiates into the cult took new names, reflecting the belief that they really were new people with newly implanted souls.

For Do, sex was an especially troubling facet of bodily experience. He demanded celibacy of himself and his followers. Reproduction the human way was "evil," he said. "It's barbaric, it's beneath me." There is evidence that Do himself, though married earlier in life and the father of two children, discovered that he was homosexual. In any case, he said repeatedly that he felt imprisoned in his body and that once his soul arrived he was no longer the human person he was before. Neither were his disciples, and their transformation clearly brought relief. "Basically, these kinds of people are very repressed and have a lot of trouble with impulse control," says Chicago psychiatrist David Zinn. "Whether it is homosexuality or the expe-

ILLUSTRATIONS BY OTIS PACEMAN

rience of day-to-day living, they need external control to contain those impulses."

From the looks of the bodies police found, that control was indeed severe. All were dressed alike in black shirts, pants and Nikes. All wore the same short, unisex haircuts as a further suppression of gender difference. And some men were also castrated. But the strangest twist of all was the gender transformation of Bonnie Lu Nettles, Do's companion and the cult's cofounder. After her death, in 1985, Do announced that Ti was really "My Father," the "other Member" sent to Earth to help him at the command of her own father in heaven. To Do, this revelation was proof enough of Saint Paul's dictum that in the kingdom of heaven there is neither male nor female, and his followers were to act accordingly. "I work like crazy every day rejecting the human desires," a member called "Wknody" confessed on the cult's Web site.

Sexless singles: Do's notion of implanted souls resembles the Mormon doctrine that all human beings begin life as "spirit children" of heavenly parents. But while the Latter-day Saints reserve the highest heaven for married couples and their offspring, Do's heaven was strictly for sexless singles. Do's science-fiction universe strongly resembles the imaginings of L. Ron Hubbard, founder of Scientology, which teaches that human beings have Thetans, or spirits, that are independent of the physical body. Do's vision of time is cyclical, like that of Hindus and Buddhists. Just as Buddhists believe that Gautama was the Buddha for this age, so Do believed that each age on Earth has its Representatives from the Kingdom Level. And his final vision of rescuing spacecraft mirrors the "Mother of Planes" that Nation of Islam founder Elijah Muhammad predicted would destroy the "enemies of Allah."

Suitcases packed, their California mansion all in order, Do and his flock departed in orderly fashion. James Charlesworth, professor of New Testament Language and Literature at Princeton Theological Seminary, sees the mass suicide at Rancho Santa Fe as foreboding: a sign of deep spiritual drift. "The apocalypticism that is boiling up is related to the end of the millennium and the search for meaning. When you come to the end of the time, just as you come to the end of your life, you ask, 'What is the meaning of all this?' " Tragically, now we know Do's answer.

With BRAD STONE *in Chicago*

Sensing Trouble in the Skies



For most of us, Hale-Bopp is a celestial joy. But for Heaven's Gate, it was a sign that it was time to go. BY DAVID A. KAPLAN

NIGH, THE END IS near—the millennial comet is approaching, and we have to escape the Earth before it's too late!

Before Rancho Santa Fe, it was easy to dismiss such apocalyptic theories as the harmless fantasy of Internet lunatics with too much time on their hands. Now it's not so funny. Hale-Bopp may be a rare celestial show to enjoy, but this Great Comet is also a reminder of how dangerous the human imagination can be.

Comets have fascinated the Earthbound since the earliest of civilizations. Before science and with the night sky as one of the few constants in everyday life, comets meant a cosmic "uh-oh." "Disaster" is a rough translation of the Latin for "bad star." How else to explain the mysterious appearance of these brilliant streaks of light? Volcanoes and floods, the death of Charlemagne—comets portended doom. "Comet pills" still did a brisk business in 1910 upon the return of Halley's.

The Higher Source cult tapped into just this vein. It was apparently Hale-Bopp that gave it the pretext to seek "the Next Level" and an astral trip to eternity. Cult members earned a living designing pages on the World Wide Web, and it was there they likely first learned about a UFO supposedly en route to Earth. Last November a New Age gadfly, Chuck Shramek, claimed he had photographed a "Saturn-like object" (SLO) behind Hale-Bopp. Shramek went on a late-night radio show with his revelation, leading others to say the SLO was a huge alien mothership.

The thing turned out to be nothing more than a star that had blurred in photography. Alan Hale, one of the comet's discoverers, who tried to debunk the supernatural claims, was denounced online as "an Earth traitor." Shramek, on his Web site, would have none of the scientific explanations. After Rancho Santa Fe, Shramek told NEWSWEEK he was getting hundreds of e-mail messages blaming him.

Other conspiratorialists suggest Hale-Bopp isn't the real threat to Earth. "Nancy," at her ZetaTalk Web site, says the Zeta Reticulans are using the comet as a diversion for the "12th Planet"—the "true messenger of death" a few years from now. Then there's the notion that Hale-Bopp is the first horseman of the apocalypse, since it will pass over the constellation Pegasus. Whether comets have predictive powers or not, their magic has always been their power to transcend time. We see what our ancestors saw and our grandchildren's grandchildren will see a long time from now. But so, too, comets show that superstitions connect the generations. Comets never killed anyone; beliefs about them can.

TRAVIS HEYING–WICHITA EAGLE-SYGMA

THE LURE OF THE CULT

Out where religion and junk culture meet, some weird new offspring are rising

By RICHARD LACAYO

ON SATURDAY, MARCH 22, around the time that the disciples of Heaven's Gate were just beginning their quiet and meticulous self-extinction, a small cottage in the French Canadian village of St.-Casimir exploded into flames. Inside the burning house were five people, all disciples of the Order of the Solar Temple. Since 1994, 74 members of that group have gone to their death in Canada, Switzerland and France. In St.-Casimir the dead were Didier Quèze, 39, a baker, his wife Chantale Goupillot, 41, her mother and two others of the faithful. At the last minute the Quèze children, teenagers named Tom, Fanie and Julien, opted out. After taking sedatives offered by the adults, they closeted themselves in a garden shed to await their parents' death. Police later found them, stunned but alive.

For two days and nights before the blast, the grownups had pursued a remarkable will to die. Over and over they fiddled with three tanks of propane that were hooked to an electric burner and a timing device. As many as four times, they swallowed sedatives, then arranged themselves in a cross around a queen-size bed, only to rise in bleary frustration when the detonator fizzled. Finally, they blew themselves to kingdom come. For them that would be the star Sirius, in the constellation Canis Major, nine light-years from Quebec. According to the doctrines of the Solar Temple, they will reign there forever, weightless and serene.

Quite a mess. But no longer perhaps a complete surprise. Eighteen years after Jonestown, suicide cults have entered the category of horrors that no longer qualify as shocks. Like plane crashes and terrorist attacks, they course roughly for a while along the nervous system, then settle into that part of the brain reserved for bad but familiar news. As the bodies are tagged and the families contacted, we know what the experts will say before they say it. That in times of upheaval and uncertainty, people seek out leaders with power and charisma. That the established churches are too fainthearted to satisfy the wilder kinds of spiritual hunger. That the self-denial and regimentation of cult life will soften up anyone for the kill.

The body count at Rancho Santa Fe is a reminder that this conventional wisdom falls short. These are the waning years of the 20th century, and out on the margins of spiritual life there's a strange phosphorescence. As predicted, the approach of the year 2000 is coaxing all the crazies out of the woodwork. They bring with them a twitchy hybrid of spirituality and pop obsession. Part Christian, part Asian mystic, part Gnostic, part *X-Files*, it mixes immemorial longings with the latest in trivial sentiments. When it all dissolves in overheated computer chat and harmless New Age vaporings, who cares? But sometimes it matters, for both the faithful and the people who care about them. Sometimes it makes death a consummation devoutly, all too devoutly, to be desired.

So the worst legacy of Heaven's Gate may yet be this: that 39 people sacrificed themselves to the new millennial kitsch. That's the cultural by-product in which spiritual yearnings are captured in New Age gibberish, then edged with the glamour of sci-fi and the consolations of a toddler's bedtime. In the Heaven's Gate cosmology, where talk about the end of the world alternates with tips for shrugging off your fleshly container, the cosmic and the lethal, the enraptured and the childish come together. Is it any surprise then that it led to an infantile apocalypse, one part applesauce, one part phenobarbital? Look at the Heaven's Gate Website. Even as it warns about the end of the world, you find a drawing of a space creature imagined through insipid pop dust-jacket conventions: aerodynamic cranium, big doe eyes, beatific smile. We have seen the Beast of the Apocalypse. It's Bambi in a tunic.

By now, psychologists have arrived at a wonderfully elastic profile of the people who attach themselves to these intellectual chain gangs: just about anybody. Applicants require only an unsatisfied spiritual longing, a condition apt to strike anyone at some point in life. Social status is no indicator of susceptibility and no defense against it. For instance, while many of the dead at Jonestown were poor, the Solar Temple favors the carriage trade. Its disciples have included the wife and son of the founder of the Vuarnet sunglass company. The Branch Davidians at Waco came from many walks of life. And at Rancho Santa Fe they were paragons of the entrepreneurial class, so well organized they died in shifts.

The U.S. was founded by religious dissenters. It remains to this day a nation where faith of whatever kind is a force to be reckoned with. But a free proliferation of raptures is upon us, with doctrines that mix the sacred and the tacky. The approach of the year 2000 has swelled the ranks of the fearful and credulous. On the Internet, cults multiply in service to Ashtar and Sananda, deities with names you could find

Illustration by Matt Mahurin

at a perfume counter, or to extraterrestrials—the Zeta Reticuli, the Draconian Reptoids—who sound like softball teams at the *Star Wars* cantina. Carl Raschke, a cult specialist at the University of Denver, predicts "an explosion of bizarre and dangerous" cults. "Millennial fever will be on a lot of minds."

As so often in religious thinking, the sky figures importantly in the New Apocalypse. For centuries the stars have been where the meditations of religion, science and the occult all converged. Now enter Comet Hale-Bopp. In an otherwise orderly and predictable cosmos, where the movement of stars was charted confidently by Egyptians and Druids, the appearance of a comet, an astronomical oddity, has long been an opportunity for panic. When Halley's comet returned in 1910, an Oklahoma religious sect, the Select Followers, had to be stopped by the police from sacrificing a virgin. In the case of Hale-Bopp, for months the theory that it might be a shield for an approaching UFO has roiled the excitable on talk radio and in Internet chat rooms like—what else?—*alt.conspiracy*.

ASTRONOMICAL CHARTS MAY also have helped determine the timing of the Heaven's Gate suicides. They apparently began on the weekend of March 22-23, around the time that Hale-Bopp got ready to make its closest approach to Earth. That weekend also witnessed a full moon and, in parts of the U.S., a lunar eclipse. For good measure it included Palm Sunday, the beginning of the Christian Holy Week. Shrouds placed on the corpses were purple, the color of Passiontide, or, for New Agers, the color of those who have passed to a higher plane.

The Heaven's Gate philosophy added its astronomical trappings to a core of weirdly adulterated Christianity. Then came a whiff of Gnosticism, the old heresy that regarded the body as a burden from which the fretful soul longs to be freed. From the time of St. Paul, some elements of Christianity have indulged an impulse to subjugate the body. But like Judaism and Islam, it ultimately teaches reverence for life and rejects suicide as a shortcut to heaven.

The modern era of cultism dates to the 1970s, when the free inquiry of the previous decade led quite a few exhausted seekers into intellectual surrender. Out from the rubble of the countercultures came such groups as the Children of God and the Divine Light Mission, est and the Church of Scientology, the robotic political followers of Lyndon LaRouche and the Unification Church of the Rev. Sun Myung Moon. On Nov. 18, 1978, the cultism of the '70s arrived at its dark crescendo in Jonestown, Guyana, where more than 900 members of Jim Jones' Peoples Temple died at his order, most by suicide.

Since then two developments have fostered the spread of cultism. One is the end of communism. Whatever the disasters of Marxism, at least it provided an outlet for utopian longings. Now that universalist impulses have one less way to expend themselves, religious enthusiasms of whatever character take on a fresh appeal. And even Russia, with a rich tradition of fevered spirituality and the new upheavals of capitalism, is dealing with modern cults. Imported sects like the Unification Church have seen an opening there.



DAVID HUME KENNERLY FOR TIME

JONESTOWN, 1978

At the Peoples Temple, more than 900 cult members died because Jim Jones decided it was time

Homegrown groups have also sprung up. One surrounds a would-be messiah named Vissarion. With his flowing dark hair, wispy beard and a sing-song voice full of aphorisms, he has managed to attract about 5,000 followers to his City of the Sun. Naturally it's in Siberia, near the isolated town of Minusinsk. According to reports in the Russian press, Vissarion is a former traffic cop who was fired for drinking. In his public appearances, he speaks of "the coming end" and instructs believers that suicide is not a sin. Russian authorities are worried that he may urge his followers on a final binge. In the former Soviet lands, law enforcement has handled cults in the old Russian way, with truncheons and bars. Some have been banned. Last year a court in Kiev gave prison terms to leaders of the White Brotherhood, including its would-be messiah, Marina Tsvigun.

The second recent development in cultism is strictly free market and technological. For the quick recruitment of new congregations, the Internet is a magical opportunity. It's persuasive, far reaching and clandestine. And for better and worse, it frees the imagination from the everyday world. "I think that the online context can remove people from a proper understanding of reality and of the proper tests for truth," says Douglas Groothuis, a theologian and author of *The Soul in Cyberspace*. "How do you verify peoples' identity? How do you connect 'online' with real life?"

"The Internet allows different belief systems to meet and mate," adds Stephen O'Leary, author of *Arguing the Apocalypse*, which examines end-of-the-world religions. "What you get is this millennial stew, a mixture of many different belief systems." Which is the very way that the latest kinds of cultism have flourished. As it happens, that's also the way free thought develops generally. Real ideas sometimes rise from the muck, which is why free societies willingly put up with so much muck.

In Gustave Flaubert's story *A Simple Heart*, an old French woman pines for a beloved nephew, a sailor who has disappeared in Cuba. Later she acquires a parrot. Because it comes from the Americas, it reminds her of him. When the parrot dies, she has it stuffed and set in her room among her items of religious veneration. On her deathbed, she has a vision of heaven. The clouds part to reveal an enormous parrot.

The lessons there for Heaven's Gate? The religious impulse sometimes thrives on false sentiment, emotional need and cultural fluff. In its search for meaning, the mind is apt to go down some wrong paths and to mistake its own reflection for the face of God. Much of the time, those errors are nothing more than episodes of the human comedy. Occasionally they become something worse. This is what happened at Rancho Santa Fe, where foolish notions hardened into fatal certainties. In the arrival of Comet Hale-Bopp, the cult members saw a signal that their lives would end soon. There are many things about which they were badly mistaken. But on that one intuition, they made sure they were tragically correct. ***—Reported by Andrew Meier/Moscow, Richard N. Ostling/New York and Andrew Purvis/Toronto***

dered. "How do we avoid being seen as religious, in order not to 'turn off' those who rightfully despise the hypocrisy of what religions have become? At the same time, how do we acknowledge our past associations with this civilization which are primarily recorded in your Bible, so as to offer those who are waiting for prophecy to be fulfilled enough clues to put it together?" The mixture of philosophies, the author concludes, is like "speaking in tongues."

"WELCOME TO KNOW WHERE."

IN THE 1970S MONTANA SOCIOLOGIST Robert Balch infiltrated the group and traveled with them through California and Arizona for two months. During the 1970s, the cult suffered from a dramatic attrition rate, until Applewhite instituted what Balch describes as an "intense regimentation." Do had recruits follow detailed schedules—waking for prayer at precise times, taking vitamins at, say, 7:22 p.m., consuming yeast rolls and liquid protein—and had them do drills, mental and physical, to prepare the flock for outer space. According to a man named Michael, who was with the cult from 1975 to 1988, recruits experimented with their sleeping patterns and their diets, trying to break down their bodies so they would be "under control." The discipline, he said, was "shame based," and when Michael wanted to leave, he was told he was free to go. As TIME reported in August 1979, the group encamped in the Wyoming Rockies, moving to a ranch in northern Texas when it snowed. Paul Groll, who was a member, scoffed at comparisons with Jonestown, telling TIME in 1979, "Anyone can walk away. We just have to turn from a caterpillar into a butterfly, and then we'll be ready to leave."

For a time, at least, the regimen worked wonders on the dropout rate and also enhanced the group's isolation and secrecy. Balch kept tabs on the group until 1982; in 1994 nine cultists walked through his office door in Missoula, Montana, to tell him the 200 or so members that he knew existed in the 1970s had become a band of 24. Nettles, he learned, had died of cancer in 1985. They had also grown dramatically more apocalyptic in their beliefs.

Since then, casually dressed members of the group, identified only by their first names, have been traveling the country proselytizing, informing curious listeners that they were not seeking money, only recruits. Michael Upledger, a reporter for a Tampa, Florida, weekly newspaper, interviewed five cult members in 1994. "Their one vice was science fiction," he recalls. "They loved *The X-Files*, and they loved *Star Trek: The Next Generation*. It was the only time they really brightened up and came alive. They just lit up. We had a long conversation about which *Star Trek* was better, the old one or the new." As recently as 1994, members went on a recruiting drive in New Hamp-



NELVIN CEPEDA—SAN DIEGO UNION TRIBUNE FOR TIME

timillion-dollar" mansion; it was on the market for just $1.3 million

shed their earthly containers. A lot of Rancho Santa Fe's estates are large enough to provide pasture for quarter horses, polo ponies, jumpers and Thoroughbreds. Streets are without curbing, and there are no lights on the winding lanes, trails and roads. At night, other than the occasional cries of coyotes, it is *quiet*.

Now, alas, the world's media have descended in swarms. They have come in vans, trucks and helicopters. They have demolished the tranquillity and lit up the sky. The media hordes are interviewing everyone. Diners are being harassed and interrogated. Golfers are being interrupted midswing by clicking Nikons and questions. Soccer moms are forced to scoop up their kids and run for their Volvos. They are interrogating non-English speaking gardeners. They have questioned equestrians at the Polo Club. They have questioned horses at the Polo Club. A German journalist was seen interviewing a pot of geraniums at the local library. Finally, they have even resorted to interviewing each other! The geraniums were probably more informative.

One might assume that Rancho Santa Fe residents are stunned and horrified by the events in the house on Colina Norte, and of course they are. They are even more appalled by the media locusts lurking behind every bougainvillea. And as soon as the residents learned that the suicide victims were only renters, not property owners, they started asking questions of their own in answer to media inquiries. Such as: How did 39 people get to rent a house that's zoned for a single family? How could the cybercult operate its Higher Source computer service without a business permit? This in a private residence that by definition cannot be used as a business in the first place. This in a community where property owners cannot paint the exterior of their homes without approval of an "Art Jury."

These are the burning questions on the minds of Ranch folks as they flee correspondents using the mass suicide to write oxymoronic treatises on "California Culture." So when the sheriff released the video of all those corpses in Nike sneakers, the peevish locals said, "Well, you know Nike's slogan, don't you? Just *do* it."

The events on Colina Norte have already lost their resonance in Rancho Santa Fe, at least among frazzled residents who look upon the bizarre incident as an aberration that has nothing to do with them. The only question homeowners are asking themselves these days is: When the hell are all these people *leaving?* ■

JOSEPH WAMBAUGH, *whose latest novel,* Floaters, *will be published in the U.S. next week, is a former resident of Rancho Santa Fe.*

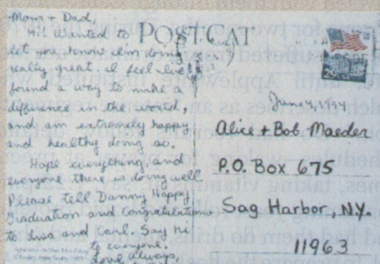
GAIL MAEDER

AGE: 28

SAG HARBOR, NEW YORK

In 1994, she joined Heaven's Gate after her Santa Cruz, California, T-shirt shop failed




POSTCAT

Mom + Dad,
Hi! Wanted to let you know I'm doing really great. I feel I've found a way to make a difference in the world, and am extremely happy and healthy doing so.
Hope everything and everyone there is doing well. Please tell Danny Happy Graduation and Congratulations to Lisa and Carl. Say hi to everyone.
Love Always,

June 4, 1994

Alice + Bob Maeder
P.O. Box 675
Sag Harbor, N.Y.
11963

She wrote her parents saying, "Knowing you taught me good judgment in choosing what's best for myself, I hope you will respect this learning I've decided to pursue." Only in 1996 did they suspect she had joined Applewhite's cult. By last week they were viewing her on the farewell video, on which she said, "I'm very happy to be here." Says her mother Alice: "It's not the closure we wanted, but now we know where she is."

YVONNE MCCURDY-HILL

AGE: 39

CINCINNATI, OHIO

An employee at the U.S. post office, she loved to surf the Web, there entering Heaven's Gate



USPS/AP



TOM UHLMAN—AP

By August she had sold her BMW, cashed in her post-office pension, sold her house and apportioned her five children, including infant twins, among her relatives. Then with her husband Steven, she joined Heaven's Gate in California. Steven didn't last as a cultist, but Yvonne did—to the finish. Her family and friends, left, remain baffled. Said one: "Yvonne is the last I would have thought would end like this."

DAVID GEOFFREY MOORE

AGE: 40

BERKELEY, CALIFORNIA

A sometime mechanic, he was only 19 and just out of high school when he joined the cult



DMV/AP



ABC NEWS

His mother Nancie Brown, left, formed a support group for parents whose children had joined Heaven's Gate. But eventually Brown came to terms with her son's decision. Still, when she learned of the cult's Website, she eagerly accessed it to learn about the life he had chosen. "I told him I would never interfere as long as he was not harming himself or others. But I never dreamed they would do what they did."

shire, warning audience members that the earth was going to be "recycled."

They also established their presence on the Internet, through both their glossy Heaven's Gate Website and energetic postings to various newsgroups. A disciple, Sister Francis Michael, recently chimed in to *alt.religion.scientology*, giving "a round of applause" to the Church of Scientology for its "courageous action against the Cult Awareness Network." During its most recent upsurge, according to one of the cult's Internet sites, membership "doubled," although from what to what remains unknown. People who have studied the cult estimate that at its peak, there were between 200 and 1,000 followers. And one person friendly with many of the victims insists there are more Heaven's Gaters still alive.

"WE TRY TO STAY POSITIVE IN EVERY CIRCUMSTANCE."

PEOPLE WHO CAME INTO CONTACT WITH the group agree: the members seemed happy. "They were very loyal," says Matzorkis, who paid the Higher Source employees a total of $10,000 to $15,000 to design Websites. "I'm glad we worked with them." Mike Afshin, who owned Comp-X, a Del Mar computer shop where victim David Geoffrey Moore worked, says when he heard Moore was one of the dead, "it was sad. My wife started crying. He was physically and mentally strong and happy. I never saw him complaining about life. [Moore and co-worker and fellow cultist Real Steele] never tried to advertise for their religion. Both of them were strong, so I don't see how anyone could brainwash them or make them do something like that."

Nancie Brown lost her son David Moore to the cult when he was 19. "My friends said, 'He'll be back in a couple of months,' but 21 years later he hadn't come back," she says. He came home only twice during that time, and she sought solace with other cultists' families, even publishing a newsletter for a while. But Brown grew almost accepting of her son's choice, realizing that the group had become her son's community. "About two dozen of those who died had been in the group for two decades. They had a simple life together. They had formed a close family." So close, she says, that they were unable to see beyond their restricted world view, one that permitted them to consider suicide as a viable option.

Cult experts warn that the public should not be taken in by the cheerful departures, nor by the notion that it was a small number of people exercising their own free will. "I don't consider it suicide. I consider it murder," says Janja Lalich, a cult expert who has been monitoring Heaven's Gate since 1994, when several distraught parents contacted her with their worries about their missing children. "[Applewhite] controlled it, he called the shots. These people were pawns in his personal fantasy." But Marshall Herff Applewhite has died with his followers. And they seemed so happy to have gone with him. The evidence, such as it is, is on tape. ***—Reported by Cathy Booth and James Willwerth/Rancho Santa Fe, Nancy Harbert/Albuquerque, Rachele Kanigal/Oakland and Richard N. Ostling and Noah Robischon/New York***

For more information, a mirror of the cult's Website and continuous updates, see **time.com** *and* **pathfinder.com**

Misteri

CONTATTI EXTRATERRESTRI

L'ipotesi dell'astrofisico Paul Davies

Visitatori di milioni di anni fa avrebbero incontrato le scimmie pre-umane e lasciato la firma nei geni

La trovata di ET: "scrivere" un messaggio nel nostro Dna

LUIGI GRASSIA

Avete presente «2001, odissea nello spazio»? In quel film una civiltà extraterrestre fa visita alla Terra in un remoto passato (milioni di anni fa) e ci lascia a testimonianza del suo transito un monolite, che poi viene riscoperto dagli umani ai tempi nostri, e il cui aspetto squadrato ne rivela con certezza l'origine non naturale.

Ecco, secondo uno scienziato americano sarebbe ora mettersi a cercare sulla Terra le tracce delle civiltà di altri mondi, i cui esploratori potrebbero aver fatto una capatina dalle nostre parti. Ma anche lo scienziato in questione, l'astrofisico Paul Davies (università dell'Arizona), si rende conto che è improbabile che troviamo per caso, qua e là, una discarica di pneumatici abbandonati delle auto di ET oppure qualche lattina di birra di un'altra galassia, dimenticata ad arrugginire qui da noi.

Così Davies propone qualcosa di molto più sofisticato: per esempio di andare in cerca di sostanze chimiche non naturali (e non create dall'uomo), la cui presenza sul nostro pianeta fosse spiegabile solo col fatto che qualcuno ce li ha

MEGLIO CHE NEL FILM «2001»

«Lasciare un monolite? Idea rudimentale: un graffito tra i cromosomi è più sicuro»

portati di proposito, venendo da fuori, o addirittura di verificare se nel nostro Dna, o in quello di altre specie, ci sono sequenze cromosomiche inutili alla sopravvivenza, ma scritte deliberatamente nelle cellule da qualcuno, al solo scopo di lasciare una firma.

Davies è convinto che se gli ex-



Improbabile ma possibile

L'astrofisico Paul Davies (qui sopra) pensa che varrebbe la pena di cercare le tracce fisiche dell'eventuale passaggio sulla Terra di extraterrestri: sia volontarie (messaggi per i posteri) sia involontarie (depositi di combustibile esaurito o manufatti gettati via)

La trovata di ET: "scrivere" un messaggio nel nostro Dna

Il modo più efficace per dirci "noi alieni siamo passati dalla Terra"

rende conto che è improbabile che troviamo per caso, qua e là, una discarica di pneumatici abbandonati delle auto di ET oppure qualche lattina di birra di un'altra galassia, dimenticata ad arrugginire qui da noi.

Così Davies propone qualcosa di molto più sofisticato: per esempio di andare in cerca di sostanze chimiche non naturali (e non create dall'uomo), la cui presenza sul nostro pianeta fosse spiegabile solo col fatto che qualcuno ce li ha

MEGLIO CHE NEL FILM «2001»

«Lasciare un monolite? Idea rudimentale: un graffito tra i cromosomi è più sicuro»

portati di proposito, venendo da fuori, o addirittura di verificare se nel nostro Dna, o in quello di altre specie, ci sono sequenze cromosomiche inutili alla sopravvivenza, ma scritte deliberatamente nelle cellule da qualcuno, al solo scopo di lasciare una firma.

Davies è convinto che se gli extraterrestri sono davvero passati da qui, hanno tracciato dei segnali, equivalenti a scritte sui muri, per far sapere della loro visita a chi (in futuro) avesse acquisito la capacità di leggerli. Nel peggiore dei casi (ipotesi meno impegnativa) avranno disperso qualcosa senza volerlo.

Cominciamo da questa seconda alternativa. In che cosa potrebbero consistere le tracce lasciate sbadatamente da ET? Davies fa l'esempio del plutonio. Questo elemento quasi non esiste in natura: è stato creato sulla Terra a partire dagli Anni 40 per fare le bombe atomiche. Perciò, quello che si trova ora disperso in atmosfera è dovuto alle centinaia di esplosioni A e H che abbiamo scatenato nella nostra follia. In realtà, esistono anche deboli tracce di plutonio che si forma naturalmente nelle miniere di uranio, e qualcosa si genera pure nelle stelle supernove.

Tuttavia, ragiona l'astrofisico Davies, se trovassimo sulla Terra un deposito consistente di plutonio, di origine certamente non umana (per esempio, incapsulato dentro una formazione geologica antica di milioni di anni e intatta) e la cui esistenza non è nemmeno spiegabile con i processi naturali detti sopra, potremmo pensare di aver trovato le scorie del passaggio di extraterrestri; magari una discarica di carburante nucleare esaurito.

Ma adesso affrontiamo l'ipotesi più impegnativa e intrigante. Davies immagina che se gli extraterrestri arrivano sulla Terra nella preistoria, trovano degli scimmioni come nel film «2001» e non riescono a comunicarci, incorporino il loro messaggio a futura memoria non in un manufatto (tipo monolite), ma addirittura nel codice genetico della specie sulla cui evoluzione scommettono. Questo guizzo di fantasia in più aiuta a garantire la durata del messaggio nel lungo periodo. Il ragionamento è che tutte le cose materiali si deteriorano (anche i monoliti) e non si sa se ci saranno ancora dopo un milione di anni, mentre il codice genetico persiste, soprattutto quello residuale, cioè le porzioni del patrimonio cromosomico che non hanno più funzioni da svolgere, ma si trasmettono, inerti e uguali a se stesse, di generazione in generazione. Se si scrive un messaggio fra quelle serie di molecole, è probabile che non vada più via.

Quale messaggio? Un altro film di fantascienza ha ipotizzato, ad esempio, che come firma inequivoca di intelligenza, interpretabile da civiltà diverse senza bisogno di vocabolario bilingue, l'ideale sia una sequenza di numeri primi: facile da identificare e di certo non creabile naturalmente. Secondo Davies, bisognerebbe cercare se nel nostro genoma c'è qualcosa di simile. È lui il primo ad ammettere che le probabilità di successo sono poche, ma aggiunge che «si tratta di una ricerca poco costosa. Basta frugare fra masse di dati che ci sono già disponibili, persino in Internet».

Le reazioni dei colleghi scienziati? Sorpresa, interesse, perplessità e qualche rilievo critico puntuale. Per esempio il microbiologo Steve Benner commenta che «Paul sovrastima la capacità di durata del Dna non funzionale»: cioè il materiale genetico residuale non è semi-eterno, si deteriora eccome. Sull'altra faccenda, cioè la ricerca del plutonio, il fisico teorico David Deutsch (di Oxford) dice che vale la pena di impegnarcisi. Precisa: «Non credo che il plutonio sia una fonte di energia sufficiente per i viaggi interstellari. Immagino necessario qualche carburante più potente, per esempio l'antimateria»; ma aggiunge (scherzandoci sopra) che, se si trova qualche deposito sotterraneo di plutonio, «potrebbe trattarsi di vecchie batterie di telefoni cellulari extraterrestri».

Il commento più negativo è del biologo Norman Pace (università del Colorado), secondo cui le provocazioni di Davies sono «mainly bullshit», espressione che non traduciamo. Ma persino lui concede qualcosa con quell'avverbio «mainly», quasi ad ammettere che non tutto è «bullshit»... Per gli scienziati esplorare le vie dell'improbabile è sempre una tentazione irresistibile.

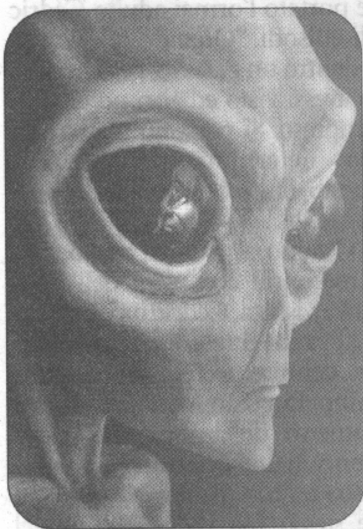
Pensate poi che in bella vista sulle venature rocciose di un'enorme parete delle Dolomiti, in caratteri alti decine di metri, potrebbe esserci scritto «Walter ama Samanta», ma nella lingua di Andromeda, per cui non lo sappiamo leggere.

...dell'eventuale passaggio sulla Terra di extraterrestri: sia volontarie (messaggi per i posteri) sia involontarie (depositi di combustibile esaurito o manufatti gettati via)

Brigadiere svizzero: "Mi hanno rapito gli E.T."

di Alfredo Lissoni

Le abductions continuano a far discutere la comunità ufologica, specie quando ci si imbatte in episodi che coinvolgono militari. Il caso più sconcertante ci giunge adesso dalla vicina Svizzera



Rappresentazione di un Grigio, il classico rapitore della casistica statunitense

Le *abductions* tengono banco in Internet, dividendo la comunità ufologica internazionale. Nel precedente numero avevamo trattato il caso di diversi militari italiani, a loro dire ripetutamente sequestrati dagli alieni. Adesso scopriamo che il fenomeno è assai più diffuso di quanto non si pensi, a livello europeo. L'ultimo episodio, inedito in Italia, è un inquietante *X-files* riferito al presunto sequestro alieno di un militare di Liestal, in Svizzera. A scoprirlo, nel lontano 1996, furono i colleghi del C.U.S.I., il Centro Ufologico della Svizzera Italiana, che ce ne illustrano in esclusiva, per la prima volta, tutti i dettagli.

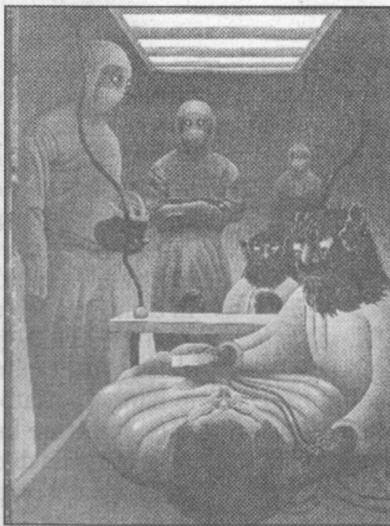
"Il protagonista è un ginevrino, già militare e praticante di *kickboxing*[1], che è stato ripetutamente rapito; ricorda forti luci e quattro esseri molto magri che lo hanno portato fuori dalla camera da letto. Non rammenta il disco, ma un ambiente luminoso, con dei polmoni appesi alla parete (anche se non sa dire se si trattasse di oggetti reali, di disegni o di radiografie). Un essere molto alto gli ha *spiegato* il corpo umano, mentre degli altri alieni gli giravano attorno come delle marionette. Non erano né benevoli, né aggressivi, ma privi di emozioni", ci racconta la presidentessa del C.U.S.I., Candida Mammoliti, aggiungendo che l'uomo non sanguinava mai dal naso, nemmeno quando si allenava ai duri combattimenti marziali, se non quando rievocava la tragica esperienza, e ciò ricorda un caso brasiliano, quello del giovane Aeromar che, sottoposto ad ipnosi, iniziava a tremare e a cercare di scagliarsi contro il muro, come se "qualcuno" gli avesse inserito in testa un violento meccanismo di difesa che gli impediva di ricordare (il *kickboxer* ginevrino aveva recuperato parte dei ricordi solo con la meditazione, dopo di che "era come se ci fosse stato un muro che non riusciva ad oltrepassare"). Come Aeromar, l'ex militare non era riuscito a sottoporsi alla tipica sessione di ipnosi regressiva perché, durante un primo tentativo effettuato presso uno psicoterapeuta di Ginevra, aveva iniziato a sentirsi male interiormente per ciò che stava rivivendo, ed era stato necessario interrompere la seduta. Nel 1996 l'uomo, divenuto nel frattempo agente della Brigata d'Intervento della Securitas svizzera, ha accettato di rilasciare un'intervista in video, con il vincolo della *privacy*; durante la rievocazione, che chi scrive ha potuto visionare in esclusiva, l'uomo ha più volte interrotto il racconto a causa di violenti attacchi di tosse, segno inconscio che l'esperienza era stata per lui reale e traumatica.

MARIONETTE TELEPATICHE

Ribattezzato Cédric dagli ufologi, il rapito ha raccontato: "Ciò di cui sono sicuro e che rammento senza regressione ipnotica è che c'è stato un momento ove ricordo del mio ritorno e di una gran luce. Ero molto giovane, piccolo; avevo dieci

anni e dormivo dai miei nonni; credevo fosse giorno ed invece era notte. Trovavo strano il fatto che io vedessi questa luce e le altre persone che dormivano con me no; non si è svegliato nessuno di loro. Mio fratello dormiva nella stessa camera e non si è svegliato. Avrei proprio voluto che si svegliasse! Invece non si è svegliato, non potevo crederci! È unicamente quando *loro* sono partiti, che si è svegliato e ha visto anche lui le finestre completamente aperte… Ero paralizzato; vedevo dov'ero ma non potevo muovermi. Mi hanno sollevato. Poi ricordo delle persone che mi trasportavano per riportarmi a letto. Erano quattro persone, anche se non sono sicuro del numero esatto. Ma non erano umane. Né positive né negative. Avevo fiducia in queste persone, solo per il fatto che erano venute da me. Il mio sentimento verso di loro… era di sapere che non erano né cattivi né buoni. Mi sentivo protetto con loro, perché sapevo che mi riportavano a casa. È indescrivibile la sensazione, è indescrivibile. Quando mi trasportavano verso il letto mi sentivo fluttuare. Sapevo di non potermi muovere, ma in quel momento non avevo paura. La paura è venuta dopo… Li vedevo come delle marionette, tanto erano magre. Ho avuto l'impressione che marciassero, che fluttuassero, senza posare i piedi per terra (elemento ricorrente nei rapimenti UFO, *N.d.A.*). Mi sono ritrovato a letto, poi più niente. Mi sono risvegliato e mi sono ricordato di essere uscito da una grande luce". Cédric evitò di parlarne in giro; i suoi parenti, scettici, non gli avevano creduto. "Ma la certezza", raccontò, "è arrivata con un'altra esperienza. Sentivo delle persone nella mia camera; venivano per vedermi. La certezza mi è stata data da mia madre, perché quando è entrata nella mia stanza ha trovato tutte le finestre aperte; io non avevo aperto niente… Poi, c'era stata una trasmissione telepatica con loro. C'era una persona grande e con i capelli biondi; poi, una persona più piccola vestita di nero; non ricordo le loro facce, ricordo la maniera con cui mi trasmettevano i messaggi, per telepatia, perché non parlavo ma mi capivano. Ricordo anche che la piccola persona era vestita di nero, con una specie di drappo sulla testa; avevo l'impressione che avesse la testa da morto, perché aveva gli occhi grandi e neri. Mi ricordo dei suoi grandi occhi neri, e di un sorriso, ed era seduta sulla mia sedia in camera… e non potevo muovermi! Ed è tutto".

Dopo i primi incontri, Cédric aveva iniziato a "confidarsi" sulla carta, disegnando a scuola creature dalla testa molto grande. "Poi *loro* mi hanno spiegato delle cose che erano logiche, semplici e normali, ma al mio risveglio non riuscivo a capirle". Il tempo avrebbe sepolto ogni cosa; solo la pratica del *rebirthing* (una tecnica meditativa che permetterebbe di rivivere il momento della nascita) avrebbe portato l'ormai adulto Cédric a ricordare frammenti di quegli episodi. "Quando ho vissuto l'esperienza", ha raccontato, "ero dentro un palazzo, non ero isolato. Mi chiedevo perché io solo avessi visto ed altri no. Poi ho compreso. Si possono mettere su una determinata vibrazione. Questo l'ho compreso solo ultimamente…".


Ricostruzione di un rapimento UFO europeo; a differenza dei casi americani, nel vecchio continente sono spesso riferite presenze di creature dalle forme più strane

Quanto al fatto di recuperare la memoria completa dell'esperienza vissuta, Cédric ha dichiarato: "Pratico il *rebirthing* sugli altri per definire alcuni blocchi che hanno. Li posso mandare in certi momenti della loro vita, dove hanno avuto dei traumi, questo riesco a farlo. Riesco a farcela su me stesso ma vado solo su dei punti che mi sono autorizzati. Penso che ci siano delle parti della mia memoria bloccate. Con la regressione ricordo solo quando ero dentro una sala che non riesco a descrivere, e c'erano dei polmoni, di colore verde con un po' di rosso. Mi ricordo il colore, e poi una specie di campana di vetro. E c'erano altre cose. La sala era fredda, ma non sentivo freddo, mi sentivo normale, camminavo…"

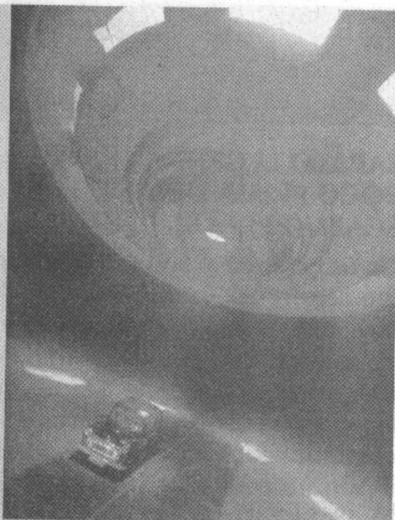
Ricorda che da piccolo aveva spesso paura la notte, perché aveva l'impressione "che qualcuno lo osservasse"; quanto ai genitori, il padre aveva visto gli UFO quando si trovava in Egitto. "Erano dei sigari, come li chiamano tutti, i sigari. Ero piccolo e me lo ha raccontato", conferma.

Come molti altri rapiti, anche Cédric ha spesso avuto precognizioni, e sostiene che tutti i suoi colleghi della Brigata "hanno avuto sensazioni del genere"…

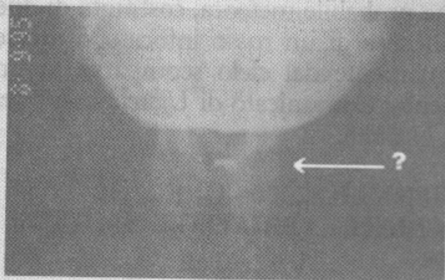
L'ultima affermazione di Cédric è inquietante. Se vera, quanti altri militari sarebbero stati rapiti? E soprattutto, da chi e perché?

[1] Il *kickboxing* è uno sport da combattimento derivato dall'unione del karate nipponico con il pugilato occidentale, che combina cioè tecniche di calcio caratteristiche di arti marziali orientali ai colpi di pugno propri dello sport occidentale.

LA VIBRAZIONE DI E.T.



Elemento ricorrente nei racconti di molti rapiti è la presenza di un suono (mantra, nota, vibrazione o altro) che anticiperebbe o addirittura interromperebbe il rapimento UFO; ne abbiamo trattato in passato circa il rapimento di un cantautore a Veruno e a proposito della complessa esperienza ciclica di una famiglia lombarda. La prudenza è d'obbligo, in questo caso. Per questo motivo ci siamo affidati al parere di un'esperta, come la psicoterapeuta Giulia D'Ambrosio del PARSEC (Associazione italiana formata da psicoterapeuti professionisti intenta a studiare il fenomeno degli IR4). La studiosa ci ha detto: "È noto che, quando i testimoni IR-4 cominciano a ricordare, e iniziano un lavoro di autoconoscenza ed esplorazione di sé, gli IR-4 cessano o si diradano al massimo. Quindi i meccanismi di accrescimento della consapevolezza potrebbero essere: un obiettivo degli alieni, per cui una volta raggiunto lo scopo non sono ritenuti necessari altri incontri; una interferenza con il programma che gli alieni hanno. Dando per più probabile la seconda ipotesi, l'atteggiamento di prendere coscienza, e di farlo in modo attivo, e di addestrarsi a farlo in modo attivo, potrebbe essere effettivamente una tecnica per scompigliare il normale andamento di un IR-4. Un «atto di intensa concentrazione», per un essere umano non allenato, è difficile da ottenere, soprattutto in una situazione di emergenza come un IR-4, a meno che non ci troviamo di fronte a persone che hanno esperienza in campo meditativo o marziale da almeno 4-5 anni. Si potrebbe pensare che un comando ipnotico potrebbe funzionare come attivatore, in un simile caso, e in effetti questo tipo di idea è stata attuata negli Stati Uniti dal ricercatore Derrel Sims. Egli però non ha ancora pubblicamente divulgato gli estremi di questo esperimento, che ha portato all'abduzione di 11 persone contemporaneamente, poiché pare che i «Grigi » non riuscissero a rendersi conto di che cosa stesse accadendo. Il suono di cui tu parli è forse un suono simile a un ronzio, ma con una frequenza che comprende anche vibrazioni molto basse, tale per cui in parte si «ode» per trasmissione aerea e in parte si «ode» per vibrazione degli elementi solidi del corpo. Un suono simile è riproducibile con strumenti sacri di meditazione o di connessione con la «divinità». Al Congresso di Ufologia di San Marino del 2001, nell'ambito di una ricerca che riguardava l'effetto psichico dei *crop circles*, fu presentato uno di questi strumenti, un *bull-roarer* australiano[1] il cui effetto era quello di attivare alcune componenti dell'emisfero cerebrale di destra. Gli aborigeni australiani lo usavano per sentire «la voce del dio». Più occidentalmente possiamo dire che quel tipo di strumento serve ad attivare l'emisfero destro e, in particolare, una zona che ha a che fare con il senso religioso e con la materializzazione sonora (passami i termini) di messaggi che derivano dalla profondità psichica delle persone – da quel lato della psiche che «manda» i sogni che hanno a che fare con il destino delle persone. L'attivazione dell'emisfero destro mediante suoni avviene anche con l'uso dei mantra, tecniche relative alle pratiche di concentrazione orientali, tecnica utilizzata comunemente anche nella religione delle nostre parti: le litanie, le preghiere continuativamente ripetute non hanno efficacia perché la divinità ascolta, hanno efficacia perché mettono in uno stato meditativo la persona che le recita, uno stato di contemplazione dentro cui è più facile si manifestino messaggi personali di valore. Sicché i suoni rappresentano certamente una tecnica di risveglio della coscienza, e alcuni suoni – come il ronzio del *bull-roarer* – meglio di altri.



Presunto impianto rinvenuto nella gola di un rapito americano e rivelato da una lastra ai raggi X

Quanto al fatto di sfuggire a un IR-4, credo che questo tipo di tecnica sia efficace, ma va applicata con una concentrazione cosciente ben precisa, e quindi richiede un allenamento. È una delle strade da percorrere per portare non solo a una sospensione degli incontri in chi già ce li ha, ma per prevenire la possibilità che gli incontri accadano su scala più ampia. Ho i miei motivi per ritenere che altre culture, nei secoli passati, abbiano accumulato tecniche di iniziazione proprio adatte a evitare il contatto con questi alieni, e che il loro mostrarsi in massa possa essere un'esperienza che ci costringeranno a fare, e a cui dovremo essere pronti a rispondere".

A.L.

[1] Il *bull-roarer* è una tavoletta in legno duro che, fatta ruotare attorno alla cordicella alla quale è attaccata, produce un suono accattivante, talvolta simile ad un bisbiglio.

A CURA DI ALFREDO LISSONI

UFO notizie

Ondata UFO in Iran

È psicosi UFO in Iran. Complice forse il momento di tensione politica internazionale, come direbbero gli scettici, che spinge la gente ad alzare gli occhi al cielo nella speranza di una mano che arrivi dall'alto, fatto sta che negli ultimi mesi dozzine di UFO sono stati visti in Iran. E che non si tratti di semplici allucinazioni lo dimostrerebbe anche un filmato, che mostra tre oggetti discoidali nei cieli della Persia centrale



Imagine tratta dal video iraniano circolante su YouTube, *che mostra tre UFO in formazione nei cieli dell'Iran centrale*

muoversi rapidissimi da destra a sinistra. Dapprima in formazione, i tre UFO (il video dura una quindicina di secondi) si separano improvvisamente, due puntando verso il cielo ed il terzo verso il mare, passando al di sotto delle montagne, come per gettarsi tra i flutti. "È forse un UFO sottomarino", ha commentato l'anonimo videoamatore, che ha preferito affidarsi a *YouTube* (il sito Internet ove chiunque può inserire i propri filmati, senza alcuna censura) per divulgare la sua verità. Gli scettici hanno giudicato il filmato "bello in maniera sin troppo sospetta"; le prime analisi computerizzate escluderebbero però il falso. In ogni caso, che l'Iran stia vivendo una febbre da UFO è fuori discussione, tant'è che l'Aeronautica iraniana ha ricevuto l'ordine di abbattere ad ogni costo i misteriosi visitatori (che evidentemente qualcuno ritiene essere aerei spia americani). Secondo il quotidiano *Resalat Daily*, "insoliti oggetti luminosi sono stati segnalati sopra le centrali nucleari di Busher e Natanza. Uno degli oggetti è esploso in cielo – hanno detto i testimoni. Il generale Qarim Gavani del Dipartimento Iraniano della Difesa sta cercando di placare la popolazione allarmata, asserendo di avere messo in atto ogni contromisura per proteggere le installazioni nucleari da eventuali attacchi". Ma intanto le testimonianze piovono copiose; le agenzie di stampa riportano decine di avvistamenti, riferiti da persone che hanno segnalato strani oggetti volare sopra le loro teste. La rete televisiva di Stato ha mostrato il filmato di un disco volante bianco scintillante sorvolare la capitale, mentre la gente usciva allibita dalle proprie case, per osservare l'ordigno brillare tra le nuvole. L'agenzia *IRNA* ha riferito di oggetti multicolore che emanavano raggi verdi, rossi, blu e viola, sopra le città di Tabriz e Ardebil e nella provincia del Golestan, nell'area del Mar Caspio. Il Cremlino, sospettando anch'esso attività spionistiche statunitensi, si è offerto di mettere a disposizione del premier iraniano Ahmadinejad la propria rete satellitare, per intercettare i misteriosi ordigni volanti. Ma intanto gli UFO continuano a sorvolare indisturbati la moderna Persia. Le ultime segnalazioni finite in rete risalivano al 25 giugno 1999, quando l'Università di Newcastle rendeva noto via Internet che "diverse persone che si trovavano nel sud-est dell'Iran, tra la fine di maggio ed il 20 giugno 1999, erano state testimoni della comparsa di una luce purpurea per un mese di fila, ogni notte". "Non vi è alcuna spiegazione dell'evento", proseguiva il comunicato dell'Università, che non citava la fonte (presumibilmente studenti iraniani all'estero), "e la luce se ne è andata via senza alcun segno".

(*Pravda*, 22/5/2008)

Lo Shuttle incontra l'UFO

Lo Shuttle ha incontrato gli UFO? Non sarebbe la prima volta, comunque. La missione è la recente STS 120, alla quale ha partecipato anche l'astronauta italiano Paolo Nespoli. In fase di avvicinamento alla Stazione Spaziale Internazionale, nel novembre scorso, la navetta americana sarebbe stata avvicinata da un oggetto a forma di croce, che le sarebbe sfrecciato accanto rapidissimo. L'intera sequenza è stata filmata dalle videocamere di bordo. Con grande sorpresa, i tecnici della *NASA* hanno poi scoperto la presenza di un secondo og-



Gli UFO che hanno seguito la missione STS 120

7-08

getto, sempre immortalato in video, durante l'atterraggio al Kennedy Space Center. "Era un oggetto misterioso, dalla forma allungata, che tallonava la navetta durante l'atterraggio", ha commentato la stampa americana, visionando le immagini trasmesse in diretta dal telegiornale di *Fox News*.
(*Fox News Channel*, Novembre 2007)

Crop circles nel milanese?

Con l'estate tornano i cerchi nel grano, ed anche le cantonate. E così, la misteriosa traccia rinvenuta domenica 25 maggio in un campo di cereali tra Quarto Oggiaro e Novate, nel milanese, a ridosso dei binari delle Ferrovie Nord, di extraterrestre non aveva proprio nulla. "È ovoidale, le spighe sono schiacciate ed è proprio in mezzo al campo, in una zona inaccessibile e senza traccia alcuna del passaggio di chicchessia", ha dichiarato lo scopritore dell'evento, un libero professionista milanese quarantenne. "Stavo transitando in treno, domenica pomeriggio, quando ho notato la strana depressione in mezzo al campo e mi sono venute in mente tutte quelle strane storie sui segni nei campi", ha raccontato l'uomo agli ufologi. "Escludo possa essersi trattato di uno scherzo, di una manipolazione umana", ha aggiunto. "La traccia è proprio in mezzo alle spighe alte, per di più in un'area del campo ove non è possibile arrivare se non attraversando il campo stesso, in quanto un lato dà sulla recinzione della ferrovia e gli altri due lati sono chiusi da reti che separano da orti e baracche abusive". Ma questa volta E.T. non c'entra, né è colpa dei fantomatici *circlemakers*, i burloni terrestri che, con assi e corde, si divertirebbero a creare nelle messi ciò che viene discutibilmente definita "una nuova forma d'arte". Un'inchiesta del CUN di Milano ha potuto appurare la matrice naturale della stessa, dovuta ad un fenomeno di allettamento, vale a dire di abbattimento delle spighe dovute all'azione combinata di pioggia e vento, a seguito dei continui acquazzoni primaverili.
(Indagine del CUN di Milano)

Telsen Sao: trovato l'omicida

È probabilmente stato chiarito, dopo ben 20 anni, il giallo della baby sitter di Pordenone assassinata il 2 giugno 1988. Annalaura Pedron, 21 anni, era stata trovata morta presso l'abitazione di Roberto De Gottardo, presso cui lavorava, presumibilmente dopo una tentata violenza sessuale. Il caso fece particolarmente scalpore (ed ebbe diverse ribalte televisive, compreso il celebre *Chi l'ha visto?*) perché la giovane, con il nome "d'arte" di Eviana, faceva parte di una comunità spirituale paracristiana (che la stampa definì "setta") seguace degli alieni, la Telsen Sao. Guidata da Renato Minozzi, sensitivo che ebbe diverse visioni a Stonehenge (ove vide una sorta di porta d'accesso delle anime e ove gli fu rivelato che suo figlio era un extraterrestre), Telsen Sao predicava un ritorno alla vita semplice, secondo i rituali Jeshaeli, pratiche di ispirazione aliena che rileggevano la Bibbia in chiave spaziale. I telseniani, sempre vestiti con tute mimetiche o tuniche bianche, parlavano fra loro una lingua che dicevano essere stata dettata agli uomini dagli extraterrestri, 25.000 anni or sono. Minozzi era altresì famoso per avere compilato un complesso dizionario alieno (5000 voci e 20 capitoli di grammatica, che, analizzate dagli esperti, dimostrarono di essere una vera e propria lingua) ed avere costruito alcune macchine con le quali sarebbe stato possibile viaggiare in astrale. Forse a seguito del fatto di sangue, la comunità spirituale si sciolse e rientrò nella Chiesa. Le nuove indagini scagionano completamente il gruppo religioso, all'epoca ingiustamente sospettato e messo all'indice dalla stampa.


La baby sitter pordenonese Eviana, del movimento spirituale Telsen Sao

Colpevole dell'omicidio sarebbe un membro di Telsen Sao completamente estraneo alla famiglia Minozzi, un ragazzino quindicenne probabilmente invaghitosi della ragazza, con la quale avrebbe voluto spingersi oltre. Il movente sarebbe stato di tipo passionale. Gli inquirenti hanno indagato anche la madre del ragazzo, che avrebbe alterato la scena del delitto per proteggere il figlio. Per quest'ultima è scattata l'accusa di vilipendio di cadavere. Se le accuse verranno confermate, verrà infine detta l'ultima parola su una tragica vicenda che ha fatto soffrire molti, compresi coloro i quali sono stati ingiustamente incolpati.
(*Corriere della Sera*, 12/5/2008)

Vita su Saturno?

È ancora presto per parlare di E.T. o di incontri ravvicinati del terzo tipo, ma è comunque un inizio. Su Encelado, una piccola luna di Saturno, sono state rinvenute molecole d'acqua e di sostanze organiche, mattoni essenziali della vita. Per la *NASA* la scoperta è "una sorpresa senza precedenti": è probabile, spiegano gli scienziati, che Encelado possa ospitare forme di vita, sebbene diverse da quelle esistenti sulla Terra. Le molecole organiche sono state trovate nei getti di vapore simili a geyser; la scoperta si deve alle osservazioni fatte nell'ultimo passaggio ravvicinato al piccolo satellite di Saturno della sonda Cassini, missione nata dalla collaborazione fra *NASA*, Agenzia Spaziale Europea (ESA) e Agenzia Spaziale Italiana (ASI). "Potremo avere nelle nostre mani una ricetta per ottenere la vita", ha spiegato Dennis Matson, uno dei responsabili della missione. "Dobbiamo trovare l'ultimo ingrediente: l'acqua liquida". Trovarla è possibile: "Le temperature alte dei geyser rendono verosimile che possa esserci vita non lontano dalla superficie".
(*Leggo, 28/3/2008*)

Casistica cronologica dell'insolito

a cura di Solas Boncompagni

SABATO 15 GENNAIO 2000
POCO PRIMA DELLE 24
SCAFA (PE) - ALTA QUOTA

Un osservatore di Scafa seguì con lo sguardo un insolito aeromobile transitante in cielo a lenta velocità. Nell'attraversare la volta celeste mostrava colori variabili dal blu al verde al rosso e doveva essere ad una quota non troppo alta. La sua forma oblunga appariva tubolare e si dirigeva verso Pescara. Ne dette comunicazione *Il Centro del Lunedì* del 17/1/2000 ed il *Notiziario Archivio Stampa* del Gennaio 2000. Doc. N. 5838.

DOMENICA 16 GENNAIO 2000
ORA IMPRECISATA
LECCO - ALTA QUOTA

Una donna che si trovava in auto alla periferia della città avvistò in cielo per una decina di secondi tre luci ferme di colore biancastro che apparivano al di sopra del monte Magnodeno (LC). Segnalazione del *Giornale di Erba* del 29/1/2000 e del *Notiziario Archivio Stampa* del CISU del Gennaio 2000. Doc. N. 5844.

DOMENICA 16 GENNAIO 2000 - ORE 7,05
CASELLE TORINESE (TO) - METEORITE

Alcuni autisti si fermarono con la loro auto bruscamente per osservare una luce molto intensa di un bianco sfolgorante che mutò in cielo la sua velocità riducendola, e nel contempo rimpicciolendosi ad una striscia per scomparire poco dopo. La meteorite era rotonda inizialmente, simile ad un pallone da calcio e si presentò a sud-sud-ovest ad una trentina di gradi sull'orizzonte. Ne dette informazione *Ufotel* N. 248 del 20/1/2000. Riportò la notizia anche *UFO Notiziario* del Giugno 2000. Doc. N. 5550.

MERCOLEDÌ 19 GENNAIO 2000 - ORE 2,30
MONTE CORNIZZOLO (CO) - ALTA QUOTA

Per una mezzoretta una signora ebbe modo di seguire una grossa luce giallastra dal monte Cornizzolo mentre sovrastava il lago di Pusiano (CO). Comunicazione de *La Rete* N. 182 del 26/1/2000, del *Giornale di Erba* del 29/1/2000, del *Notiziario Archivio Stampa* del Gennaio 2000 e di *UFO Notiziario* del Giugno 2000. Doc. N. 5551.

MERCOLEDÌ 19 GENNAIO 2000 - ORE 18
MILANO - BASSA QUOTA

Un viaggiatore trentenne, che si trovava in un autobus di linea, dal finestrino poté distinguere delle luci in fila indiana dietro le quali probabilmente si celava un velivolo che procedeva veloce verso Brenno (MI), poi invertendo la marcia verso Milano, indi verso il rione di Quarto Oggiaro. La sua quota era bassa e la visione durò pochi secondi. Ne informarono *La Rete* N. 170 del 19/1/2000 ed *UFO Notiziario* del Giugno 2000. Doc. N. 5552.

GIOVEDÌ 20 GENNAIO 2000 - ORE 21
PIEVE DI CAGNA (PS) - METEORITE

Un paio di agricoltori di Pieve di Cagna nell'Urbinate furono spinti ad affacciarsi alla finestra della loro casa a causa di una forte luce che illuminò a giorno l'interno. Si trattava di una probabile meteora, costituita di due sfere assai luminose e di un rosso infocato, la quale discendendo lentamente dal cielo scomparve in un vicino avvallamento. Comunicato di *Ufotel* N. 251 del 16/2/2000. Doc. N. 5588.

GIOVEDÌ 20 GENNAIO 2000 - ORE 21,30
STRADA ALBAIRATE - ABBIATEGRASSO (MI)
BASSA QUOTA

Un giovane di Pero (MI), che si trovava nella propria auto e percorreva il breve tratto stradale che da Albairate conduce ad Abbiategrasso, fu attratto da due strane luci di un colore verde che ad un migliaio di metri di quota sembravano seguire gli spostamenti che col suo veicolo stava effettuando. Quando decise di sostare dopo un poco, credendo che si trattasse di un semplice riflesso, pure esse si fermarono in cielo. Spense allora tutte le luci della macchina e preoccupato attese per un po' per vedere che cosa succedesse. Accortosi poi che nulla stava succedendo, pensò di proseguire riaccendendo i fari. A quel punto le strane luci si allontanarono, prima l'una e poi l'altra verso nord-est. La loro forma sembrava sferica ed il loro diametro di dieci centimetri apparenti. Il testimone rimase assai impressionato, anche se il fenomeno durò soltanto qualche minuto. Collaborazione di *Odissea 2001* di Milano. Fonti: *Il Giorno* del 27/4/2000, *Sette Giorni* del 4/2/2000, *La Rete* N. 207 del 17/3/2000, *UFO Notiziario* del 7/8/2000 ed *Il Giornale dei Misteri* N. 348 dell'Ottobre 2000. Doc. N. 5536.

Los Angeles Mirror

PLANE VANISHES IN MYSTERY

Wife Fears Hubby in Flying Saucer Kidnap

BY CHARLES RIDGWAY, Mirror Staff Reporter

Two missing electricians may have been kidnaped by interplanetary invaders in a flying saucer, fears Mrs. Wilbur J. Wilkinson of 1933½ LeMoyne Ave., wife of one of the missing men.

The two flying saucer fans, Wilkinson and Karl Hunrath of 2315 S Flower St., took off in a rented airplane from Gardena Airport last Wednesday with a three-hour gas supply.

Despite a widespread search, no trace of the plane or its occupants has been seen.

Wilkinson's wife told The Mirror today that Hunrath was an avid believer in flying saucers. He and Wilkinson believed the end of the earth was nearing, and that strange little men from the planet "Maser" were ready to invade.

Hunt Saucer

Hunrath claimed to know the whereabouts of a flying saucer recently landed. Wilkinson's den, in their rented hillside home, is lined with flying saucer pictures, weird signs and formulas, which his wife says were supposed to be the new interplanetary language.

"Of course, I don't quite go for all the flying saucer talk, but Karl had convinced Wilbur they actually existed," Mrs. Wilkinson related.

"He had tape recordings of conversations with men from other planets who landed here in saucers."

She also pointed to messages tacked on Wilkinson's walls, supposedly received by radio from the interplanetary visitors. One was from a "Prince Reggs of the planet Maser."

The Wilkinsons, who have three children, Patricia, 12; Judith, 5, and John, 2, moved here from Racine, Wis., June 28. Wilbur is employed by Hoffman Radio Corp., where he was recently promoted to be in charge of the inspection department, Mrs. Wilkinson said.

The 38-year-old electrician has a den full of electronic equipment, radios and tape recorders.

"He was planning to go into the recording business," his tearful wife told The Mirror.

"He really didn't seem too interested in flying saucers except when Karl Hunrath came around. Karl was the one who talked us into coming to California because he said he could actually show a flying saucer to Wilbur."

Deputy sheriffs took a dim view of the "saucer kidnaping."

They warned Mrs. Wilkinson the two missing men might be in for a prison term if it is shown they "stole" the plane.

Mrs. Wilkinson admitted having an argument with her husband the night before he disappeared, but insisted it had nothing to do with him leaving. "I just can't help but think flying saucers had something to do with it," she concluded.



WILBUR J. WILKINSON
One of missing men.



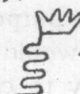


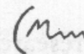




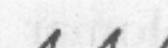
















—MIRRORFOTOS

FROM OUTER SPACE?
These weird symbols and words were found on wall of Wilkinson's home. Some have English words penciled lightly beneath. In upper photo, "Lesh-tal," next to last line, is translated "Create Life." Lower, second line, "Xenph-mau" has scribbled under it: "Poseid Returning." Third from bottom, "Josh-tau-marin," is translated: "Births give cataclysms."